

W NUMERZE

Relacje z Plenum KW PZPR i sesji WRN (str. 4)  Wspomnienia ze łzami w oczach (str. 7)  Od przybytku boli głowa (str. 9)  Zasłużeni nauczyciele (str. 10)  „Pomoniak” w... Holandii (str. 11)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

Nr 44 (1036)

ROK XXI

4 LISTOPADA 1987 R.

CENA 20 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Referendum i przysłowie

— Po co właściwie przeprowadza się referendum, czy to coś zmieni? Przecież i tak zrobią to, co z góry zaplanowali...

Tego rodzaju głosy można jeszcze tu i ówdzie usłyszeć — wszak sceptyków nigdy nie brakuje. I co ciekawsze, wielu spośród nich jeszcze parę lat temu gromko nawoływało do rozstrzygnięcia wszystkich, ważnych dla kraju spraw, właśnie przy pomocy referendum.

Skąd więc bierze się dziś ta ostrożność, wręcz niechęć do tej demokratycznej przecież formy?

Trudna jest odpowiedź na to pytanie — tak samo zresztą jak trudne są pytania, na które przyjdzie nam odpowiedzieć 29 listopada. Niby wszystko jest jasne: czy jestes za poprawą warunków życia społeczeństwa, czy opowiadasz się za umacnianiem samorządności, za rozszerzeniem praw obywateli — z całą pewnością każdy jest „za”, nie wszystkim jednak odpowiada tzw. dojrzenie, czyli warunki, jakie należy spełnić, aby zapowiedzi przemieniły się w rzeczywistość.

Spójrzmy na przykład na przedsięwzięcia niezbędne w realizacji programu uzdrawiania gospodarki. Mówi się np. o przełamaniu monopolu i kształtowaniu mechanizmu konkurencji rynkowej. Czyż może być coś gorszego dla producentów bubli i wyznawców zasady: „co tam, klient i tak wszystko kupi”? Albo zniesienie nieuzasadnionych dotacji oraz wprowadzenie prawdziwych — nie obniżanych i nie podwyższanych sztucznie cen. Nie da się ukryć, że era sufitowych kalkulacji już wkrótce należeć będzie do przeszłości.

Jeżeli dodać do tego zamierzone likwidowanie przerostów biurokracyjnych oraz ściśle przestrzeganie zasady płacy za pracę, wówczas nie może budzić zdziwienia fakt, że referendum, a raczej to, co czeka nas w jego rezultacie, nie wszystkim się podoba.

O tym, że przysłowia są mądrością narodu, nikogo nie trzeba przekonywać. Część spośród ogromnej liczby polskich przysłów dotyczy hasła „praca”, a jedno chyba najbardziej do pytań stawianych w referendum pasuje: „Bez pracy nie ma kotłaczy”.

RED.

„Starych drzew się nie przesadza”

To powiedzenie o drzewach najczęściej odnosi się do ludzi, których u schyłku życia próbują się przenieść np. ze starej, wiejskiej chatki do nowoczesnego (?) bloku z wygodami. Ale co dla jednych bywa wygodą, dla innych często jest udręką, zwłaszcza psychiczną, a niekiedy także fizyczną. A bywa już dramatem, gdy tym kawalkiem miejskiego kąta nie jest pokój przy dzieciach, ale wieloosobowa izba w obiekcie z tablicą: Państwowy Dom Pomocy Społecznej dla Dorosłych w...

Przedstawione przykłady pochodzą z okolic Jarosławia, Przemysła i Przeworska.

ANNA I BOLESŁAW C. WYCHOWALI DWOJE DZIECI — CÓRKĘ I SYNA. Utrzymywali się z niewielkiego gospodarstwa. W domu nigdy się nie przelewało, ale rodzice nie zapominali o podstawowych potrzebach swych pociech. Lata biegły, dzieci dorosły, usamodzielnili się. Córka wyszła za mąż i zamieszkała w tej samej wsi, syn się ożenił i osiedlił się w sąsiedniej miejscowości. Państwo C. zostali sami. Bliskość dzieci dodawała im sił do pracy, lecz różne przypadłości przypominały im jednak, że obydwójce zmagają się już z siódmym krzyżykiem. Każdy, wyduszony jeszcze z gospodarstwa, groźną dawał dzieciom. Liczyli na wdzięczność córki i syna. Sądziłi, że „dy lata i choroby zmagają ich, dzieci otoczą starych rodziców opieką. Nie nie odkładali na tzw. czarną godzinę, bo przecież córka była blisko, syn także. „Wdzięczność” ukochanych dzieci była jednak okrutna — po kilku latach zniechęcony, rodzice zaczęli... przymierać głodem. Nie mieli żadnych oszczędności, dzieci nie zaglądały już więc do chałupy na skraju wsi. Bo i po co — jak starzy zejść z tego ziemskiego padła, to sprzeda się ten kawałek ziemi... Jedynym ratunkiem dla schorowanych i niedołężnych staruszków mógł być tylko dom pomocy społecznej. Pani Anna łatwiej znośła wstrząs psychiczny, pan Bolesław pożył w nowym „domu”. zaledwie kilka miesięcy. „Starych drzew się nie przesadza”...

— Z różnych form pomocy społecznej (np. zasiłki stałe, okresowe, jednorazowe) korzysta w województwie prawie 5 tys. osób (z tego ok. 3 tys. mieszka na wsi). W br. na pomoc środowiskową wydatkuje się w Przemysku ok. 190 mln zł. Nie ma problemu z pieniędzmi na pomoc społeczną dla ludzi jej potrzebujących, bywają problemy z ich wydatkowaniem. Aktualnie mam jeszcze do podziału na poszczególne gminy, ok. 14 mln zł — mówi ZOFIA KARDANASZ z Wydziału



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Wojewódzkiego.

W bloku ludzi dzielią tylko (?) ściany i sufity, na wsi dom od domu oddalony jest nieraz kilkadziesiąt, czasem nawet kilkaset metrów. Ale i tak się mówi, że na wsi wszyscy się znają, a w bloku rzadko. Ludzie starzy, niedołężni, którzy mieszkają w mieście — bardziej mogą liczyć na opiekę społeczną, łatwiej jest tu postarać się o to, aby w progu mieszkania stanęła co jakiś czas siostra PCK. W wielu przypadkach zasiłek pieniężny nie rozwiązuje sprawy, życie może stać się możliwe jedynie, gdy ktoś pomoże — zrobi zakupy, posprząta mieszkanie, pocieszy dobrym słowem. Ale gdy nie ma się rodziny (albo gdy ona „zapomni” o krewniaku), kogoś bli-

skiego, nie zaglądnie siostra PCK, to wtedy pozostaje jedynie dom pomocy społecznej. Ale „starych drzew się nie przesadza”...

Wies oddalona o trzydzieści kilometrów od Przemysła. Stara, rozpadająca się chałupina, przez sufit i dach widać niebo. Na środku izby pali się ognisko, nad którym zawieszony jest garnek. Gotuje się w nim woda, a stara kobieta, w brudnych, podartych lachmanach sypie do garnka mąkę. Przyrządza sobie posiłek... Ma rodzinę, brata, ale oni o niej „zapomnieli”. nie interesują się jej losem. Cóż można było zrobić dla tej kobiety? Przenieść ją do domu pomocy społecznej. Ona jednak biagała, prosiła, żeby nie, żeby

(Ciąg dalszy na str. 13)



25 PAŹDZIERNIKA

● Dzień Znaczką stał się okazją do uhonorowania zasłużonych działaczy PZF. Złote Odznaki Honorowe PZF otrzymali: Janusz Bator, Stanisław Fimbir, Jerzy Kołodziej, Jan Misztal i Tadeusz Szozda oraz — pośmiertnie — Paweł Pruchnik. Mikołaja Sawczaka uhonorowano brązową odznaką „Zasłużony pracownik łączności”. Podsumowano także współzawodnicтво kół młodzieżowych, które przygotowały zbiory tematycznie związane z 70 rocznicą Rewolucji Październikowej — najlepszymi okazały się: MKF nr 4 (opiekun Zygmunt Jakubiec), MKF nr 8 (Ryszard Kwasiński), MKF nr 40 (Jerzy Rożko) oraz MKF z Lubaczowa (Paweł Mielnik).

26 PAŹDZIERNIKA

● W województwie przemyskim gościła delegacja inżynierów i techników rolnictwa z Wurzen (NRD). Odwiedzili oni m. in. Kombinat Hodowli Zarodowej w Stubnie i PGR Makowisko oraz spółdzielnie produkcyjne, zapoznając się z problematyką dotyczącą produkcji oraz z warunkami pracy i socjalnymi pracowników.

● Jednym z punktów sesji MRN w Przemysku było rozpatrzenie sprawozdania prezydenta z realizacji programu rozwoju rolnictwa i gospodarowania gruntów w mieście na lata 1936—1990.

● Kolegium Wojewody zapoznalo się z realizacją wojewódzkiego planu rocznego i budżetu za 3 kwartały br. Stwierdzono, że wyniki gospodarcze są lepsze niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Na 148 przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych, w 26 zanotowano wzrost produkcji. Największą dynamikę osiągnęły m. in.: ZNTK w Gniewoszynie — o 73 proc., ZMB w Lubaczowie — o 25 proc., ZPDz „Jarlan” — o 30 proc. i „Spomasz” w Kańczudze — o 21 proc. W 11 jednostkach nastąpił spadek produkcji. Największy w Zakładach Konfekcyjno-Odzieżowych w Przemysku — o 37 proc., w kopalni siarki „Basznia” — o 44 proc. i Spółdzielni Inwalidów „Zgoda” w Przeworsku — o 22 proc. Bardzo dobre wyniki osiągnięto w budownictwie i w skupie płodów rolnych.

27 PAŹDZIERNIKA

● Prezydium WK ZSL oceniło stan przygotowań do gminnych zjazdów sprawozdawczo-wyborczych oraz pracę Wydziału Ideowo-Wychowawczego i Polityki Społecznej WK ZSL.

● Funkcjonariusze operacyjni Urzędu Celnego w Przemysku udaremniłi przemytnikom ze Starachowic wywiezienie do Turcji 7 tys. węglików spiekanych (mających zastosowanie m. in. w nożach tokarskich). Wartość tego towaru szacuje się w złotych na ok. 1 miliona zł, natomiast po dokonaniu transakcji za granicą na 7 tys. dolarów.

28 PAŹDZIERNIKA

● Podczas dwudniowej wizyty w województwie przemyskim, minister kultury i sztuki Aleksander Krawczuk, który gościł w Sieniawie, Jarosławiu, Przemysku i Krasnym Stawie, odwiedził wybrane instytucje i placówki upowszechniania kultury oraz spotkał się z przedstawicielami środowisk twórczych i młodzieżą oraz władzami politycznymi — administracyjnymi województwa.

● W UW odbyło się spotkanie dziennikarzy tygodnika „Rada Narodowa” z radnymi i działaczami samorządów miast i wsi naszego regionu. Dyskutowano m. in. na temat problematyki, jaką czytelnicy chcieliby znajdować na łamach tygodnika. Doceniono rolę publikacji spełniających niejednokrotnie rolę swobodnego poradnika dla radnych i aktywu samorządowego.

29 PAŹDZIERNIKA

● Jan Kościak — 75 q z hektara przeliczeniowego, Bronisław Pusz — 71,8 q/ha (obydwa z Orzechowic, gm. Żurawica) oraz Henryk Malareczyk — 63,8 q/ha (Koniuszki, gm. Fredropol) — to laureaci ostatniej edycji Telewizyjnego Konkursu Producentów Zbóż. Wśród gospodarstw upowszechnionych zwyciężył PGR w Medyce (56,6 q z hektara przeliczeniowego), przed PGR w Narolu (53,1 q/ha) i PGR w Makowisku (51,3 q/ha). Laureatów poznaliśmy podczas Wojewódzkiej Inauguracji Szkolenia Rolniczego, która odbyła się w WDK. Wykład inauguracyjny wygłosił prof. dr hab. Kazimierz Zabierowski z rzeszowskiej filii AR w Krakowie.

● Prezes WK ZSL spotkał się z pracownikami poczty i „Ruchu” wyróżniającymi się w upowszechnianiu prasy ludowej.

● „Rola klasy robotniczej w umacnianiu idei przyjaźni polsko-radzieckiej”, to temat posiedzenia plenarnego ZW TTPR, w trakcie którego dokonano również podsumowania konkursu „Sztajeta przyjaźni i współpracy”.

ŚRODA
4 LISTOPADA

PROGRAM I

- 9.35 Domowe przedszkole
10.00, 16.10, 19.30 i 22.40 — DTV
10.10, 11.10 — Domator
10.20 „Sherlock Holmes i doktor Watson” — film pol.-ang.
16.15 Losowanie Express i Super Lotka
16.25 Tik-Tak
16.55 II runda pucharów Europy Górnik Zabrze — Glasgow Rangers
17.45 Teleexpress (w przerwie meczu)
18.50 Miś Uszatek
19.00 Sejmowe spotkania
20.00 „Poczekaj, błysnie” — film fab. TP
21.05 Poczta obywatelska
21.40 Gwiazdy radzieckiej estrady
22.35 Wyniki Totalizatora Sportowego
23.00 Język rosyjski (5)
PROGRAM II
16.55 Język rosyjski (5)
17.30 Magazyn „102”
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Zwyczaj i obrzędy
19.00 Dekoratory planet
19.30 Zwierzęta wokół nas
20.00 „Algierskie przemiany” — program dok.
21.00 Spotkanie z M. Rakowskim
21.30 Panorama dnia
21.45 „Prometeusz” Jerzego Andrzejewskiego
23.15 DTV

CZWARTEK
5 LISTOPADA

PROGRAM I

- 9.30, 11.15 — Domator
9.35 Domowe przedszkole
10.00, 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
10.20 „Antykwaryusz Lovejoy” (2) — ang. film sens.-kom.
16.25 Kwant
17.15 Teleexpress
17.30 Patrol
17.55 Na scenach Moskwy
18.20 Sonda
18.50 Przygody Tobiasza
19.00 Kontakty
20.00 „Antykwaryusz Lovejoy” (2) — ang. film sens.-kom.
20.55 TERAZ
21.25 Recital Walerego Leontiewa
22.00 „Manggha — polski Japończyk” — film dok.
23.00 Język francuski (5)
PROGRAM II
16.55 Język francuski (5)
17.30 Magazyn „102”
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 „Chłopskie sanatorium” — rep.
19.00 Muppet show
19.30 „Puls” — program medyczny
20.00 Auto-moto-fan-club
20.30 Wiersze liryczne W. Majakowskiego
20.55 Spotkanie z M. Rakowskim
21.30 Panorama dnia
21.45 Ekspres reporterów
22.00 Michał Bajor-Live (recital)
22.40 DTV

PIĄTEK
6 LISTOPADA

PROGRAM I

- 9.30, 10.10, 11.35 — Domator
9.35 Domowe przedszkole
10.00, 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
10.20 „Ludmiła” — radz. film fab.
16.25 Okienko Pankracego

- 16.55 Centralna akademія z okazji 70 rocznicy Wielkiego Października
17.45 Teleexpress
18.00 Rewolucja Październikowa w filmie
18.50 Cudowny talizman
19.00 Monitor rządowy
20.00 „My, niżej podpisani” (1) — radz. film fab.
21.10 Bukiet przyjaźni
PROGRAM II
16.55 Język angielski (35)
17.30 Między nami rodzicami
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Strażnicy echa
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Doorkota świata: W ZSRR”
20.00 Spotkanie z M. Rakowskim
20.30 Nasz wspólny świat
20.50 „Wśród bogów i bohaterów — Merkury”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Cichy Don” — radz. film fab.
6.10 DTV

SOBOTA

7 LISTOPADA

PROGRAM I

- 7.40 Transmisja z defilady wojskowej z Moskwy
9.00 Dla młodych widzów
10.30, 19.30, 22.25 — DTV
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.40 — Program wojskowy
11.55 Parada historyczna na Placu Czerwonym
13.05 Wyciągi samochodowe w Miedzianej Górze
13.30 Antologia dramatu powszechnego: A. Arbuzow — „Tania”
15.15 „Kalkuta” — film dok.
16.05 Plebiscyt polskiej piosenki
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 Wieczór radziecki
18.50 Pampanili, łowca zwierząt
19.00 Z kamerą wśród zwierząt
19.20 Piosenki na dobranoc
20.00 „My, niżej podpisani” (2) — radz. film fab.
21.15 Czas
21.45 Siedem dni na świecie
21.55 Sportowe rytmy tygodnia
22.40 „Piekielne lato” — franc. film fab.
PROGRAM II
15.00 „5-10-15”
16.30 Tropami pieriestrojki
17.30 Spektrum
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Teleturniej o ZSRR
19.30 Alfa i omega
20.00 Dni muzyki radzieckiej
21.10 Lew Tolstoj
21.30 Panorama dnia
21.45 „W cieniu wielkiego dębu” (3) — włos. film fab.
22.40 „Tam, gdzie kalina czarna” — film dok.
23.25 Mój jazz
0.15 DTV

NIEDZIELA
8 LISTOPADA

PROGRAM I

- 8.20 Tydzień
9.00 Teleranek
10.30, 19.30 i 22.50 — DTV
10.35 „Serce smoka” (11) — ang. film dok.
11.25 Siedem anten
12.10 Kraj za miastem
12.35 Telewizyjny koncert żywczeń
13.20 Teatr dla dzieci
14.20 „Biała broń” — film dok. TP
14.50 „Tragiczna gwiazda Lewoniewskich” — film dok.
15.50 „W rytmie disco” (15) — braz. film fab.
17.15 Teleexpress
17.30 Telespotkania
18.20 Antena
19.00 Wieczorynka
20.00 „Miasteczko jak Alice Springs” (3) — austral. film fab.
20.55 Pegaz
21.35 Łoża
21.45 Sportowa niedziela
22.15 Wyniki Totalizatora Sportowego
22.20 Klub międzynarodowy

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

PROGRAM II

- 9.30 Przegląd tygodnia dla niesłyszących
10.05 „Miasteczko jak Alice Springs” — dla niesłyszących
11.00 Program wojskowy
11.30 Lokalny koncert żywczeń
12.00 Tajemnice starego Gdańska
12.15 Jutro poniedziałek
12.45 Dni muzyki radzieckiej
13.30 Leningrad, miasto-symbol
13.45 Wideoteka
14.30 „Niebezpieczna zatoka” (1) — kan. serial przyg.
15.00 „Nasza muzyka”
15.40 „Kino-Oko”
16.25 Gość Dwójki
16.40 Pieriestrojka po leningradzku
17.10 „Jedwabny szlak” (5) — film dok.
18.00 Wieczór w Leningradzie
19.00 Wywiady Ireny Dziedzie
19.30 Ekran szczyrości
20.00 Dni muzyki radzieckiej
21.00 Operacja „Lew Morski” (3)
21.30 Panorama dnia
21.45 „Korzenie” (4) — film fab. USA
22.30 Krzysztof Materna i Wojciech Mann
22.45 DTV

PONIEDZIAŁEK
9 LISTOPADA

PROGRAM I

- 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
16.25 Latający Holender
17.15 Teleexpress
17.30 „Dni Szechenyi'ego” (2) — węg. film fab.
18.30 Laboratorium
19.00 Echa stadionów
20.00 Teatr TV: „Dwa spojrzenia z jednego gabinetu”
21.05 „Okrągły stół”
21.35 „Przedłużyc życie” — film dok.
23.00 Język niemiecki (6)
PROGRAM II
16.55 Język niemiecki (6)
17.30 Magazyn „102”
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Sponsor
19.00 Galerie świata
19.30 Dni muzyki radzieckiej
21.00 „Znajda” — film dok.
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Malreaux”
23.15 DTV

WTOREK
10 LISTOPADA

PROGRAM I

- 9.35 Domowe przedszkole
10.00, 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
10.10, 11.20 — Domator
10.20 „Karetka pogotowia” — serial CSRS
11.30 „Jak Feniks z popiołu” (4) — film radz.
16.25 Krag
16.50 Cojak
17.15 Teleexpress
17.40 Gazeta rolnicza
18.00 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
18.30 Diagnosta
18.50 Opowiadki z wichrowej wsi
19.00 Polskie rolnictwo
20.00 „Karetka pogotowia” (6) — serial „SRS”
21.00 Konferencja prasowa rzeczniczka rządu
21.15 „Ludwisarstwo” — film dok.
21.40 Telewizyjny informator wydawniczy
22.00 Międzynarodowe spotkania wokalistów jazzowych
23.00 Język angielski (6)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (6)
17.30 Magazyn „102”
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 „Bitwa pod Naseby” — film dok.
19.30 Gwiazdy wielkiego sportu
20.00 Dni muzyki radzieckiej
21.10 „Polak mały” — rep.
21.30 Panorama dnia
21.45 „Cichy Don” (2) — radz. film fab.
23.50 DTV

ZYCIE
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

Nakład: 42 400

Numer zamknięto 27 X.

Bluki — 29 X i 1 XI.

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe 35 018 Rzeszów, ul. Hoffmannowej 3, tel. 391 71. Dyrektor Józef Krajnik tel. 35 12.
REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Bess (kier. działu), Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nacj.), Czesław Dusko Zegmunt Marek (red. nacj.), Jan Misztal (kier. działu), Robert Pawłowski (red. techniczny), fotoreporter Barbara Sykafa, Zdzisław Szpiliga, Wiesław Wojcieszonek, Teresa Ziembolowska (fotoreporter), Zbigniew Ziembolowski. KOREKTA: Małgorzata Szymczyk i Janina Wloch.
ADRES REDAKCJI: 37 700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22 90 i 73-84.
OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19.
INFORMACJI O PRENUMERACIE udziela oddział RSW „Prasa — Książka — Ruch” urzędy pocztowe PRENUMERATE ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW Prasa — Książka — Ruch” ul. Towarowa 28 00 953 Warszawa, XV Oddział Miejski NBP w Warszawie, nr 1153 20 1045 139 11.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem w razie potrzeby.
Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6961

Złote gody pięciu par

W Klubie Rolnika w Sieteszy odbyła się uroczystość, której bohaterami było pięć par małżeńskich z 50-letnim stażem. Złote gody obchodzili: **JADWIGA i ADAM SOLARZOWIE, KATARZYNA i STANISŁAW EYSZCZARZOWIE, STANISŁAWA i TADEUSZ HOMOWIE, BALBINA i TADEUSZ WRONOWIE** oraz mieszkańcy Lipniwka — **JOZEFA i ANTONI**

ROZKOWIE. Z rąk przewodniczącej Rady Narodowej Miasta i Gminy w Kańczuzie — **Stefanii Zurawskiej** i naczelnika miasta i gminy **Romana Skórskiego**, dostojni jubilei otrzymali medale „ZA DŁUGIE POZYCIE MAŁŻENSKIE”, nadane im przez Radę Państwa. W tej uroczystości uczestniczyli również: kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Kańczu-

dze **Zofia Drabik**, sekretarz Komitetu Miejsko - Gminnego PZPR **Eugenia Święch** oraz sołtysi wsi Sietesz i Lipnik — **Mieczysław Rudnicki** i **Jan Plaza**, a także dzieci i wnuki jubilatów. W koncercie życzeń, z melodiami z dawnych lat, wystąpiła kapela z Sieteszy pod kierunkiem **Mieczysława Kamyczkiego**.

bs

Kadry dla turystyki i kultury

W Międzywojewódzkim Ośrodku Dydaktycznym w Przemyślu, będącym jednym z 17 istniejących w kraju ośrodków Państwowego Zaocznego Studium Oświaty i Kultury Dorosłych w Warszawie, już po raz szósty zainaugurowano zajęcia dydaktyczne. Placówkę tę — przypominamy — utworzono w 1982 roku przy Wojewódzkim Domu Kultury, wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu na wykwalifikowanych pracowników najróżnorodniejszych klubów i domów kultury. W minionym okresie w ośrodku tym zdobyło kwalifikacje przeszło 100 osób z kilku województw południowo - wschodniej Polski. Ukończyli oni specjalistyczny kierunek — organizacja pracy kulturalno - oświatowej.

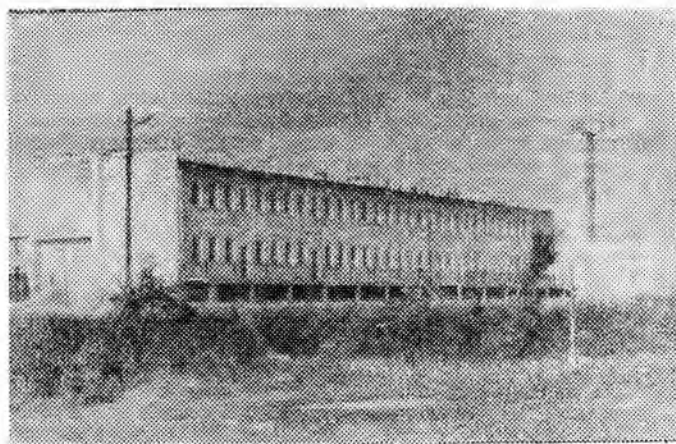
Uwzględniając lokalne realia, a przede wszystkim strukturę

ofert pracy w kulturze, turystyce czy oświacie — zdecydowano się przeprofilować zajęcia w przemyskim studium. Od dwóch lat kształcą się tutaj przyszłych instruktorów w nowej specjalności — organizacja kulturalnego wypoczynku.

Dotychczas, rokrocznie chęć podjęcia nauki deklarowało po około 50-60 osób. W tym roku do rozmów kwalifikacyjnych zgłosiła się setka. Ostatecznie przyjęto 70 słuchaczy, którzy — miejmy nadzieję — w przyszłości zadbają o nasz kulturalny (oby) wypoczynek, a tymczasem przez dwa lata uczeszczać będą na zajęcia prowadzone nie tylko przez pedagogów (m. in. wykładowców z rzeszowskiej WSP), ale również doświadczonych pracowników administracji i placówek upowszechniania kultury.

(zs)

Nowy żłobek w Lubaczowie



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Ziemniaków nie brakuje

W br. w województwie obsadzono ziemniakami prawie 23,3 tys. ha czyli ok. 700 ha mniej niż przed rokiem. Natomiast średnie plony wyniosły około 200 q/ha, czyli są nieco wyższe od ubiegłorocznych. W niektórych rejonach województwa nie zdołano jednak opanować zarazy ziemniaczanej, część bulw jest także porażona parchem, będącym zatem gorzej przechowywać.

WZGS „Sch” planował skupić 4,5-5 tys. ton ziemniaków jadalnych, spodziewano się także wyśtać znaczne ich ilości na eksport. Niestety, do 22 X jadalnych kupiono tylko ok. 2,2 tys. ton i ok. 2 tys. ton przemysłowych. Z eksportu więc nic, a ponadto Śląsk chce kupić w Przemyślu znaczne ilości ziemniaków, mimo iż wcześniej nie miał na nie ochoty. Ze Śląskiem trzeba jednak żyć w zgodzie (wiadomo — ma węgiel) i

Zakład Zaopatrzenia Rolnictwa WZGS „Sch” zmobilizował gminne spółdzielnie do skupienia jeszcze kilkuset ton ziemniaków dla Katowickiego.

W WSOP mówią, że kupili ziemniaki suche i zdrowe. Mają ich zgromadzić ok. 825 ton (22 X mniej już ponad 600 ton) odmian Atoł, Beryl, Bronka, Pola i Sokół. Około 500 ton spółdzielnia sprzedała odbiorcom spoza województwa.

Z tegorocznych zbiorów ziemniaków są też zadowoleni w jarosławskim Oddziale Centrali Nasiennej. W br. sprzedano na Węgry i do ZSRR ok. 600 ton. Zgromadzone też już odpowiednie rezerwy sadzeniaków, centrala ma jednak problemy z ich magazynowaniem.

ed

Z życia ZMW

RAJD PO FORTACH

Rajd turystyczny po fortach twierdzy Przemyśl, organizowany przez Zarząd Wojewódzki ZMW „Wici” w Przemyślu, nie ma jeszcze zbyt bogatej tradycji. W tym roku odbyła się dopiero druga edycja tej imprezy. Uczestnicy wyruszyli na trasę sprzed pomnika Karola Świerczewskiego, gdzie odbyła się zainaugurowana uroczystość, w trakcie której m. in. odczytano „Apel o zachowanie pokoju”. Trasa liczyła przeszło 20 km i zakończyła się w forcie w Boleszycach.

SZANSA DLA SATYRYKÓW

Istniejący od 5 lat Krajowy Klub Literacki, działający w ramach Ruchu Społeczno-Kulturalnego ZMW „Scena Ludowa”, skupia ludzi zajmujących się poezją, prozą, pamiętnikarstwem lub satyrą, których twórczość inspirowana jest problematyką wsi. Szansą uzyskania członkostwa klubu jest organizowany obecnie otwarty konkurs satyryczny o „Drapieżne Pióro”, rozgrywany w trzech kategoriach: satyrycznych scenek rodzajowych, tekstów satyrycznych oraz tekstów piosenek. W każdej kategorii przyznane zostaną nagrody pieniężne. Prace, w 4 egzemplarzach maszynopisu, opatrzone godłem, nadsyłać należy pod adresem: Ośrodek Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa”, Krajowy Klub Literacki, 31-136 Kraków, ul. Sobieskiego 5, w terminie do 31 stycznia 1983.

Turystyczne eskapady miłośników Jarosławia

Ożywioną działalność, już od dłuższego czasu, prowadzi istniejąca przy Stowarzyszeniu Miłośników Jarosławia sekcja turystyczna. Skupieni w niej krajoznawcy i miłośnicy rekreacji w plenerze, a wśród nich Irena Belz, Bolesław Flutowski, Franciszek Zyla i Krzysztof Chruszczyk — inicjują średnio w roku kilkanaście wycieczek po naszym regionie i po innych uroczych zakątkach Polski. W okresie od czerwca do września br. zorganizowali wycieczki autokarowe w Bieszczady do Przeworska i Sieniawy, do Cieszanowa i Belżca, a także do Jędrzejowa, Pińczowa i Buska Zdroju.

Dzięki temu turyści ze SMJ zwiedzili kilkadziesiąt zabytkowych obiektów architektury i przyrody polskiej.

(Grym)

Cebula przypomina życie



JAROSŁAW

Miejski Ośrodek Kultury

6 XI, godz. 15.30 — Spotkanie w Klubie Wiedzy i Myśli.
7 XI, godz. 11 — Spotkanie w Klubie Seniora — wieczór filmowy.

8 XI, godz. 11 — Spotkanie w Klubie Amatora-Plastyka; prelekcja Wiktora Słowińskiego i zestaw filmów oświatowych.

10 XI, godz. 18 — Spotkanie w Klubie Ateśt '70. Wystawy: wojewódzka plastyki amatorskiej; prac dzieci z kółka plastycznego „Malowidła” oraz z Osiedlowego Klubu Spółdzielczego „Dedał” w Jarosławiu.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

4 XI, godz. 17 — Spotkanie członków Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

5 XI, godz. 17 — Młodzieżowa Wszechnica ZSMP — prelekcja Henryka Grymuzy pt. „Współczesne odniesienia Wielkiego Października”; „Najnowsze pieśni Bulata Okudźawy”.

5 XI, godz. 18 — Otwarcie wystawy malarstwa Stanisława Góreckiego (BWA, KMPiK).

Wystawy: fotografia artystyczna Wasilija Pilipluka: „KMPiK okiem fotoreportera”; książki społeczno-politycznej KAW Rzeszów; pokonkursowa rysunku dziecięcego pt. „Przyjaj — Praca — Socjalizm”; z okazji 15-lecia ZPDZ „Jarlan” (kiermasz wyrobów).

Kino „Westerplatte” (seanse: 1 o godz. 15.30, następne o 17.30 i 19.30)

3-6 XI — „Wierna rzeka” (pol., 15).

7-8 XI — „Byłe do pierwszego” (ZSRR, 12).

7-8 XI — „Między ustami a brzegiem pucharu” (pol., 15, seans D).

9-10 XI — „Między ustami a brzegiem pucharu” (pol., 15).

9-10 XI — „Jeździec bez głowy” (ZSRR, b.o., seans D).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

Wystawy: malarstwo Marcina Niziurskiego; fotogramy: „Leningrad kolebka Wielkiego Października”.

Kino „Melodia” (seanse: godz. 17 i 19, niedziela godz. 15).

3-5 XI — „Indiana Jones” (USA, 15).

5-6 XI — „Tabor wędruje do nieba” (ZSRR, 15, seans D).

6-8 XI — „Komedianci z wczorajszej ulicy” (pol., 15).

7-8 XI — „Przygody Robinsona Kruzoe” (ZSRR, b.o., seans D).

10 XI — „Mewy” (pol., 15).

PRZEMYŚL

Wojewódzki Dom Kultury

4 XI, godz. 16 — Akademia z okazji 70 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

4 i 7 XI, godz. 15.30 — Zespół taneczny „Koral”.

4 XI, godz. 17 — Zespół wokalnemuzyczny.

5 XI, godz. 15.30 — Zespół taneczny „Promyk”.

Wystawa plastyki amatorskiej (z MOK Jarosław).

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

5 XI, godz. 17 — Otwarcie wystawy fotograficznej z okazji Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

6 XI, godz. 18 — Spotkanie z Tadeuszem Leszkiem z Urzędu Rady Ministrów nt. „Problemy współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej w nowym etapie reformy gospodarczej w Polsce i ZSRR”.

7 XI, godz. 18 — Kwartet smyczkowy „Varsavia”.

10 XI, godz. 17 — Spotkanie z działaczem ZM TPPR.

Wystawa: „Kronika wydarzeń w KMPiK”.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawa malarstwa Jacka Malczewskiego; ekspozycja banknotów polskich.

Miejski Klub Kultury „Niedziadek”

9 XI, godz. 19 — DKF „Rondo” (kino „Roma”).

Klub Techniki ZA „Mera-Polna”

4 i 6 XI, godz. 18 — Sekcja brydza sportowego.

4, 6 i 9 XI, godz. 17 — Kura tańca towarzyskiego prowadzi Piotr Hugel.

5 XI, godz. 17 — Spotkanie numizmatyków.

5 i 9 XI, godz. 17 — Zajęcia komputerowe.

5 i 10 XI — godz. 17 — Zespół wokalnemuzyczny dla dzieci.

6 XI, godz. 17.30 — Bajki dla dzieci.

6 i 10 XI, godz. 17 — Sekcja szachowa.

10 XI, godz. 17 — Szkółka szachowa dla dzieci.

Kino „Roma” (seanse: godz. 17 i 19).

3-4 XI — „Obcy — decydujące starcie” (USA, 15).

4-5 XI — „Straszdylo” (ZSRR, 12, seans D).

5-6 XI — „Na tropie sokoła” (NRD, 15).

6-7 XI — „Konik garbusek” (ZSRR, b.o., seans D).

7-9 XI — „Medium” (pol., 18).

8-9 XI — „Kocham” (ZSRR, b.o., seans D).

10 XI — „Gliniarz z Beverly Hills” (USA, 18).

10 XI — „Akademia Pana Kleksa” cz. I i II (pol., b.o., seans D).

Kino „Bałtyk” (seanse: godz. 16, 18 i 20).

3 XI — „Niesamowity jeździec” (USA, 15).

4-5 XI — „Jezioro Bodeńskie” (pol., 15).

4-5 XI — „Przygody Robinsona Kruzoe” (ZSRR, b.o., seans D).

6-7 XI — „Samolot w płomieniach” (ZSRR, 15).

6-8 XI — „Cudowne dziecko” (pol.-kan., b.o., seans D).

10 XI — „Wielka draka w chińskiej dzielnicy” (USA, 12).

10 XI — „I jeszcze jedna noc Szeherezady” (ZSRR, b.o., seans D).

PRZEWORSK

Kino „Warszawa” (seanse: godz. 15, 17 i 19).

3 XI — „F/X” (USA, 18).

5-6 XI — „Och Karol” (pol., 15).

5-6 XI — „I oto przyszedł Bumbo” (ZSRR, b.o., seans D).

8-9 XI — „Yoriko moja miłość” (ZSRR, 15).

8-9 XI — „Cudowna czapeczka” (CSRS, b.o., seans D).

10 XI — „Dzieci Leningradu” (ZSRR, 12).

Plenum KW PZPR

Reforma — wielka gra całego społeczeństwa o swe jutro

Jednym z celów pracy ideowo-wychowawczej jest ukazywanie związku interesów pracownika z interesem zakładu, a zakładu z interesem przedsiębiorstwa, miasta, kraju — powiedziano w referacie Egzekutywy na plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR, którego temat brzmiał: „O skuteczną realizację zadań ideowo-wychowawczych w środowisku zakładów pracy”.

Rozwijając zacytowaną na wstępie myśl, sekretarz KW S. Nowicki dodał, że organizacje partyjne muszą przejawiać wielką troskę o harmonijne, zgodne powiązanie funkcji produkcyjnych z funkcjami wychowawczymi wobec załóg. W dobie wielkich przemian, jakie dokonują się w naszym kraju, istnieje również potrzeba „reformowania” świadomości społecznej.

W przedsiębiorstwach istnieje na ogół wiele różnych planów i problemów, wytyczonych przez organizacje partyjne, związkowe i inne. Ale jak bywa z ich realizacją? Wiadomo, że bywa różnie, a często wynika to z tego, że w owych planach bierze się na siebie taki ciężar obowiązków, który potem trudno udźwignąć — po prostu — przyjętych zadań się nie wykonuje, a to jest antywychowawcze. Wniosek jest oczywisty: programy muszą być realne, a nie tylko pięknie wyglądające na papierze.

Październikowe plenum poprzedziły liczne spotkania członków Egzekutywy KW w zakładach pracy oraz badania ankietowe. Na spotkaniach takich mówiono np., że partia nie może kojarzyć się robotnikowi tylko z dyrekcją, władzą — natomiast dyrekcjom partia ma się kojarzyć z robotnikami, a nie tylko z komitetem. Ponadto POP musi utożsamiać się z załogą, z jej problemami i nie ograniczać swej roli wyłącznie do „wpływania na dyrekcję”, musi umieć kształtować świadomość pracowników.

Często słyszy się jeszcze narzekania na brak szybkiej i konkretnej informacji o bieżących wydarzeniach, o problemach. Tymczasem z Komitetu Centralnego i KW przesyła się wiele różnych pomocniczych materiałów, broszur, czasopism partyjnych — do instancji lub bezpośrednio do zakładów i instytucji. Niestety, wiele z nich leży na półkach całymi miesiącami, nie trafiają do ludzi, do sekretarzy POP i aktywów, zalegają one niemal wszystkie komitety różnych szczebli, POP, a także ROPP.

Inna ważna sprawa, którą podniesiono w referacie, to częste jeszcze zjawisko pomijania przy odznaczaniu wyróżnień robotników. Medale najczęściej otrzymuje kadra kierownicza i pracownicy umysłowi.

Kolejnym ważnym zagadnieniem jest potrzeba przywrócenia współzawodnictwa pracy. Są w tej sprawie regulaminy i zasady, nie ma tylko... współzawodnictwa.

Są w naszym województwie zakłady posiadające w miarę nowoczesną bazę techniczną, stwarzające załogom niezłe warunki socjalne, a praca ideowo-wychowawcza organizacji zakładowych przynosi mierne efekty.

Już dziś trzeba myśleć, jak będziemy gospodarować jutro. Reforma to nie jest gra władzy ze społeczeństwem, jak twierdzą nasi przeciwnicy. Jest to gra społeczeństwa o swoje sprawy, o przyszłość.

W związku ze zbliżającym się referendum przed zakładowymi organizacjami partyjnymi, instancjami i ich kierownikami stoi wiele ważnych zadań. Potrzebna jest w tym okresie duża aktywność, ofensywność w działaniu.

Z głosów, jakie usłyszeliśmy w dyskusji, wybraliśmy tylko niektóre tezy, w naszym odczuciu najistotniejsze.

Zdzisław Cichocki — I sekretarz KM PZPR w Przemyslu:

— Niektóre POP odbywają zbyt mało zebrań otwartych, szczególnie zapomina się o ludziach młodych. Potrzebna jest w partii praca „przy otwartej kurtynie”.

Henryk Grymuza — zastępca kierownika ROPP w Jarosławiu:

— Na sukcesy przedsiębiorstwa duży wpływ ma praca ideowo-wychowawcza, prowadzona

wspólnie przez organizacje partyjne, związkowe, młodzieżowe itp. Trzeba „reformować” sposób myślenia.

Zdzisław Blechinger — I sekretarz w ZA „Mera-Polna”:

— Zebrania i wszelka działalność społeczna czy polityczna nie mogą być organizowane w godzinach pracy, bo odbywa się to jej kosztem.

Stanisław Jucha — mistrz w zakładach „Elektromet” w Jarosławiu:

— Musimy docierać bezpośrednio do ludzi, przy ich stanowiskach pracy, stosować nawet ostre polemiki, umieć przekonać do słusznych spraw.

Stanisław Mach — sekretarz WPZZ:

— Niezwykle istotna jest poprawa warunków socjalno-bytowych załóg, bo człowiek tylko wtedy będzie wydajnie pracował, gdy nie będzie miał na głowie licznych kłopotów codziennego dnia.

Adam Zastyrec — dyrektor ZPO „Vistula” w Przeworsku:

— Głównym kryterium oceny każdego człowieka jest jego praca. Zadaniem organizacji partyjnej i administracji zakładu jest działalność ideowo-wychowawcza, która tej dobrej pracy uczy.

Michał Stochmański — brygadzysta z „Jarlanu”:

— Decyzje, które zapadły na V Plenum KC i w Sejmie mają kapitalne znaczenie dla naszej gospodarki. Nie wolno tylko zatrzymać się w połowie drogi, jak to już niegdyś bywało.

Maciej Piórkowski — wiceprzewodniczący ZW ZSMP:

— Oczekujemy na taką reformę, która m. in. zapewni stabilność ekonomiczną kraju, ułatwi życiowy start ludziom młodym.

Zygmunt Marcjak — redaktor naczelny „Życia Przemysłowego”:

— Zdarza się, że krytykowany przez prasę urząd czy instytucja, przysyła odpowiedź, z której nie nie wynika, a przecież celem krytycznych publikacji jest eliminowanie zła. (...) Ważnym obecnie zadaniem prasy jest zjednywanie ludzi dla reformy.

Jerzy Jakubiec — I sekretarz KM-G PZPR w Kańczudze:

— Robotnik jest bezpośrednio zainteresowany wynikami przedsiębiorstwa, bo te wpływają na „jego kieszeń”, a rezultatem dobrze prowadzonej działalności ideowo-wychowawczej są właśnie wyniki ekonomiczne.

Romuald Drabik — pracownik PKP w Medyce:

— Upowszechnianie dobrych wzorów pracy kół TPPR, to np. w naszym przypadku jeszcze serdeczniejsze kontakty z naszymi przygranicznymi partnerami, co ma znaczący wpływ na wyniki produkcyjne.

Janusz Janicki — zastępca kierownika Wydziału Ideologicznego KC PZPR:

— Wchodzimy w nowy proces rozwojowy, przebudowując nasz system gospodarczy i polityczny. Stąd też przed nami wielkie zadania, bowiem partia musi stać na czele tych doniosłych przemian.

Podsumowując obrady I sekretarz KW PZPR **Zenon Czech** podkreślił m. in., że aby osiągnąć wyznaczone cele, potrzebne jest autentyczne, a nie tylko deklaratywne zaangażowanie wszystkich członków i ogniw partii, którzy muszą aktywnie włączyć się w nurt przemian, znaleźć najwłaściwszą drogę do realizacji niełatwych zadań. Tylko to zapewni poprawę bytu ludzi pracy, a troska o nich jest sprawą dla całej partii najważniejszą.

W podjętej uchwale KW zwrócił się do wszystkich ludzi pracy, mieszkańców naszego województwa z apelem o zrozumienie i poparcie programu przebudowy kraju, jaki zakłada II etap reformy gospodarczej, o szeroki, masowy udział w referendum.

(Jm)

Sesja WRN

Utrzymanie ładu i porządku to trudne i odpowiedzialne zadanie

Jednym z głównych tematów sesji WRN była ocena dotychczasowej realizacji wojewódzkiego planu działań, wynikających z rządowego harmonogramu zapobiegania i zwalczania patologii społecznej oraz przestępczości.

Wojewoda **Andrzej Wojciechowski** powiedział m. in., że pomimo stosunkowo krótkiego jeszcze okresu, szereg zadań wyznaczonych w wojewódzkim planie, dotyczącym omawianej tematyki, wykonano w wyznaczonych terminach, a wszystkie pozostałe są w toku realizacji.

Zarówno na szczeblu wojewódzkim, jak i terenowym, sprawom skutecznego zwalczania patologii, marnotrawstwa i niegospodarności nadano priorytet, gdyż tego typu działania mają duży wpływ na tempo wykonywania zadań społeczno-gospodarczych, uzyskiwanie wysokich wyników produkcyjnych i umacnianie klimatu społecznego zaufania.

Występująca wyraźnie w br. konsolidacja sił i środków w tej dziedzinie przyniosła wymierne wyniki w umacnianiu praworządności i dyscypliny społecznej. M. in. zmniejszyła się przestępczość kryminalna, skuteczniejsza była ochrona mienia — zarówno społecznego, jak i prywatnego — przed włamaniami i kradzieżami, zmniejszyła się ilość różnego rodzaju konfliktów w zakładach, nastąpiła poprawa warunków bhp, zmniejszyła się liczba uzasadnionych skarg.

Prowadzone przez administrację państwową działania w zwalczaniu i zapobieganiu patologii społecznej charakteryzowały się większą konsekwencją i operatywnością.

Nie oznacza to oczywiście, że ze wszystkim udało się już uporać. Niepokój budzi np. wzrost przestępstw dokonywanych przez nieletnich, a także niezbyt jeszcze skuteczne urzeczywistnianie przepisów ustawy o wychowaniu w trzeźwości i zapobieganiu alkoholizmowi. Alkohol jest nadal jednym z najczęściej występujących czynników kryminalnych, o czym mówił na sesji m. in. szef WUSW **plk Jan Zak**. Np. w I półroczu br. popełniono aż 1365 wykroczeń i 635 przestępstw pospolitych pod wpływem alkoholu.

Radni wyraźnie stwierdzili, że jest tajemnicą poliszynela, iż w wielu zakładach nadal jeszcze pije się alkohol, a kierownictwa często przytykają na to oczy. Takim zjawiskom i postawom trzeba wydać stanowczą walkę. Groźnym zjawiskiem stała się też w naszym województwie narkomania. W I półroczu zarejestrowano 115 przypadków narkomanii.

WRN pozytywnie oceniła większość zadań zawartych w wojewódzkim planie działań, stwierdzając jednocześnie, że w dalszym ciągu należy intensyfikować pracę, której celem jest przeciwstawianie się wszelkim przejawom zła.

* * *

W kolejnym punkcie obrad dokonano oceny realizacji wojewódzkiego programu drobnej wytwórczości i usług. Ocena nie wypadła najlepiej. Np. pochwalono rzemiosło za dalsze uruchamianie nowych zakładów, zganiono natomiast — za stagnację — sektor gospodarki uspołecznionej, wyrażając jednocześnie opinie, że mechanizmy II etapu reformy gospodarczej stają się siłą napędową dla wszystkich opieszalszych i małych, jak na razie, operatywnych. Również rady narodowe muszą poświęcać więcej uwagi temu działowi gospodarki.

* * *

Uczestniczący w sesji członek Rady Państwa **prof. Sylwester Zawadzki** wręczył przedstawicielom rad narodowych Lubaczowa, gmin Oleszyce i Horyniec oraz miast i gmin Kańczuga i Dynów nagrody przyznane za osiągnięcia gospodarcze i społeczne w konkursie „Mistrz gospodarności” za rok 1986.

* * *

Pod koniec obrad doszło do bardzo nieprzyjemnej sytuacji. Otóż WRN nie mogła podjąć uchwały w sprawie założeń projektu wojewódzkiego planu rocznego na 1988 r., ponieważ okazało się, że brakuje quorum do podjęcia prawomocnej uchwały. W związku z tym Prezydium WRN postanowiło dokończyć sesję 9 bm.

Na marginesie tego wydarzenia chcielibyśmy dodać od siebie, że być może ci, którzy opuścili salę, zostali wezwani w pilnych sprawach zawodowych bądź rodzinnych. Znając jednak dyscyplinę naszych radnych — a relacjonujemy przecież każdą sesję — możemy domyślać się, że przyczyny ich nieobecności były inne. Najlepszy na to dowód, że już na samym początku obrad w sali znajdowało się tylko 73 radnych, co stanowi ledwie 61 procent ogółu.

A przy okazji może warto zastanowić się także nad tym, czy przeladowany porządek dzienny sesji, mnóstwo bardziej oficjalnych niż rzeczowych wystąpień, nie mają jakiegoś wpływu na to, że prowadzący obrady coraz częściej boją się zarządzić przerwę, bo po niej sala dziwnie pustoszeje.

Była to 21. zwyczajna sesja WRN. Nie mamy pewności, czy taka zupełnie z wyjątkiem...

(Jm)

Na przykładzie Lubaczowa

W niespełna 3 lata - własne mieszkanie

Przed trzema laty 16 pracowników Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego i Zakładu Maszyn Budowlanych w Lubaczowie postanowiło utworzyć spółdzielnię mieszkaniową domków jednorodzinnych. Z jej zarejestrowaniem w Sądzie Wojewódzkim szło jak po grudzie. Nadarzyła się okazja, by sprawą zainteresować uczestniczącego w posiedzeniu zakładowej organizacji partyjnej w ZMB, I sekretarza KW PZPR. Skutek był taki, że to co było niemożliwe przez kilka miesięcy, stało się realne w ciągu kilku dni.

— 31 lipca 1984 roku otrzymaliśmy zlecenie na postawienie w stanie surowym (w systemie szeregowym) 16 domków jednorodzinnych — wspomina Zdzisław Dukacz, zast. dyrektora PBRol. — W następnym roku, w maju, rozpoczęliśmy roboty ziemne. Pracowano na okrągło, w soboty również, nikt nie szedł do pracy. Dzięki temu w rekordowo krótkim czasie zakończono montaż elementów, trwało ono zaledwie 7 miesięcy. Każdy z naszych pracowników otrzymał po 300 tys. zł pożyczki mieszkaniowej, której spłata została rozłożona na 5 lat. Przedsiębiorstwo nasze pomaga także przy pra-

cach wykończeniowych, na przykład trzeba przywieźć jakieś materiały — użyczamy transportu, ktoś potrzebuje na sobotę lub po południu w innym dniu betoniarkę — nie utrudniamy wypożyczenia. Spółdzielcy zapłacili nam za prefabrykaty i montaż 14 085 tys. zł, czyli od osoby wypadło po niespełnia 900 tys. zł.

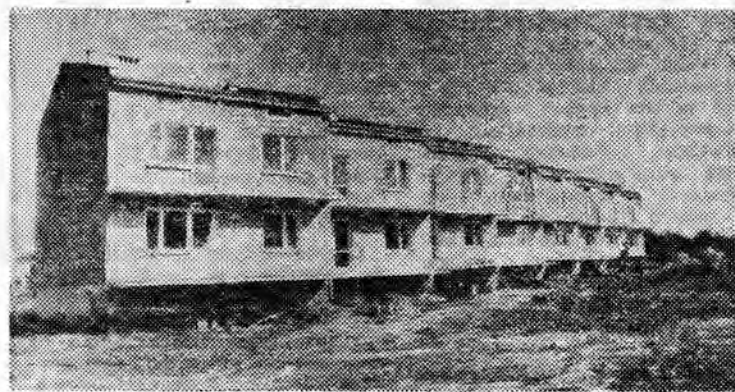
— Nasz zakład też pomaga swoim pracownikom w dokończeniu budowy — mówi prezes spółdzielni Stanisław Korzela, na co dzień zast. dyrektora Zakładu Maszyn Budowlanych.

— Na razie mamy tylko wodę, brakuje jeszcze gazu i kanalizacji (tymczasowo każdy posiada studzienkę rewizyjną). Gaz zostanie prawdopodobnie doprowadzony w przyszłym roku — ma go oddany niedawno żłobek, a od niego do naszych domów niewiele ponad 100 metrów. W stanie surowym dom kosztował około półtora miliona zł (a więc o 600 tys. zł więcej niż podał przedstawiciel PBRol, skąd taka rozbieżność? — uważa woj.), do tego trzeba dodać milion złotych

na wykończenie, czyli trzeba się liczyć z wydatkiem około 2,5—3 mln zł. Ale mieszkania są naprawdę piękne: powierzchnia całkowita — 220 m kw., użytkowa 170 m kw.

Na osiedlu Sikorskiego, przy ul. Nowej, gdzie stoja dwa szeregi domów, po 8 w każdym, byliśmy pod koniec września. W jednym z nich zastaliśmy Tadeusza Rogala, pracownika Zakładu Maszyn Budowlanych. W tym dniu szedł do pracy na drugą zmianę, parę godzin do południa spędził na budowie razem z teściem i wujkiem, którzy pomagali mu wykladać ściany kuchni kafelkami. Takich dni jak ten było w jego życiu w ostatnich dwóch latach wiele: rano do pracy, a po południu — na budowę, lub odwrotnie. Czy żałuje swej decyzji?

— Nie, chociaż były takie chwile, że miałem już wszystkiego dość — odpowiada. — To jest wyczerpujący wysiłek. Nie widziałem jednak innej szansy na własne mieszkanie jak właśnie poprzez tę spółdzielnię. Książeczkę mieszkaniową miałem już od 9 lat i musiałbym czekać na klucz jeszcze raz tyle. Dojeżdżam do pracy z Jędrzejówki k. Narola i te codzienne podróże już mi się sprzykrzyły, co było dla mnie dodatkową mobilizacją. Gdybym zdecydował się na budowę domu indywidualnie, na pewno musiałbym wydać dużo więcej pieniędzy. Być może jeszcze w tym roku wprowadzę się do własnego domu.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

(woj.)

„Igloopol” w Przemyskiem

Sklepy, zabytki i... hotel

Coraz bardziej swoją obecność na handlowej mapie województwa zaznacza „Igloopol”. Przed paru laty zaczynał od jednego sklepu przy ul. Borelowskiego w Przemysku. Dzisiaj jest ich już w województwie 16 (dominuje branża spożywcza). Placówki te oferują nie tylko towary firmowe, ale także inne wyroby. Igloopolowskie sklepy są np. w Lubaczowie, Sieniawie, Manasterzu, Izabelinie, Adamówce, Jarosławiu. W najbliższych latach powstaną m. in. w Oleśzycach, Horyńcu-Zdroju, Narolu i Cieszanowie. Łączy się to z tym, że niedawno tamtejsze PGR-y przeszły pod szyld „Igloopolu”. Obecnie remontowane są dwie kamieniczki przy ul. Grodzkiej w Jarosławiu — będzie w nich sklep firmowy i „Baltony”, bistro, a także mieszkania dla pracowników. Planuje się też wybudowanie w Jarosławiu 4 sklepów wolno stojących na osiedlach szczególnie odczuwających brak placówek handlowych. Do 1990 r. „Igloopol” zamierza rozpocząć dwie poważne inwestycje — budowy domów towarowych (po ok. 3 tys. m kw. każdy) w Przemysku i Jarosławiu. W mieście wojewódzkim są jednak problemy z lokalizacją.

Od grudnia br. coraz więcej igloopolowskich sklepów ma być czynnych także w niedzielę. Rozwiązanie to stanie się — być może — „zaraźliwe” dla innych pionów handlowych. Perspektywy dalszego rozwoju bazy handlowej legły u podstaw utworzenia (1 stycznia br.) przez dębicki Kombinat Rolno-Przemysłowy „Igloopol” kolejnego zakładu — „Domy Handlowe” w Jarosławiu. Dzisiaj — jak mówi ich dyrektor Ryszard Chuźnik, zajmują się one już nie tylko handlem — w czerwcu br. przejęły obiekt od firmy polonijnej w Rozwienicy. Utworzono tam zakład produkcyjny, w którym wytwarza się m. in. meble biurowe, stolarkę budowlaną oraz elementy betonowe stosowane w budownictwie. Wykonuje się tam również prace z zakresu kowalstwa artystycznego i wyposażenia wnętrz. Jest też wyspecjalizowana grupa zajmująca się rewaloryzacją zabytków — aktualnie prowadzi prace konserwatorskie w pałacu w Zarzeczcu. Planuje się utworzyć pracownię zajmującą się konserwacją m. in. starych mebli, zegarów i obrazów.

Wiele wskazuje na to, że zabytkowy b. klasztor Benedyktyn w Jarosławiu doczeka się dobrego mecenasa. Obecnie mieści się w nim internat Zespołu Szkół Budowlanych. Stan obiektu jest jednak taki, że wymaga on natychmiastowego podjęcia prac konserwacyjno-remontowych. I być może właśnie „Igloopol” przejmie ten zabytkowy obiekt, by w przyszłości uczynić z niego... czterogwiazdkowy hotel. Na ten cel potrzeba sporo środków, ale w tajemniczości twierdzą, że są już chętni do partycypowania w kosztach rewaloryzacji. Mówi się nawet o zagranicznych sponsorach.

(d)

Kto zrealizuje pobożne życzenia

Odbyły się kolejne spotkania rejonowe członków Rady Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych z aktywem związkowym poprzedzające II Konferencję Sprawozdawczą - Wyborczą WPZZ.

„Rozrzut” zagadnień poruszanych w trakcie dyskusji, soorv, zwłaszcza w Przemysku, gdzie np. przedstawiciel Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej wytknął władzy m. in., że: nie chce dać terenu pod budowę bloku zakładowej spółdzielni mieszkaniowej, nie buduje dworca autobusowego i hotelu z prawdziwego zdarzenia, nie dba o jakość dróg. Pod adresem Powszechnej Spółdzielni Spożywców wytoczył zarzut, że sklepy są słabo zaopatrzone, a w mieszkaniach po piętnastej tylko długie kolejki i nuste haki (to za czym stoja ci ludzie? — uważa woj.). Dziennikarzowi dostało się za to, że spotkanie kierownictwa politycznego województwa z przewodniczącymi samorządów pracowników, jakie odbyło się przed kilku laty w Słonnem, zrealizował niezadowolnie. Następnie inni dyskutanci skłonili swą uwagę na problemach istotnych dla ruchu związkowego. Generalnie akcentowano projekt oprogramowania działania na najbliższe lata, ale zarzucono mu, że jest za

ogólnikowy, zawiera pobożne życzenia, nie wiadomo do kogo skierowane. Słuszna to uwaga, bo czas najwyższy przejść od sformułowań w stylu: „bedziemy dążyć”, „należy rozwijać”, „istnieje potrzeba” itp., do nakreślenia zadań szczegółowych. Niech ich będzie mniej, ale niech będą realne i doprowadzone do końca — co wielokrotnie podkreślano na spotkaniu w Przemysku.

Negatywnie oceniono proces przekazywania terenów dla spółdzielni przyzakładowych oraz dla budownictwa indywidualnego. Jeżeli ta forma dochodzenia do własnego mieszkania ma kogoś kusić i odciążać zarazem PSM, to już na samym starcie nie można stwarzać barier, bo nawet szeregi osób z „charakterem” szybko się wykruszą. Bywa czasem, że niekompetentne jednostki biorą się za prowadzenie tych spraw. Padł przykład przedsiębiorstwa, które przez 5 lat starało się o teren metodą typowo biurokratyczną, to znaczy za pośrednictwem korespondencji słanych do różnych instytucji i nie mogło parceli wyjednać. Dopiero gdy znalazł się ta sprawa człowiek energiczny, który nie zniechęcił się odsyłaniem go od jednego urzędnika do drugiego, a wręcz przeciwnie — naprzykrzał się im systematycznie i często, w ciągu

niespełna roku załatwił wszystkie formalności związane z uzyskaniem przez przedsiębiorstwo działki budowlanej.

Sprawa następna, poruszana najczęściej w czasie dyskusji, wiąże się z wyczerpaniem załóg pracowniczych. W miarę możliwości i potrzeb zakłady powinny rozwijać swe bazy rekreacyjne, m. in. po to również, by można było rozszerzać wakacyjną wymianę grup młodzieżowych i wczasowiczów z innymi regionami kraju, a także z zagranicą. Bez własnej, dobrze zorganizowanej bazy noclegowej i żywieniowej nie ma co liczyć na atrakcyjną ofertę. Na pewno na tym odcinku wiele jest jeszcze do zrobienia; walory krajoobrazowe ma nasze województwo nieopłędnie, ale są one wciąż wykorzystywane w stopniu znikomym. Szkoda, że z zalewu (miał być za stadionem „Polnej”) wyszły „nici”. W tym miejscu będzie prawdopodobnie wybudowany kolejny most, dlatego pierwotny zamysł nie wypadł.

Było jeszcze jedno wystąpienie (nauczycielki), które zasługuje na wyeksponowanie nie tyle z uwagi na ważkość poruszanych problemów, ile na kontrowersje jakie wywołało u zeromadzonych, a także na stereotypy myślenia i rozpowszechnienie wieści

nie sprawdzonych. Otóż dyskusantka ta ubolewała nad losem pedagogów, którzy są ponoć nadal chętnie atakowani przez władze oświatowe, za to, że na koncie Narodowego Czynu Pomocy Szkole są znikome kwoty. Apelowoła zatem o pomoc do związkówców. Skrytykowała jakość sprzętu szkolnego (ławek i pomocy naukowych) oraz postępowanie na budowie szpitala wojewódzkiego.

W tym miejscu trzeba oddać głos wiceprezydentowi Przemysła, który udzielił konkretnych odpowiedzi na postawione pytania i przedstawił własne sugestie. Oto skrótowny zapis niektórych:

● W tej 5-latec ma być wybudowanych w Przemysku 2966 mieszkań. Dąży się do tego, by po 1990 r. w budownictwie spółdzielczym oddawać rocznie po 600 mieszkań oraz po 100 działek na potrzeby budownictwa indywidualnego.

● Plan na bieżącą 5-latkę zakładał zwiększenie zasobów mieszkaniowych budownictwa komunalnego o 55 nowych mieszkań, a będzie ich prawdopodobnie 3-krotnie więcej.

● Skończył się okres, kiedy to teren w organy administracji państwowej przekazywały inwestorowi teren za darmo — kwotę wywłaszczeniową musi teraz uiszczać sam inwestor.

● Ośrodki sportowe nie są należycie wykorzystywane, świeca pustkami. Postawiono na sport wyczynowy, a rekreacja masowa podupada. Czy nie należałoby wrócić do dawnych tradycji, m. zkańców całego województwa do organizowania spartaklad międz Zakładowych?

● Obwodnica będzie budowana.

● Na budowie szpitala wojewódzkiego postęp robót mógłby być większy, ale skąd wziąć na to pieniądze?

● Narzeka się na jakość wykonania pomocy dydaktycznych i krzesel dla uczniów wtyka, że w jezdniach jest pełno dziur, ale zapomina, że przy produkcji tego sprzętu, a także przy budowie i remontach dróg pracują również związkowcy.

Gorzka to prawda i tym smutniejsza, że ani w Przemysku, ani w Lubaczowie sprawy działalności produkcyjnej — jej intensyfikowania i polepszania jakości — nie zostały dotknięte. Przemysłowcy ten temat, jakby II etap reformy gospodarczej w ogóle związkowców nie dotyczył.

Na zebraniu rejonowym w Lubaczowie oświadczone zostało, że tamtejsza społeczność nie zamierza wspierać finansowo budowy szpitala wojewódzkiego, gdyż zebrała już 15 mln zł na własny szpital. Zamiar na pewno szlachetny i można by tylko przyklasnąć, gdyby zgromadzone środki były znaczące do szacunkowych wydatków. Podczas gdy jednak stanowią one przysłowia kropie w morzu potrzeb, a inwestycje (w tym również służby zdrowia) zostaną okrojone i znikąd wsparcia finansowego nie będzie — taki tok rozumowania na pewno do racjonalnych nie należy. Tym bardziej że szpital w Przemysku — jak nazwa wskazuje — jest budowany dla mieszkańców całego województwa.

W. WOJCIESZONEK

Rewolucja nie przeszła bez echa

Za czasów Regera i Liebermana

Pisząc o Rewolucji Październikowej w Rosji, nie sposób pominąć wcześniejszych wydarzeń: roku 1905, wojny japońsko-rosyjskiej i I wojny światowej. Podobnie trzeba postąpić rozważając echa rewolucji w Polsce, a w omawianym przypadku w Przemyślu i regionie. A nadarza się ku temu doskonała okazja — 70 rocznica Października. Podkreślam: w Przemyślu — nie bez przyczyny. W pierwszych dziesięcioleciach lat naszego wieku było to miasto największym po Lwowie i Krakowie, ośrodkiem przemysłowym o rozwinętym ruchu związkowym i politycznym. Mam na myśli aktywną Polską Partię Socjal-Demokratyczną, w tym okresie, kiedy na jej czele stali: najpierw radykal Witold Reger, a następnie Herman Lieberman. Posiadała własny organ prasowy „Głos Przemyski”, a niektóre jej akcje (np. wymierzone w korpus oficerski) zyskały szeroki rozgłos w państwie austro-węgierskim.

W pierwszym dziesięcioleciu dwudziestego wieku, jakieś osiemdziesiąt lat temu, Przemyśl liczył 54 000 mieszkańców, jego klasę robotniczą tworzyli ludzie zatrudnieni w odlewni żeliwa Dornwald, fabryce narzędzi i maszyn, w fabryce wozów i sam Pawlika, wódek gatunkowych Rattlera, w kilku młynach, w farbiarni, tartakach, zakładach ślusarskich, warsztatach kolejowych i na kolei. O tym, że powodziło się im nie najlepiej, że byli obiektem wyzysku, świadczyć może to, że tylko w latach 1900—1903 miało miejsce 47 strajków (udanych i nie). Nic też dziwnego, że przy dużej aktywności PPSD i ruchu związkowego, nie najlepszej informacji (w Przemyślu ukazywało się minimum jedno a w pewnych okresach po kilka czasopism) wpływ radykalnych działaczy socjaldemokratycznych na masę był duży.

Jedyni w Galicji

Musiło w umysłach ówczesnej klasy robotniczej funkcjonować coś, co my dziś nazywamy internacjonalizmem, skoro interesowała się tym co dzieje się wśród robotników innych państw. Ażby nie być posądzonym o głosowność i frazeologię, uzasadniam: 24 stycznia 1905 roku w Przemyślu odbył się wiec i pochód będący protestem przeciwko Krwawej Niedzieli w Petersburgu, a jednocześnie wyrazem poparcia udzielanego robotnikom Rosji w ich walce o chleb i prawa. O tym wydarzeniu poinformowała czytelników bolszewicka gazeta „Wpiewnik” a jeśli wierzyć badaczom historii tego okresu, był to jedyny przypadek publicznego zmanifestowania solidarności z rosyjskim robotnikiem w Galicji, a więc na obszarze Polski znajdującej się pod zaborem Austro-Węgier. Inaczej rzecz się oczywiście miała na ziemiach wchodzących w skład Rosji, tam podobne manifestacje były nie tylko liczne, ale również krwawe.

Wiece solidarnościowe miały swą powtórkę, choć już na mniejszą skalę, 29 stycznia i 6 lutego tego samego roku. Nie obeszło się bez interwencji policji, na tyle zdecydowanej, że wiecujących rozpuściła. Politycznego znaczenia tych manifestacji nie należy oczywiście przeceniać, trzeba bowiem przyjąć, że większość uczestników nie wykazywała przez nie swych socjalistycznych poglądów, lecz zwykłe, ludzkie współczucie, a ponadto niechęć do burżuazji i władz, a także obawę, że coś podobnego zdarzyć się może pewnego dnia w Galicji, może nawet w Przemyślu. Niejednokrotnie przecież właściciele fabryk rozstrzygali strajki na swą korzyść dzięki interwencji policji.

przez bolszewików były nośne, a dla robotników atrakcyjne. W odniesieniu do Przemyśla łatwo to udowodnić.

Utworzona 7 listopada 1916 roku (przypadkowo, a może nie, ktoś to dziś może wiedzieć), w pierwszą rocznicę rewolucji Rada Robotniczo-Zołnierska, na której czele stanęli znani działacze PPSD H. Lieberman (adwokat) i D. Teluk (kolejarz), pisała w biuletynie wydanym 18 grudnia tegoż roku: „Silna i naprawdę wolna Republika oprócz się może tylko na ludzkie. Dobro Republiki wymaga, by się lud zajmował sprawami politycznymi. A i lud pracujący wiele jeszcze żądać musi. Pękły kajdany niewoli, ale nie znikły jeszcze wyzysk i ne-

ona w swym składzie personalnym i poglądach burżuazyjna. Zwalczala RRZ, zwalczała idee, które docierały do miasta ze wschodu różnymi drogami, m. in. przynoszone przez wracających z niewoli żołnierzy. Np. przez pewien czas głośno było nazwisko Michała Skiby, któremu ówczesne władze policyjne zarzucały agitację bolszewicką. Wcześniej był on żołnierzem Armii Czerwonej.

Jaka Polska?

Rada Robotniczo-Mieszczkańska, nie mogąc całkowicie jawnie (z obawy przed utratą społecznego poparcia) zwalczać idee socjalizmu, czyniła to w sposób zawołany. Kiedy na przykład na wiecu w Jarosławiu, 11 listopada 1918 roku, zorganizowanym z inicjatywy lewego skrzydła RRZ (działającego pod kierownictwem przybyłego z Kijowa Stanisława Łańcuckiego) poparto rząd lubelski, a tym samym odmówiono mandatu reakcyjnej Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie, rada mieszczańska wydała odezwę, w której oświadczyła: „nie chcemy Polski socjalistycznej ani szlacheckiej, chcemy Polski”.

W odpowiedzi na to, RRZ — w biuletynie ze stycznia 1919 roku — oświadczyła: „Kto głośno krzyczy, że nie chce Polski socjalistycznej, ten nie chce, aby fabryki, budynki, maszyny stały się własnością całego narodu i aby w ten sposób zmienić stanowisko robotnika ze zwykłego najemnika na pełnego obywatela (...). Wyzyskiwacze i paskarze (a tych w naszej Radzie Robotniczo-Mieszkańskiej nie brak) boją się, że w wolnej Polsce lud się o swe prawa upomni i zechce tę Polskę zbudować jako państwo ludu pracującego”.

W innym z biuletynów RRZ poddała w wątpliwość celowość istnienia Rady Robotniczo-Mieszkańskiej, pisząc: „Jakiej Rady, w której siedzą robotnicy i ich klasowi przeciwnicy, nie ma na całym świecie, nigdzie się też chyba nie zdarzyło, by w jednej radzie, razem z robotnikami zasiadali wybitni paskarze, rzeźnicy i kamienicznicy”.

Wiktor Robliczek, przywódca Rady Robotniczo-Mieszkańskiej, miał mocnych przeciwników, znających nastroje społeczeństwa spauperyzowanego wojną. Przemyśl był przecież, jako twierdzą, dwukrotnie oblegany i w znacznym stopniu zniszczony. W wyniku działań armii austriackiej i rosyjskiej dziesiątki wsi wokół niego przestało istnieć, a uprawna ziemia zamieniała się na pewien czas w odłogi. Żywot RRM nie był długi. „Rozleciała się”. Wprawdzie nastąpił wkrótce również koniec Rady Robotniczo-Zołnierskiej, ale tu zadziały czynniki zewnętrzne, państwowe, jej wrogi. Na wyraźny rozkaz dowództwa musieli wystąpić z niej żołnierze. Zmieniła wówczas nazwę na Polską Radę Robotniczą, lecz przez ten fakt nie straciła autorytetu. Na jej wezwanie odbyła się w mieście manifestacja będąca odpowiedzią na endeckie poczynania w Warszawie, zmierzające do zamachu stanu.

Tego typu aktywność stawała się, z biegiem czasu, coraz trudniejsza. W grudniu 1918 roku, z polecenia komendanta policji Włodzimierza Stupnickiego, aresztowano kilku działaczy lewicowych.

Sam J. Piłsudski

Powróćmy do treści odezw i biuletynów RRZ. Uderza w nich zbieżność haseł z głoszonymi w Petersburgu i Moskwie, zbieżność z ideami Rewolucji Październikowej. Dotyczy to również pewnych przedsięwzięć. Rada podjęła na przykład akcję wymierzoną we właścicieli kamienic, którzy woleli zamykać puste mieszkania niż wydzierżawiać je za niskie czynsze biednym ludziom. To samo czyniono w miastach zrewolucjonizowanej Rosji.


Nie przesadzali wcale ci historycy, którzy pisali o Przemyślu, jako o „czerwonym mieście”. Lubimy wprowadzić wyolbrzymiać pewne dogodne dla nas lub miłe fakty, ale coś w tym być musiało, kiedy przybyły do Przemyśla Józef Piłsudski konferował z Liebermanem. O czym? Tego już się nigdy nie dowiemy, możemy ewentualnie domyślać się przebiegu rozmowy i ustaleń, które w jej wyniku zapadły. Polskiej Rady Robotniczej oficjalnie nie zlikwidowano, utworzono jednak równoległe Radę Miejską, z którą PRR walczył o swe przetrwanie nie podjęła...

To co działo się w mieście, dużym jak na ówczesne czasy, nie mogło być bez wpływu na otoczenie. W kilku wsiach powstały Rady Robotniczo-Chłopskie lub Rady Włościańskie liczące po kilkunastu, a nawet więcej członków. Domagały się realizacji odwiecznego pragnienia chłopca — ziemi, a więc reformy.

Ciężka sytuacja materialna zmusiła do działania zwykle potulną i uległą władzę inteligencję. W kwietniu 1919 roku doszło w Jarosławiu do jej starcia z policją. Zginął kilkunastoletni chłopiec. Jak informowała „Ziemia Przemyska” — trupa obnoszono po mieście. W drugiej połowie tegoż roku doszło do manifestacji w Przeworsku i Lubaczowie. W tym jednak czasie władze państwowe były dla tyle mocne, że natychmiast odpowiedziały aresztowaniami podejrzanych o bolszewicką agitację. By „podpaść” wystarczyło głosić żądania o charakterze społecznym. Bardzo często do więzień trafiali Ukraińcy, ich bowiem było najłatwiej oskarżyć o probolszewickie sympatie. Warunki w jakich trzymano ich w barakach w Pikulicach były gorzej niż podłe. Jeśli wierzyć — a nie ma podstaw by nie — „Nowinom Poniedziałkowym” S. Łańcuckiego, aresztowani spali na zgnilej podłodze, zapadali na gruźlicę (ówczesny pisano suchoty) i inne choroby, byli głodzeni, wielu umierało.

Po wojnie polsko-radzieckiej zaczął się spadek radykalnej, a jak kto woli — rewolucyjnej fali. W 1921 roku zamknięto, ukazującą się bardzo krótko, prókomunistyczną gazetę w języku ukraińskim „Robotnyca Hazeta”. Decydujący wpływ na spadek rewolucyjnych nastrojów miała poprawa sytuacji gospodarczej w kraju, w tym również w Przemyślu. Odbudowywało się miasto i wsie, przybierało miejsce pracy i chleba, a wielki kryzys gospodarczy — który dotknął również Polskę i spowodował, że w Przemyślu poszukiwało pracy 5 000 bezrobotnych — miał dopiero nadejść za lat kilka.

Z. ZIEMBOLEWSKI



**POLSKA RADA ROBOTN.-ŻOŁN.
W PRZEMYŚLU.**

Ogłoszenie.

Ze względu na liczne nadużycia rekwizycji, dokonywanych na rogatkach miasta przez niektóre strażki, które bezprawnie odbierały wieśniakom donoszoną do miasta na sprzedaż przeznaczoną żywność, — gen. Bijak wydał surowy zakaz rekwizycji przez strażki pełniące służbę na rogatkach miasta.

Aby ten zakaz był ściśle wykonywany, Polska Rada robotniczo-żołn. deleguje do kontroli na rogatkach miasta następujących Obywateli:

Rogatka u powroźki ul. Czarnobylskiej	Obyw. Wunuch
ul. Trzosego Naja	Kisiel
ul. Buszkowskiej	Kesniak
ul. Mokrowskiej	Wiśnicki
ul. Krowczyńskiej	Paja
ul. Samoskiej	Wisniowski
ul. Słowackiego	Szczepański.

Powyzsi delegaci Polskiej R. R. Ż. będą pełnił na rogatkach miasta swą służbę kontroli.

Przestrzega się handlarzy, trudniących się wykupowaniem od włościan artykułów spożywczych na rogatkach miasta w celach spekulacyjnych pod surową odpowiedzialnością, gdyż w ten sposób pozbawiają ludność miejską żywności.

Wszyscy włościanie mają przynieść towar na Rynek miejski i tu w wolnym targu sprzedawać konsumentom.

Do godziny 11. przed południem handlarzom towarów spożywczych kupować nie wolno.

Polska Rada rob.-żołn.

Rada Robotniczo-Zołnierska wydawała odezwy, biuletyny, ogłoszenia. Z ich treści wynika, że mimo różnych na ten temat sądów — działacze rady byli dość radykalni w swych poczynaniach.

Idee były nośne

Myśli się przywódcy Października głosząc nieuchronność rewolucji światowej, która już wkrótce miała położyć kres kapitalizmowi. Tak się nie stało. Również na ziemiach polskich, chociaż tutaj liczebniejsza niż w Rosji była klasa robotnicza i bardziej rozwinięta kapitalistyczna gospodarka. Jednocześnie, mimo wielu uprzedzeń i niechęci (nie mogło być inaczej w odniesieniu do carskiej Rosji) idee głoszone

dza. Wszyscy, którzy z tej pracy żyją, muszą teraz bardziej niż kiedykolwiek bać się co się dzieje i stać na straży swych praw”.

Historycy twierdzą, że przywódcy Rady Robotniczo-Zołnierskiej nie byli wcale tacy radykalni, jakby to wynikało z publikacji przez nich wydanych. Nie chcą podważać tych osądów, jeśli jednak tak było, to jakże silny musiał być nurt lewicowy w radzie, kiedy ci „oportuniści” ulegał mu tak bardzo w treści swych odezw i biuletynów. Widać to dobrze na przykładzie walki jaką prowadził z Radą Robotniczo-Mieszkańską, działającą niemal równocześnie. Była

Wspomnienia ze łzami w oczach...

Wojna, hitlerowska okupacja, tragedie milionów ludzi, lzy i niekończąca się rozpacz — oto co pozostało do dziś w umysłach ludzi, którym dane było przeżyć ów koszmar. Mimo upływu lat wydarzenia tamtych dni są wciąż żywe i obecne wśród nas. Nie możemy nigdy zapomnieć piekła wojny, nie możemy dopuścić by kiedykolwiek jeszcze się powtórzyło. Taki jest też ton kierowanych do nas listów Czytelników, ich wojennych wspomnień i osobistych, często bardzo intymnych refleksji. Do takich z pewnością należy korespondencja dwójga przemysłań: FRANCISZKA BIELECKIEGO i GENOWEFY KASZYCKIEJ. Pierwszy list powraca do zbrodniczej działalności band UPA, drugi jest zapisem wydarzeń jakie miały miejsce w ostatnich godzinach hitlerowskiej okupacji w Dynowie.

I do końca dni swoich nienawidzę...

»W czterdziestą rocznicę makabrycznej zbrodni, jakiej dopuścili się banderowcy na aktywistach społecznych w Jasienowie Polnym oraz 40 rocznicy zwycięstwa nad faszystami napisałem parę słów do redakcji „Przykarpackiej Prawdy” w Iwano-Frankowsku o tym, co zapamiętałem z opowiadania matki — pisze do nas Franciszek Bielecki. »Będąc niedawno przez 4 tygodnie, w rodzinnym Jasienowie zostałem mile zaskoczony, gdy moi najbliżsi pokazali mi swoją rejonową gazetę „Kolchoznyk Prydnistrowia”, w której opublikowano obszerny fragmenty mojego listu do „Przykarpackiej Prawdy”. Wielu ludzi czytało go ze łzami w oczach (...)

Mam przed sobą, wycięty z gazety wychodzącej w mieście Gorodienka (obwód iwano-frankowski), list przemysłańca, opublikowany, w objętości 1/3 kolumny „Życia”, w numerze z 3 września br. Już po kilku pierwszych zdaniach robi się człowiekowi nieswojo, skóra z lekka cierpnie, a w głowie jawi się obraz makabrycznej potworności — zbrodniczego zezwierzenia, bezsensownego mordu.

»Ich imiona wyrte są na postumencie. Razem z tymi, jakie figurują w spisach poległych w walce z hitlerowcami. Oni też oddali życie za Ojczyznę, za dzisiejszą szczęśliwą teraźniejszość. Minęło od tych dni dziesiątki lat, wyrosły nowe pokolenia, ale pamięć nie daje spokoju, nie goją się rany w naszych sercach. Stoją przede mną jak żywi moi krajanie, których w końcu lutego 1945 roku zamordowali ukraińscy nacjonalisci. Nadleciały te kruki i rozpoczęły krwawą rozprawę: do jednych strzelali, innych rębali siekierami... Piotra Bieńczuka właściwie nie zabijali, a mordowali. Ten młody mężczyzna mężnie powitał śmierć, płując oprawcom między oczy! Nie padł na kolana przed OUN-owcami również całkiem młodzi Mikołaj — Zajackowski i Baszczuk. Mówią świadkowie, że bohatercko, bez pokory, przyjmowali śmierć stolarz A. Buczak, zdun K. Jagan, dwaj pracownicy gospodarstwa rybackiego, którzy byli w tym czasie we wsi...

Dwa tygodnie przed tą banderowską orgią z rąk burżuazyjnych nacjonalistów zginęli w Werbucach: przewodniczący naszej rady wiejskiej Stefan Abramczyk oraz tamtejsza mieszkanka Solińska. W przededniu „nalotu” na Jasienów, faszystowskie stugusy zamordowały w Serafińcach komsomolkę Kryżaniewską... Ogronomie mi ciężko, ale nie mogę nie wspomnieć o swoim ojcu Piotrze Bieleckim, sekretarzu wiejskiej rady. Gdy przyszli banderowcy — był przykutym do łóżka choroba. W południe weszli do naszego domu dwaj uzbrojeni mężczyźni, o czym powiedziała mi potem matka. Jeden z nich kazał ojcu szybko się ubrać i iść do siedziby rady. Ten drugi, niższy wzrostem, zaprzeczenie nie był jeszcze oprawcą od stóp do głów, bo prosił o litość dla chorego człowieka. Widział, że w domu bieda na biedzie: chłódno i głodno, mieszkanie bez podłogi, a na piecu sześćoro małych dzieci. Ale ten pierwszy nie ustąpił i postawił na swoim. Wyulekli ojca na podwórko i związali mu drutem ręce. Kolo rady wiejskiej, dokąd prowadzono jej członków, zgromadziło się niemało ludzi, których banderowcy chcieli zastraszyć, ale nie z tego nie wyszło. Ojciec nie dał po sobie poznać strachu, trzymał się dzielnie, lekko się nawet uśmiechając...

Dowódca katów krzyknął do ludzi, aby wzięli noże i podrywali tych, którzy są całym sercem za władzę radziecką. Powiedział, że trzeba zacząć rzeź od mojego ojca, bo „to nie tylko Polak, a jeszcze i komunista”. Na szczęście zjawili się czerwonoarmiści i przegнали bandytów, ale nie zdążyli już uratować wiejskich aktywistów, w tym i mojego ojca...

W zasadzie można byłoby zakończyć na tym moją opowieść, ale trwoży jedna sprawa. W 1980 roku mój brat ciocieczny Jan Szkwarc gościł w rodzinnym Jasienowie Polnym, jeździł też do jakiegoś krewnego w Toporówce. Długo nie mógł on pozbyć się nieprzyjemnego wrażenia zrodzonego po tym co usłyszał i zobaczył. Otóż jakiś starszy człowiek, który był u tego krewnego, zepsuł całą radość Jana. Kiedy przy obiedzie rozpoczęły się wspomnienia o przeszłości, o życiu w Polsce, starszy mężczyzna nagle powiedział: — Macie szczęście, że udało się wam wtedy, w kwietniu 1946 roku, uciec za granicę. Chcieliśmy was posiedzieć kulami w chwili, gdy usadawialiście się w kolejowym wagonie. To miała być nasza zemsta za tych pięciu strilców, którzy zginęli w walce z czerwonymi w Jasienowie w lutym 1945 roku...

Jana w tym momencie zamurowano. Jego krewny błyskawicznie wziął swego gościa za koltierz i wyrzucił z domu. Szkoda tylko, że ani ja, ani Jan nie znamy pseudonimu tego „bohatera”, bo

ani chybi, że i on był wtedy na „akcji” w Jasienowie. Może i strzelał do mojego ojca? Jak by nie było, to jeszcze jeden z tej wilczej zgrai, która lizala pięty faszystom i w imię „wolnej Ukrainy” gotowała zarząć rodzoną matkę!

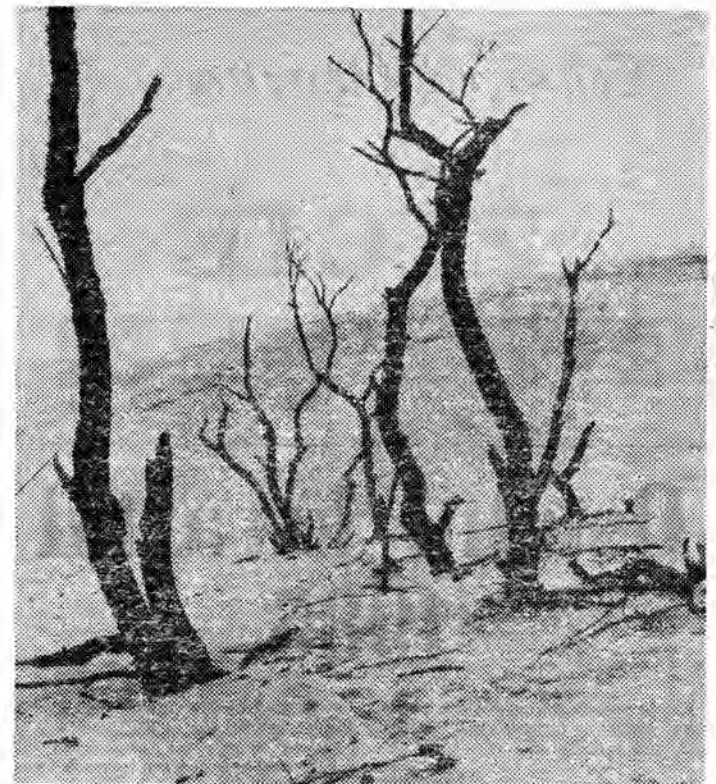
Tych wyrodków narodu ukraińskiego — nacjonalistycznych bandytów — osądziła historia. Został przekleci przez ludzi. I dziś jeszcze, po tylu latach, nie goją się rany zadane rękami banderowców, którzy niechaj nigdy nie liczą na przebaczenie. Niech wiedzą też o tym i ci, którzy uciekli od kary za ocean — niech wiedzą, że i ja nienawidzę ich do końca dni swoich, i przeklinam, żądając żeby dostali za swoje „zasługi”. Swego czasu i mnie przyszło również walczyć z nimi. W 1946 roku, kiedy z Jasienowa wyjeżdżali ludzie do Polski, ja gromiłem ich na Białostocczyźnie. Służyłem w wojsku do 1956 roku, teraz jestem emerytem, weteranem pracy, członkiem PZPR. Mam bojowe i otrzymane za pracę odznaczenia. Dwie siostry mieszkają w Jasienowie Polnym, w Gwińcu — brat Stanisław. Ot i wszystko. Niech wszyscy wiedzą kim jestem i za kim jestem, za co jestem gotów oddać siebie samego! Tymi słowami kończy swój list F. Bielecki, apelując o nieustanne ściganie zbrodniarzy wojennych oraz przypominanie młodym pokoleniom czym była wojna i jak krwawe zebrała żniwo.

Zmieszane z krwią warzywa...

Genowefa Kaszycka (z domu Gołab), rodowita dynowianka, miała w lipcu 1944 roku piętnaście lat. Była „oczkami w głowie” swych rodziców, którzy wszelkimi sposobami próbowali ochronić ją od okropności wojny. Bezskutecznie — dziewczyna pobrała swoją „lekcję” dosłownie na kilka godzin przed wyzwoleniem miasteczka.

»Koniec lipca, piękne lato w pełni, lada chwila nadejdzie godzina wyzwolenia spod okupacji, a tu nagle koszmar wojny zawisa nad miastem!...

W dworskich stodołach Niemcy mieli duży magazyn broni. Napór wojsk radzieckich i szybkie tempo ich ataku sprawiły, że hitlerowcy nie mogli już ani wywieźć, ani zużyć swych „zapasów” i postanowili je zniszczyć. Po-



Fot. H. MAZIEJUK

wiadomili o tym władze Dynowa i ludzie, wraz z dobytkiem, opuszczali swe domostwa w promieniu 2 kilometrów od tych magazynów. Nasz dom był poza tą niebezpieczną strefą: zbudowany w dolinie otoczonej dużym sadem i lasem był schronieniem dla licznych sąsiadów i znajomych, którzy spędzili tu bezsenne noc wraz z uratowanym dobytkiem i inwentarzem...

Czwarta rano. Swita, od wschodu niebo czerwone. Lada moment ma się ukazać słońce, a tu na horyzoncie — na tym tle — widzimy postać na koniu, ze sterującym na ramieniu karabinem. Ojciec mówi do mnie szeptem: — Patrz, Gienia to rosyjski patrol. — Ja radośnie na to: — To już koniec wojny! — Naiwna dziewczynka z małego miasteczka, której okupacja nie pozwoliła poznać i zgłębić wszechstronnie świata i biegu historii... Ojciec był żołnierzem Września i przewidywał, że jeśli drogą wysłano patrol, to jego śladem pójdzie wojsko. Nie mylił się (wcześniej kazał mi iść do sółtysa, powiadomić o wszystkim i uprzedzić ludzi, aby czym prędzej opuścili nasze domostwo, bo może być bardzo „gorąco”).

Była piąta rano. Po raz pierwszy w życiu ujrzałam 2 czółgi, na przedmieściu, a przy nich spacerował żołnierz w nie znanym mi dotąd mundurze i czapce. Wracając od sółtysa do domu nie szłam już drogą, którą ciągnęło wojsko, ale ścieżkami poprzez sady. Nagle słyszę warkot samolotów: nie jak zwykle głuchy i ciężki, a wściekły, kotłujący. Biegnę, zatykam uszy, wpadam na własne podwórko i instynktownie pędzę do prowizorycznego schronu, który przygotował nasz ojciec. Wpadam do środka, uspokojam się, bo jesteśmy już razem, bezpieczni, a tu — widzę po chwili — pusto. Dlaczego? Nie zdążyłam się zastanowić. Słyszałam jak wystrzelowane z samolotu kule dziurawią liście drzew, jak się wściekle rozpryskują. Skrzydła samolotu zastaniały słońce. Wybiegłam jak szalona ze schronu i wpadłam do domu. Nie było nikogo. Ostatnia nadzieja — piwnica! Tu byli wszyscy. Powitało mnie chóralne „Zdrowaś Mario” i głos ojca: „Chcesz strzelać — wyjdź na pole”. Piwnica była pełna lu-

dzi, był w niej też radziecki żołnierz który usiłował otworzyć drzwi i strzelać do samolotu. Były też dwie sanitariuszki, a reszta żołnierzy ukryła się w drzewach wokół domu.

Skończył się nalot. Wyszlismy z piwnicy i co zobaczyliśmy? Zabity żołnierz i osiem koni, tabor który wjechał w nasz sad porożbijany. Rannych opatrzyły sanitariuszki, a zdrowi żołnierze wzięli gospodarskie konie i ruszyli przed siebie. Nam pozostały zgniecione i zmieszane z krwią warzywa na grządkach, a na podwórzu zabite konie, pęczniące z gorąca. Przyszli młodzi chłopcy, wkładali padlinę na wóz i ciągnęli go rękoma do „Skaty” (tak nazywał się wózek), gdzie zasypywali ieschczesne konie. Spieszyli się, bojąc nowego ataku samolotów. Niejednokrotnie ciągnąc konia musieliby po 2—3 razy uciekać z drogi w żyto lub ziemniaki, aby nie sprowokować niemieckiego pilota do strzelania. Przez kilka lat w wąwozie rosła bujna trawa koloru ciemnozielonego, przypominając nam tamte wstrząsające chwile... Ojciec zmarł dzień przed oczyma i te jego słowa: „Człowiek strzela. Pan Bóg kule nosi”. Pisze ten list w dniu imienia Wacława, mojego ojca...

Wszelki komentarz do tych wojennych epizodów jest zbyteczny. Franciszek Bielecki cieszy się, że jego głos znalazł się w gazecie wychodzącej w rodzinnych stronach, że radziecki wymiar sprawiedliwości nie ustaje w poszukiwaniach i przykładowym karaniu zbrodniarzy wojennych i zdrajców narodu (kto wie czy nie stanie przed sądem ów nieznaomy, który groził zemstą po 35 latach od zakończenia wojny?). Z kolei Genowefa Kaszycka, matka trojga dzieci i wieloletnia opiekunka młodzieży (była nauczycielką) wierzy, że nigdy więcej młode pokolenie nie zagna tych okropności, które były jej mimowolnym udziałem.

Nigdy więcej wojny, narodowej nienawiści i rzeki krwi, którą nam — Polakom — dane było przelać.

ZDZISŁAW BESZ

Leonard Czajka

ŻYCIE z „ŻYCIEM”

Ostatni kwartał 1985

Kontynuując przeglądanie rocznika 1985 — październik, listopad, grudzień...

Zwraca moją uwagę felieton podpisany inicjałami L.W., zatytułowany: „Do czego służy dłoń”. Jego ostatnie zdanie brzmi: „Nie klaszczymy, ale i nie zatłumujemy dłoni — wykorzystajmy je jak najlepiej do rzetelnej pracy”. Dla mnie, człowieka, który nie znosi wszelkiego rodzaju „oficjalnych” i klaszania, to mądre zdanie wydaje się być zawsze na czasie.

W dalszym ciągu na szpaltach publikacje związane z kampanią wyborczą: prezentacje kandydatów na posłów, wypowiedzi różnych ludzi, relacja z głosowania i wyniki wyborów w naszym okręgu (posłami z Przemyskiego zostali — Edward Dec, Stanisław Fabisiak, Adam Heba, Józef Węclaw). Do kręgu tej tematyki zaliczyć też trzeba artykuł Andrzeja Andrusiewicza (pisywał u nas wtedy bardzo często) pt. „Działalność parlamentarna Stanisława Łańcuckiego” — autor przedstawił S. Łańcuckiego jako posła do pierwszego parlamentu niepodległej Rzeczypospolitej (wybory odbyły się 26 stycznia 1919 r.) i do kolejnego Sejmu (wybranego 5 listopada 1922 roku).

Oto inne ciekawsze publikacje z ostatniego kwartału 1985 roku i ważniejsze wydarzenia z tego okresu (odnotowane na łamach „Życia”).

● „W Przemysłu wody za mało, ścieków nadmiar” — pisał W. Wojcieszonek.

● Najstarsza mieszkanka Zamiechowa (gm. Chłopice) Bronisława Gamraey ukończyła 102 lata (informował o tym B. Szafrańiec).

● 30 lat działa już w Przemysłu Ośrodek Transportu Leśnego (jego historię oraz jubileuszowe uroczystości przedstawił Z. Besz).

● 35-lecie obchodzili Spółdzielce Zakłady Metalowe „Elektromet” w Jarosławiu (pisał o tym W. Wojcieszonek).

● Nie zapomnieliśmy także o 30-leciu Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, której pierwszym kierownikiem (było to jeszcze studium krakowskiej WSP), w randze prorektora ds. studenckich, był przemyslanin doc. dr Franciszek Persowski.

● „Robotniczy mecenat nad magnackim pałacem” — to tytuł artykułu C. Duśki, dotyczący dalszych losów zamku w Krasieczynie (sygnatariuszami porozumienia w sprawie kontynuowania rewaloryzacji tego obiektu byli generalny konserwator zabytków PRL Andrzej Gruszecki, dyrektor naczelny FSO Edward Pietrzak i wojewoda przemyski Andrzej Wojcieszowski).

● „Powoli odrabiamy zaległości” — to tytuł rozmowy W. Wojcieszona z ministrem zdrowia i opieki społecznej Tadeuszem Szlachowskim, który wzywał podległe mu placówki w Przemysku, w tym także budowę szpitala wojewódzkiego.

● Zmarł Bolesław Guzowski — znany przemyski działacz gospodarczy, polityczny i społeczny.

● „Co się dzieje z ludźmi?” — pytała Barbara Adamska, a chodziło jej o przyczyny braku ludzi do pracy (napisała ciekawy artykuł na ten temat).

● „555 lat Zarzecza” — okolicznościową publikację zamieścił w tygodniku Wojciech Dendura.

● Laureatami konkursu „Wrażenia z wakacji” (ogłosiły go — redakcja i Komenda Chorągwi ZHP) zostali: Agnieszka Ryglowska z Żurawicy, Lidka Dybisz z Pruchnika, Renata Wirchanowicz z Przemysła i Stanisław Szozda z Tucempel.

● „Nerwowe noce w Polanach” — zagadkowe trzy pożary, które wybuchły w tej miejscowości, przedstawił Z. Besz.

● „U nas to nie wyjdzie (?)” — o możliwościach budowy kilku co najmniej wyciągów narciarskich w Przemysku pisał Jacek Winnicki.

● Święciliśmy na łamach Dnia Edukacji Narodowej i 80-lecie ZNP (okolicznościowy artykuł C. Duśki nosił tytuł — „Uczę i wychowują nie tylko w szkole”).

● W publikacji „Telekomunikacja na co dzień” Z. Szelię m. in. informował, że w województwie jest 18 300 abonentów telefonicznych (z czego ok. 6 tys. w Przemysku), a 7 400 złożyło podanie o zainstalowanie tego urządzenia (w Przemysku 4,5 tysiąca).

● 50-lecie obchodziła Ochotnicza Straż Pożarna w Kalnikowie.

● Od 4 listopada „Życie” ma nowego szefa: red. naczelny został Zygmunt Marciak, polonista, przez 10 lat nauczyciel, a od 8 — pracownik aparatu partyjnego (od dłuższego czasu współpracował z redakcją). Z. Ziembowski przeszedł już ostatecznie na emeryturę (raz ją zawiesił), lecz będzie pracował na pół etatu.

● Obradował ZW TPPR (główny temat posiedzenia: „O większą aktywność ogniw towarzysstwa w województwie”). Uczestniczyli goście z Kraju Rad — Kazimierz Pirożak (przewodniczący Zarządu Obwodowego TPPR w Lwowie) oraz Romana Daniluk, Włodzisław Maszajt i plk Leonid Berensztajn.

● Odbył się Wojewódzki Zjazd Delegatów Związku Inwalidów Wojennych PRL. Wybrano nowy ZW — prezesem został ponownie Franciszek Czarniecki,

który — wraz z Henrykiem Stawiarczykiem — reprezentował będzie Przemyskie na Krajowym Zjeździe ZIW.

● Nasze województwo odwiedziła grupa pracowników Kombinatu Rolno-Przemysłowego „Banat” z Kikinda w Jugosławii.

● „Do serca przez żołądek” — to tytuł artykułu B. Adamskiej, napisanego z okazji jubileuszu 35-lecia Technikum Gastronomicznego w Przemysku.

● Za epilog organizowanych przez kilka ostatnich lat studenckich akcji „Przemysł 2000” uznać należy przyznanie przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego nagrody II stopnia zespołowi w składzie: doc. dr inż. Bolesław Osuch, inż. arch. Bogusław Gebarowicz i mgr inż. Wiesław Cichoński (pisał o tym Z. Szelię).

● „Trójwidzenie” — to tytuł publikacji A. Bogusławskiej o nie najlepszych efektach zbiórki na NFOZ.

● „Szansa dla Sieniawy” — jest nią Zakład Rolno-Przemysłowy „Igłopolu” (pisał o tym szeroko B. Adamska).

● „Dwudziestolatek” — to o Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego w Lubaczowie (artykuł C. Duśki).

● „Jadę na Majorce, ale chętnie wystąpię także w Przemysku” — powiedział T. Piekło uczestnik XI Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina — Edward Wolanin (opublikowana w tygodniku rozmowa wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie — artysta z tego miasta pochodzi i w nim stawiał swoje pierwsze artystyczne kroki). Na Majorce E. Wolanin zdobył w Konkursie Chopinowskim w Palmie II nagrodę (3 tys. dolarów i angaż na koncerty w Hiszpanii).

● 35-lecie święcił — działający przy Państwowym Ognisku Baletowym — Zespół Pieśni i Tańca „Jarosław”.

● Członkini Biura Politycznego KC PZPR Zofia Grzyb odwiedziła Zakłady Przemysłu Dzwierskiego „Jarlan” w Jarosławiu.

● Rozstrzygnięto konkurs na najkulturalniejszego kierowcę. Został nim Alfred Rozeń z WPKM (organizatorami konkursu byli: Autoklub Przemyski, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacji Miejskiej, Oddział PZU, Wydział Ruchu Drogowego WUSW i nasza redakcja).

● 35-lecie obchodziła Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy

Usługowo-Wytworczej w Przemysku.

● Drukujemy pamiętnik Włodzisława Puryszkiewicza, jednego z morderców Rasputina (przypomnienie tej historii spotkało się z dużym zainteresowaniem czytelników).

● 20 lat istnieje już Kapela Ludowa z Siedleczki, nazywana też Kapelą „Pudełków” (o jubileuszu tym pisał J. Miszezak).

● „Najbliższa dziura” — to artykuł Z. Ziembowskiego o odwiercie badawczym „Kuzmina 1” (poszukiwanie ropy).

● Zmarł ojciec kierownika Wydziału Ideologicznego KW PZPR Stanisława Nowickiego (składaliśmy kondolencje).

● „Podwodny fedrunek” — to o Zakładzie Eksploatacji Kruszywa w Radymnie (autor publikacji — B. Szafrańiec).

● „Komu chleb, komu wódka” — reporterski rekonans po wiejskich sklepach J. Miszezaka.

● O Kole Radiestetów w Jarosławiu pisał Z. Szelię.

● Obradował Wojewódzki Komitet SD: „Rola i zadania inteligencji w realizacji celów społeczno-gospodarczych w województwie”.

● Towarzystwo Miłośników Przeworska obchodziło 30-lecie.

● „Województwo przemyskie w koncepcjach reformy podziału administracyjnego II Rzeczypospolitej” — to tytuł ciekawego artykułu Augusta Fenczaka.

● „Zapomniani przez historię” (dzieje kompanii lipskiej BCH przedstawił Stanisław F. Gajerski).

● Odbyło się plenarne posiedzenie KW PZPR, poświęcone zadaniom partii w tworzeniu ogólnospołecznej frontu pomocy szkole w kształtowaniu i wychowaniu młodzieży. M. in. uczestniczyli — kier. Wydziału Nauki, Oświaty i Postępu Naukowo-Technicznego KC Bogusław Kędzia oraz wiceminister oświaty i wychowania Jan Czajka.

● Znowu z Edwardem Wolaninem (po powrocie artysty z Majorki) rozmawiał Tadeusz Piekło — o zdobytej tam nagrodzie, o podróży po Hiszpanii i dalszych planach.

● „Od Scibera do Izaury” — ciekawy artykuł Z. Szelię o „imionach”.

● „Cyrkowe pasje pana Rudka” (Romana Rudolfa Górniaka) przedstawił W. Wojcieszonek.

Rok 1986

Nie tak odległe to czasy, dlatego sądzę, że najciekawsze publikacje z tego roku czytelnicy doskonale pamiętają. Daruję je więc sobie. Skoncentruję się natomiast na najważniejszych wydarzeniach.

● Bronisław Świerbut i Józef Zarzycki — mieszkańcy woj. przemyskiego — uhonorowani zostali w Warszawie Medalami im. Ludwika Waryńskiego.

● Prezydium WRN zgłosiło kandydatów do Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie PRL: maszynistę ciężkiego sprzętu przeladunkowego DRP PKP w Przemysku Emila Chomiczkiego i dyrektora Lubaczowskiego PGR Władysława Pilawę.

● Zmarł dr med. Jan Witkiewicz, znany i ceniony okulista.

● W Przemysku przebywała minister oświaty i wychowania Joanna Michałowska-Gumowska.

● Zmarła znana działaczka partyjna i społeczna Stanisława Gabrynowicz.

● Obradowało wspólne plenum KW PZPR i WK ZSL (temat: „Ocena realizacji produkcji żywności w województwie w latach 1982—85”). M. in. uczestni-

czyli: sekretarz KC PZPR Zbigniew Michalek i wiceprezes NK ZSL (równocześnie wicepremier) Józef Kozioł.

● W VII Biesiadzie Teatralnej „Horyniec’86” główną nagrodę („Złoty róg myśliwski króla Jana”) otrzymał Teatr Młodych z Warszawskiego Ośrodka Kultury.

● W Przemysku przebywała Inspekcja Terenowa URM.

● Przy redakcyjnym telefonie „Życia”, przez pięć godzin, dyżurował i sekretarz KW Zenon Czech. Rozmawiał z ok. 40 pentami (sprawy b. różne). Była to pożyteczna inicjatywa (tak o niej mówił Z. Czech, tak ją też określali czytelnicy).

● Zmarł redaktor Andrzej Lokaj (CAF).

● W Przemysku odbył się Wojewódzki Zjazd Założycielski Stowarzyszenia „Wisła-Odra”. Przewodniczącym oddziału został Marian Burak.

● Prezydentem Przemysła został Marian Kozłowski, który zmienił na tym stanowisku Bogusława Pruchnika.

● Zmarł emerytowany pedagog Józef Marezyk, ojciec zaprzyjaźniony z redakcją kie-

rownika Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego Marka Marczyka.

● W Lubaczowie odbył się wojewódzki finał XXV Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej. Zwyciężyła grupa „Akord” z Radymna oraz Paweł Markowski z ZSR w Nienadowej i oni reprezentować będą Przemyskie w eliminacjach stryfowych w Tarnowie.

● W finale wojewódzkim Olimpiady Wiedzy Rolniczej (odbyła się w Pełkiniach) wyłoniono uczestników eliminacji centralnych. Zostali nimi: Henryk Malarezyk z Koniuszek (gm. Fredropol), Andrzej Jkrabut z Nienadowej (gm. Dubiecko), Adam Leja z Futorów (gm. Oleszycze) i Janusz Biesiadecki ze Skołoszowa (gm. Radymno).

● Ogłosiliśmy, że młodzieżowym mistrzem plonów za 1985 rok został Mieczysław Olech z Terek (gm. Medyka), a miano wzorowego pracownika i kolegi otrzymał Andrzej Socha z GS „SCh” w Radymnie.

● „Zespolenie wysiłków społecznych w walce o lepszy stan dyscypliny, ładu, porządku i przestrzegania prawa — ważnym elementem działań partyjnych przed X Zjazdem PZPR” — to temat Plenum KW PZPR, w którym m. in. uczestniczyli: sekretarz KC Józef Baryła, kier.

Wydziału Zagranicznego KC Ernest Kucza, prokurator generalny PRL Józef Żyta, główny inspektor kontroli w Urzędzie Rady Ministrów Edward Drzazga.

● Ocenie realizacji wojewódzkiego programu rozwoju ochrony zdrowia i opieki społecznej poświęcone było plenarne posiedzenie WK SD.

● Obradował II Wojewódzki Zjazd Delegatów ZMW „Wici”. Wybrano nowe władze — funkcję przewodniczącego ZW powierzono ponownie Jerzemu Krzakowskiemu.

● W Osiedlowym Domu Kultury „Kmiecie” w Przemysku odbył się finał regionalny VII Olimpiady Wiedzy Społeczno-Prawnej (uczestniczyli zwycięzcy eliminacji wojewódzkich z Rzeszowa, Tarnobrzega i Przemysła). Do centralnego finału olimpiady w grupie młodzieży szkolnej zakwalifikowali się: Małgorzata Tehörz i Małgorzata Ziobro (obie z Rzeszowa) oraz Józef Pawłowski (z Przemysła); w grupie młodzieży pracującej: Kazimierz Skoczylas i Krzysztof Czaj (oba z Przemysła) oraz Stanisław Glińca (z Rzeszowa).

● Zmarł Leopold Jójczyk — działacz społeczno-polityczny, członek SD.

● W Urzędzie Pocztowo-Telekomunikacyjnym nr 1 w Przeworsku skradziono ok. 5 mln zł.

● Zmarł Franciszek Nowicki — emerytowany nauczyciel, znany i ceniony nie tylko w Przemysku.

● W Przemysku odbyły się centralne uroczystości „Dni Olimpijskiego”. Uczestniczyli m. in.: prezes PKOl Marian Renke i wspaniali polscy sportowcy — Irena Szewińska, Zdzisław Krzyszkowiak oraz Mirosław Wądryński.

● 20-letnia Renata Lysik z Więtkowie k. Jarosławia wygrała eliminacje wojewódzkie do tytułu „Miss Polonia’86”.

● Obradował Zarząd Wojewódzki TPPR (temat: „O dalsze umacnianie i rozwój towarzystwa w Przemysku”).

● Czechosłowacki Ośrodek Kultury i Informacji w Warszawie oraz Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Przemysku byli organizatorami „Panoramy Kultury Czechosłowackiej” (impresja trwała cztery dni i cieszyła się w województwie dużym zainteresowaniem).

● Zmarli: mgr inż. Władysław Zbieg (zasłużony dla rozwoju rolnictwa w Przemysku) oraz Marian Piechnik (trener piłki nożnej I klasy, działacz sportowy, b. zawodnik kilku dyscyplin).

(c.d.n.)

Plastyczne prezentacje

Kolejny plener malarski w Słonem oraz dziewiąta wystawa Grupy „San” w Jarosławiu — to najważniejsze wydarzenia, rozpoczęte nie tak dawno, nowego sezonu artystycznego. Ogólnie rzecz biorąc, w działalności wystawienniczej niewiele się w naszym województwie zmieniło. Systematyczną prezentacją współczesnej sztuki plastycznej zajmuje się obecnie jedynie jarosławski „empik” — jedyna placówka, mająca ku temu naprawdę dobre warunki i możliwości. Przemysł nadal pozbawiony jest profesjonalnej galerii, a adaptacja i remont przeznaczony na ten cel lokalu, przy ul. Kościuszki, pozwalają jedynie żywić nadzieję, że taka sytuacja nie będzie trwała wiecznie.

PLENER W SŁONNEM

Wrześniowy ogólnopolski plener malarski w Słonem rozpoczęto — podobnie jak i w latach poprzednich — otwarciem, w salach Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, wystawy stanowiącej dorobek poprzedniej edycji tej imprezy. Raz jeszcze potwierdzona została fortunnność takiego właśnie założenia organizacyjnego. Zainspirowane krajobrazem Pogorza Dynowsko-Przemyskiego, urozmaicone w formie i treści, obrazy wykonane już w indywidualnych pracowniach artystów, cechował na ogół wysoki poziom warsztatowy i ciekawy sposób podejścia do tematu. Biuro Wystaw Artystycznych w Przemysku wzbogaciło się o kolejny, ciekawy zestaw, bowiem w myśl regulaminu, każdy z uczestników przekazał po jednej pracy do zbiorów BWA. Wszystkie plenery ocenić więc będzie można po latach wartości zgromadzonej tym sposobem kolekcji.

Otwarcie wystawy (szkoda tylko, że czynne dość krótko), połączone z inauguracją tegorocznej edycji pleneru. Uczestnicy zjechali z różnych stron kraju (m.

in. z Krakowa, Warszawy i Wrocławia), był nawet jeden obcokrajowiec, ale dominowali plastycy z naszego regionu. Efekt ich pobytu w Słonem, tradycyjnym zwyczajem, zaprezentowany zostanie za rok.

„SAN” W JAROSŁAWIU

Założona w 1969 roku, z inicjatywy artystów skupionych przy Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu, a reaktywowana w 1985 roku Grupa „San” nie jest stowarzyszeniem ani związkiem o znaczeniu statutowym. Skupia artystów o bardzo różnych orientacjach twórczych, których łączy jedno — emocjonalny stosunek do nadszańskiego regionu. Dla jednych jest to miejsce pochodzenia, inni zamieszkiwali tu okresowo, zdobywając pierwsze plastyczne kwalifikacje. Jeszcze inni mieszkają tu do dziś. Zdecydowana większość członków grupy to byli absolwenci PLSP w Jarosławiu, którzy ukończyli wyższe uczelnie plastyczne.

Na otwartej pod koniec września, w auli Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych IX Wy-

stawie Grupy „San”, zaprezentowano blisko 60 prac 17 artystów. Znalazły się tam również rzeźby Stanisława Tobiasza, zmarłego przed kilkoma miesiącami jarosławianina. Stanisław Tobiasz, absolwent Wydziału Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, uczeń między innymi Nawrego Dunikowskiego, był również zasłużonym pedagogiem. Liczni absolwenci PLSP w Jarosławiu wiele mu zawdzięczają. Obecni na werniszu plastycy, chwila ciszy, uczuli pamięć zmarłego kolegi.

Doroczna wystawa grupy „San” ma charakter konkursowy. W tym roku pułk nagród (ufundowanych przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Wydział Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Jarosławiu oraz Biuro Wystaw Artystycznych w Przemysku) rozdzielono następująco: pierwsza — przypadła Stanisławowi Tabiszowi z Krakowa, dwie drugie — Krzysztofowi Krzyżowi z Jarosławia oraz Wiktorowi Sliwińskiemu z Jarosławia, trzy trzecie — Januszowi Argasińskiemu z Pily oraz Wojciechowi Kozakowi i Stanisławowi Lenarowi (o-



M. NIZIURSKI

A. FALAT

ba) z Jarosławia). Ponadto przyznano pięć równorzędnych wyróżnień: Stanisławowi Olszańskiemu-Marszałek z Krosna, Edwardowi Kiefferlingowi i Zdzisławowi Welcowi (oba z Jarosławia), Janowi Maciejowi Maciuchowi z Opola oraz Stanisławowi Tobiaszowi.

Za rok jubileuszowa, dziesiąta wystawa. Zapewne zaprezentuje

na niej swoje prace znacznie więcej twórców, niż obecnie (nb. szkoda, że w tym roku zabrakło sporej grupy autorów z Przemysła). „San”, opierający swoją egzystencję przede wszystkim na społecznikach skupionych wokół PLSP, jest otwarty dla każdego artysty, któremu bliski jest nasz region.

ZS

Od przybytku boli głowa

Stare przysłowie mówiące, że od przybytku głowa nie boli, w Przemysku jakoś się nie sprawdza. Wręcz przeciwnie. Największe problemy i potężny ból głowy zaczyna się wtedy kiedy jest czegoś za dużo...

Prawdopodobnie już niedługo miasto otrzyma piękny, ale za to bardzo kłopotliwy obiekt. Mowa oczywiście o zamku. „Są różne propozycje zagospodarowania teatralnej części zamku. Przypomina to trochę sytuację, kiedy do jednego mieszkania zgłasza pretensje kilku lokatorów. Rozsądny decydent przyznałby mieszkanie temu, komu jest ono najbardziej potrzebne i kto faktycznie w nim zamieszka. Czyli temu, kto daje gwarancje prawidłowego, zgodnie z przeznaczeniem, użytkowania mieszkania. Tymczasem istnieją obawy, że obiekt ten otrzymają nie ci, którym jest on najbardziej potrzebny i którzy potrafia go najlepiej zgodnie z przeznaczeniem wykorzystać (...)

Propozycje, aby teatralny obiekt otrzymało „Fredreum” — są zrozumiałe i niejako historycznie usprawiedliwione. Jest to bowiem placówka dla miasta zasłużona. Sama więc tradycja zobowiązuje do tego, aby towarzystwo to posiadało wygodny kąt na zamku. Myślę o miejscu na siedzibę zarządu oraz na salę ekspozycyjną. Nie mogę jednak pogodzić się z tym, aby w ręce fredrowców oddać cały teatralny obiekt. Niechęć moja bierze się stąd, iż nie wierzę, aby amatorzy — choćby z wielkim sercem i zapalem do pracy — mogli dobrze wykorzystać możliwości jakie daje profesjonalna sala z obrotową sceną. Zresztą samo „Fredreum” upewnia mnie w tym przekonaniu. Od czasu kiedy kino „Olimpia” zostało przekazane fredrowcom, miastu ubyło kino Teatr, niestety, nie przybyło. Na widowni pustki lub „spędzona” ze szkół młodzież, a na scenie, delikatnie mówiąc — przeciętność. A przecież już w tej chwili „Fredreum” ma warunki pracy, jakich może mu

pozazdrościć wiele zawodowych teatrów w Polsce. Myślę, że należy wyzbyć się przekonania, że teatr amatorski może w Przemysku zastąpić zawodową scenę. W czasach, kiedy powstawało „Fredreum” może tak było, ale nie obecnie. Obecnie teatr amatorski ma inne cele i zadania aniżeli teatr zawodowy. Z tym ostatnim pod względem poziomu artystycznego mierzyć się nie może, bo... „odpada w przedbiegach”. Jedynie nieliczne wyjątki (do których obecnie „Fredreum” nie należy) odstępują od tej reguły. Obawiam się więc, że w przypadku, gdy obiekt otrzyma „Fredreum”, na scenie nadal będziemy oglądać przeciętność, tylko, że tym razem — obrotową.

Wśród koncepcji zagospodarowania zamku są propozycje określane jako „teatr półzawodowy” i „scena impresaryjna”. Pierwsze z proponowanych rozwiązań polegałoby na tym (z grubsza rzecz biorąc), że sprowadza się do Przemysła zawodowego reżysera, daje mu się do dyspozycji „miejscowych zdolnych”, a reżyser, jak książę z bajki, wyczarowuje przepiękne przedstawienia. Wizja to piękna, ale nierealna. Z puchu i Michał Anioł nie wyrzeźbi Dawida. Aby tworzyć sztukę — a nie popłuczyny po teatrach zawodowych — potrzeba nie tyl-

ko mistrza, ale i tworzywa. Tworzywem takim w teatrze może być jedynie dobrze wyszkolony, „całą gębą” profesjonalny aktor. Szkoły teatralne, wbrew rozpowszechnionemu tu i ówdzie przekonaniu, uczą dużo i dobrze. Pamiętać należy, że teatr to nie sztuka iluzji — jak film czy telewizja. Jedyny chwyt w postaci wdzicznego wytrzeszczu oczu, jaki do perfekcji opanowała znana nam i skądinąd sympatyczna Stefania Harper w telewizyjnym serialu w zupełności wystarcza, ale w teatrze to o wiele za mało. Czym więc byłby ten „teatr półzawodowy”? Półteatrem? Półszkółką? Szkółką niedzielną dla głupich i ubogich? Nie wiem. Wiem jednak to, że pragnię tych, którzy teatr kochają i szanują, a którzy na swoje nieszczęście mieszkają w Przemysku, z pewnością by nie zaspokoili.

Koncepcja „sceny impresaryjnej” polega natomiast na tym, że tworzy się teatr jako instytucję, z dyrekcją, pionem administracyjnym, technicznym itp. Wszyscy zatrudnieni otrzymują regularne pensje, zaś w teatrze odbywają się tylko tzw. „gościnne występy”. Tak więc będzie to pod względem instytucjonalnym normalny teatr, tylko bez aktorów... Aktorów natomiast na wspomniane „gościnne występy” do-

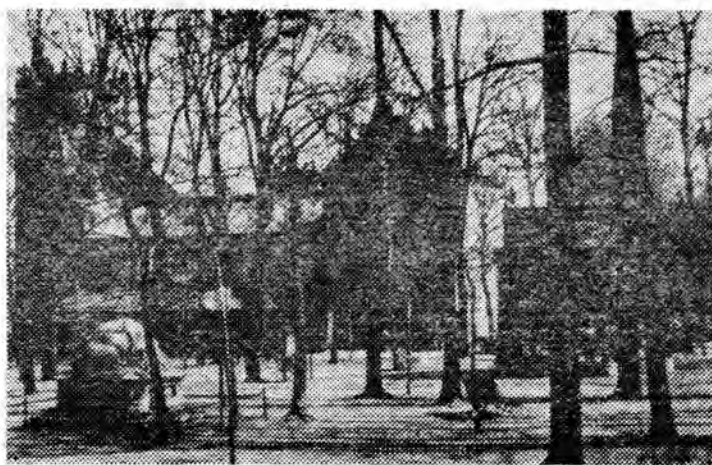
wozić się będzie z Rzeszowa, Tarnowa, może z Lublina. Transport, dekoracji, kostiumów, przejazdów, noclegi i diety aktorów oraz inne podobne a dodatkowe wydatki, wliczy się w cenę biletów. Czy „lud pracujący miast i wsi” będzie stać na kupno biletu do takiego teatru? A poza tym — wbrew szumnym deklaracjom — mało kto poważnie traktuje występy na dalekiej prowincji. Doświadczenia przemyskich wiosen teatralnych przekonują o tym aż nadto. Jest to jednak temat na osobne opowiadanie. Zwolennicy „sceny impresaryjnej” podkreślają jednak, że jest to rozwiązanie już sprawdzone np. u braci Czechów. Bracia Czechy wymyślili dużo fajnych i śmiesznych rzeczy, jak na przykład dzielnego wojaka Szwajka, ale „w temacie teatru” to my z nich przykładowo brać nie musimy. Wszak Polacy nie gęsi i swój teatr mają. Moim zdaniem koncepcja „sceny impresaryjnej” powstała na fali tworzenia instytucji z pominięciem celów, jakim mają one służyć, bądź też rdzenia, z którego powinny się składać. I tak zamiast księgarń mamy sklepy makulatury (książki są na bazarach i w antykwariatkach), mamy administrację dla urzędników nie dla obywateli itd. Wśród tego rodzaju instytucji mieści się teatr dyrektorów, czyli tzw. „scena impresaryjna”.

Gdyby wprowadzono w życie jedno z tych „teatropodobnych” (patrz wyroby „czekoladopodobne”) rozwiązań, postąpiono by nie tylko sprzecznie z zasadami logiki, ale także interesu społecznego. Skoro piękny teatralny obiekt na zamku powstał dzięki ogromnym państwowym pieniądzą, to społeczeństwo ma prawo wymagać, aby były to pieniądze należycie wykorzystane. Najprostszym i najlepszym tego sposobem jest powstanie teatru zawodowego. Jeżeli to takie proste, to dlaczego takie trudne? Przypuszczam, że dlatego, iż oprócz tych, którzy na teatrze zyskują, są i tacy, którzy na teatrze stracą. Kto bowiem zyska? Miasto oraz miłośnicy teatru. Kto straci? Nieudolni klakierzy miejscowego „szolbiznesu”, różni pseudoartyści, dla któ-

rych powstanie profesjonalnego teatru oznacza obniżenie ich własnej nieudolności i mierności. Zachodzą tu podobne mechanizmy jak w podobne lat pięćdziesiątych w Rzeszowie. Powstała tam wtedy prężna i ambitna grupa profesjonalnych artystów „R-14”. Działania niektórych ówczesnych rzeszowskich „działaczy społeczno-politycznych” i „plastyków-amatorów” skutecznie obrzydziły artystom chęć do pracy, przynajmniej w Rzeszowie.

Różne są argumenty przeciw temu, aby w Przemysku powstał normalny zawodowy teatr. Twierdzi się, że do Przemysła nikt nie przyjeżdża, bo to dziura i w dodatku daleko od stolicy. Jest to nieprawda. Rozmawiałem z kilkoma studentami szkół teatralnych Krakowa i Warszawy. Większość z nich chętnie przyjechałaby do Przemysła, aby właśnie tu rozpocząć pracę w zawodzie, jeżeli otrzymają tu dobre warunki pracy oraz mieszkania. Właśnie mieszkania są kolejnym argumentem przeciw. Nie wiem skąd je wziąć, ale wiem, że skoro są one dla nie najlepszym notowanych przemyskich sportowców, to powinny być i dla aktorów. Kolejnym kontrargumentem jest obawa przed tym, że teatr dużo kosztuje, że trzeba do niego dopłacać — słowem, że miasta na teatr nie stać. Myślę, że można wymienić co najmniej kilka instytucji, na które też nas nie stać, a które mimo to żyją sobie dostatnio i szczęśliwie. Przedmiotem sporu w przypadku teatru nie mogą być rozważania czy jest on opłacalny z ekonomicznego punktu widzenia, lecz czy jest on potrzebny. W samej istocie teatr nie jest dochodowy; nawet do najlepszych teatrów w Polsce dopłaca się. Nie są to jednak pieniądze wyrzucone w błoto. Przedstawienia teatralne bowiem wzbogacają narodową kulturę. O tym w Przemysku należy pamiętać. Parafrazując mądre powiedzenie, chcę powiedzieć, że miasto, które nie jest w stanie utrzymać artystów, nie jest godne ich posiadać. A miasto bez artystów to miasto bez duszy.

MAREK STACHARSKI



Fot. JAN A. GRUNTOWICZ

Problemy uczniów i nauczycieli

Najlepszym sposobem rozwijania samodzielnego myślenia u dzieci jest rozwiązywanie problemów. Najróżnorodniejsze problemy mają dzieci od najmłodszych lat. Trudne pytania uczą i inspirować do myślenia — ale pod warunkiem, że dorośli traktują je równie poważnie jak maluchy i pomagają znaleźć precyzyjną i logiczną odpowiedź. Pomimo iż nauczanie problemów jest wyrazem nowoczesności w pracy dydaktycznej, to jednak z rozwijaniem samodzielnego myślenia w szkołach, a zwłaszcza w klasach niższych, nie jest najlepiej. Tropem tej konstatacji poszedł przemyski pedagog JÓZEF GALANT, autor licznych podręczników i publikacji z zakresu dydaktyki, poświęcając tym zagadnieniom swoją najnowszą książkę.

Autor — co zaznacza we wstępie — stara się wypełnić lukę wynikającą z faktu, iż w teorii nauczania brak jest pełnego omówienia sytuacji pobudzających dzieci do dostrzegania oraz samodzielnego formułowania problemów. Brak też w opracowaniach metodycznych jasnego i jednolitego przedstawiania sposobów rozwiązywania problemów na szczeblu nauczania początkowego. Niektórzy nauczyciele kwestionują powszechność stosowania nauczania problemowego w klasach I—III, ograniczając je jedynie do przypadków nadzwyczaj sprzyjających okoliczności, inni — wyrażają wątpliwość czy na tym poziomie

nie w ogóle tego rodzaju nauczanie jest możliwe. Józef Galant stara się w swojej książce wykazać, że nauczanie problemowe może być stosowane w codziennej pracy w każdych warunkach, że nie utrudnia, ale ułatwia i uatrakcyjnia pracę lekcyjną, wyzwala uczniów tak potrzebną aktywność i samodzielność. Książka zawiera nie tylko teoretyczną analizę omawianych zagadnień, lecz także liczne konkretne przykłady, co czyni ją szczególnie przydatną dla nauczycieli klas początkowych. Zbierając materiały do swojej publikacji autor korzystał m. in. z obserwacji lekcji prowadzonych w szkołach na terenie województwa przemyskiego i krośnieńskiego, opierał się na badaniach ankietowych przeprowadzonych wśród nauczycieli klas I—III, a także wśród słuchaczy Studium dla Pracujących w WSP w Rzeszowie. Książka przemyskiego pedagoga ma przede wszystkim zachęcić nauczycieli do podejmowania nowatorskich działań dydaktycznych. Czy ta teza sprawdzi się w praktyce — zależy przede wszystkim od samych czytelników.

ZS

* Józef Galant — „Dostrzeganie i rozwiązywanie problemów w klasach początkowych”, Warszawa 1987 r., Wydawnictwo Szkolne i Pedagogiczne, s. 244, nakład 25 tys. egz., cena 250 zł.

Więcej młodzieży, silniejsze ogniwa

W pracy pedagogicznej skupia się pan ostatnio na zagadnieniu dostrzegania i rozwiązywania problemów przez dzieci. Spróbujmy jednak nieco poszerzyć krąg zainteresowań, pytając o najistotniejsze sprawy, z którymi borykają się obecnie dorośli, a konkretnie działacze PRON w Przemysku. Jak radzicie sobie z tymi problemami, co przynosi wam największą satysfakcję lub też niedosyt? — poprosiliśmy o wypowiedź przewodniczącego Rady Wojewódzkiej PRON dra JÓZEFĄ GALANTĄ.

Problemów nie brakuje. Jesteśmy przez nie atakowani i w miarę możliwości staramy się im sprostać. W jakim stopniu nam się to udaje — to już sprawa indywidualnej oceny. Każdy może mieć w tym względzie swoją własną opinię. Jedno jest pewne — zależy nam na aktywności, na inspirowaniu ludzi do podejmowania konkretnych, nie raz bardzo oczekiwanych, inicjatyw; na wyzwalaniu społecznej energii.

Wśród problemów, z którymi borykają się działacze PRON, jako jeden z najistotniejszych uznajemy wzmocnienie podstawowych ogniw naszego ruchu. Tych ogniw jest w województwie około 400. Są wśród nich i takie, które mają silną oddziaływalność, inicjują — wspólnie z innymi organizacjami — różnorodne społeczne akcje, mają w swoim środowisku niekwestionowany autorytet. Na przykład pronowcy z Zakładu Maszyn Budowlanych w Lubaczowie powołali Klub Techniki i Racjonalizacji oraz utworzyli zespół honorowych dawców krwi. Ich koledzy z Lubna (gm. Dynów) uczestniczyli w pracach przy budowie kilku przystanków autobusowych oraz wnoszeniu Domu Ludowego. Z drugiej strony są jednak ogniwa PRON: sołectwo, osiedlowe czy środowiskowe — które nie za bardzo wiedzą co należy robić i w jaki sposób. Podnoszą one naszą statystykę, ale w praktyce niewiele znaczą. Jak wzmocnić te ogniwa, jak nadać im walor autentyczności? Tem zagadnieniem poświęcony będzie czwarty numer naszego Biuletynu, i nad tym bierzemy się od dawna.

Inna, bardzo istotna dla nas sprawa, to rozszerzenie bazy społecznej, szczególnie o ludzi młodych. Wśród kilkunastu tysięcy osób działających w naszym ruchu w województwie przemyskim, procent młodzieży nie jest zbyt imponujący. Jak to zmienić? Wiadomo, że nie przyciągniemy młodzieży hasłami ani obietnicami. Ci, którzy do nas przystąpią muszą czuć autentyczność i potrzebę działania. Brzmi to może nieco banalnie, ale o to nam chodzi, właśnie o ten autentyzm.

Sprzymierzenców upatrujemy przede wszystkim w organizacjach młodzieżowych, które również borykają się z podobnymi problemami. Z praktyki życiowej widać jednak wyraźnie, że tam gdzie dostrzegane są lokalne potrzeby i gdzie znajduje się choćby paru zaangażowanych społeczników, można zainicjować każdą akcję, i — co najważniejsze — doprowadzić rzecz do końca. O tych sprawach mówić będziemy na zebraniu plenarnym Rady Wojewódzkiej PRON, które odbędzie się pod koniec listopada.

Co ponadto? Przede wszystkim to, co przynosi nam każdy kolejny dzień. Wiadomo, że w kraju szczykują się duże zmiany w wielu dziedzinach. Trwa przebudowa struktur gospodarczych. Przygotowywana jest nowa ordynacja wyborcza. Przygotowujemy się również do społecznego referendum, którego idea zainicjowana została przez PRON. Wiele jest tych, nazwijmy to: bieżących problemów.

Co powoduje pewien niedosyt w ocenie naszej dotychczasowej działalności? Przede wszystkim to o czym wspominałem — słabość niektórych ogniw podstawowych, zbyt mały udział młodzieży w ruchu. Co natomiast przynosi największą satysfakcję? Powiem krótko — to, że przekonują się do pronowskich idei ludzie, którzy wcześniej odżegnywali się od nas, stali z boku. Teraz przychodzi i wykazują nieraz sporo inicjatyw i pomysłów. To cieszy, choć oczywiście chcielibyśmy, aby tych „przekonanych” było znacznie więcej.

Not. (zs)

ZASŁUŻENI NAUCZYCIELE PRL

To zaszczytne odznaczenie otrzymali w Dniu Edukacji Narodowej trzej przedstawiciele naszego województwa: Kamil Strauss z Jarosławia oraz Franciszek Wittek i Jan Wołczyk z Przemysła. Przedstawiciel redakcji przeprowadził z nimi krótkie rozmowy.

● KAMIL STRAUSS — emerytowany dyrektor Liceum w Jarosławiu.

— Pracując w zawodzie nauczycielskim przez wiele lat miał Pan okazję poczynić obserwacje na temat szkoły, nauczycieli, uczniów...

— Owszem, mam wiele refleksji i spostrzeżeń. Dawna i współczesna szkoła różni się przede wszystkim w zakresie dydaktyki. Kiedyś powszechnie stosowano metodę „paznokciową”. Nie selekcjonowano materiału i kurczowo trzymano się podręczników. Metoda ta nie wymagała od ucznia samodzielnego myślenia, krytycznego



strzeżeń na negatywną ocenę młodzieży przez starsze społeczeństwo. Młodzież była, jest i będzie zawsze inna — nie znaczy to, że zawsze zła. Przecież młodzież, to ludzie, którzy krytycznie ustosunkowują się do każdej rzeczywistości, tworząc równocześnie w sobie odrębny świat ideałów, których urzeczywistnienia pragną, ale nie zawsze mają siłę, aby do zrealizowania tego świata zdażyć. Dawniej mówiono: jaka młodzież takie będzie społeczeństwo. Dzisiaj możemy stwierdzić, że jakie społeczeństwo, taka jest i młodzież.

● JAN WOŁCZYK — emerytowany dyrektor Państwowego Ośrodka Szkolno - Wychowawczego dla Dzieci Głuchych w Przemysku (nadal czynny zawodowo, jako nauczyciel).

— W swojej zawodowej karierze był Pan związany nie tylko ze szkolnictwem specjalnym. Która praca dawała Panu większą satysfakcję, o ile zawód nauczyciela w ogóle ją daje?

— Okazuje się, że można mieć w tym zawodzie satysfakcję i to niemałą. Prawdę mówiąc nie spodziewałem się, że będą w Belwedze odbierać odznaczenie z rąk gen. Jaruzelskiego, w naszym zawodzie takie okoliczności nieczęsto mają miejsce. Wracając jednak do zasadniczej treści pytania... Połowe życia zawodowego spędziłem



ustosunkowania się do wpajania w niego materiału, nie rozwijała intelektualnie. Szkoła współczesna swoim systemem dydaktycznym jest bardziej zbliżona do wymagań życia. Stosuje różnorakie metody dydaktyczne, które pozwalają młodzieży lepiej zrozumieć i w przyszłości ewentualnie wzbogacić współczesne myśli i osiągnięcia w nauce i technice.

Pod względem wychowania natomiast dawna szkoła miała jednak pewną przewagę i metodami perswazji, a nawet nakazu, wpajała w młodzież prawidłową postawę w stosunku do zasad kultury osobistej i społecznej. Przygotowywała jednocześnie ucznia do solidnej, sumiennej pracy w wskazanym zakresie przyszłych obowiązków zawodowych. Szkoła współczesna kosztem dydaktyki zaniedbuje jednak wychowanie.

— Jakie różnice dostrzega Pan między swoimi nauczycielami a nauczycielami współczesnymi?

Wśród moich nauczycieli byli ludzie odznaczający się głęboką wiedzą w wykładanej przez siebie dyscyplinie. W oparciu o tę wiedzę wytworzyli dystans nie do przebycia między sobą a uczniami. Autorytet ówczesnych nauczycieli nie mógł być podważony. Mimo tego dystansu niektórzy z nich byli prawdziwymi przyjaciółmi młodzieży, szczególnie w czasach, gdy byliśmy pod zaborem austriackim i wśród młodzieży nasilał się ruch patriotyczny, który właśnie wielu z tych nauczycieli wzmacniało i zaszczepiało uczniom.

W szkole współczesnej mamy zbyt mało nauczycieli — specjalistów, dotyczy to zwłaszcza szkół podstawowych, których uczniowie są przecież w okresie najbardziej chłonny intelektualnie, ale bez należytego krytycyzmu. Rola nauczyciela (tak dydaktyczna, jak i wychowawcza), została pomniejszona przez podważenie jego autorytetu — wśród młodzieży i w społeczeństwie w ogóle. Społeczeństwo bowiem wiąże autorytet z rolą, która bezpośrednio dana jednostka, czy grupa zawodowa odgrywa w życiu społeczno - ekonomicznym. Z drugiej zaś strony młodzież poszukuje bogatego emocjonalnie życia, czego szkoła jej dać nie może, albo nie potrafi. Często autorytet wiążemy z tzw. siłą przebiecia danej jednostki opierając się zazwyczaj na jej materialnym położeniu.

— Było o szkole, o nauczycielach — a o młodzieży?

— Nie można zgodzić się bez za-

— Jakie warunki są potrzebne, by w pracy, jaką Pan wykonuje osiągnąć sukces?

— Przede wszystkim, nie zdziłało się wiele samotnie. Potrzebne jest grono ludzi oddanych. W naszym ośrodku są osoby, które przyszyły tu przed laty, spróbowaly tej pracy i zostały. Ale było trochę takich, którzy nie wytrzymali, zabrakło im cierpliwości, nie odpowiadała specyfika pracy. No i rzecz bardzo istotna jest to, w jakim stopniu angażują się rodzice. Są tacy, którzy robią dla dziecka, co mogą — ale niestety nie brak i tych, którzy uważają, że wszystko powinna zrobić za nich szkoła.



● FRANCISZEK WITTEK — emerytowany dyrektor Technikum Mechaniczno - Elektrycznego w Przemysku.

— Był Pan zawodowo związany ze szkolnictwem technicznym. Jakie braki dostrzega Pan w systemie kształcenia uczniów w zawodach technicznych, jakie natomiast zalety?

— Co do zalet, to bardzo istotne jest to, że szkoły dysponują własnymi warsztatami, w których uczniowie uczą się pracując jednocześnie. Odbywa się tam przecież normalna produkcja, ich działalność nie jest sztuką dla sztuki. Co do wad: zawsze zwracałem uwagę na wychowanie w szkołach zawodowych, poświęciłem zresztą temu zagadnieniu kilka publikacji w prasie specjalistycznej. Moim zdaniem ta sprawa była zbyt często zaniedbywana. Za dużo uwagi poświęca się wyłącznie kształceniu zawodowemu. Owszem stawia się cel poznawczy, cel kształcący — ale wychowawczy, już nie. Robotnika i technika uczy się tak, by wiedział — jak robić, ale nie — dlaczego powinien robić daną rzecz tak, a nie inaczej, że od niego, od jego sumienności w pracy będą zależały efekty ekonomiczne, oszczędności, zużycie maszyn, itd. itd. Raczej nie uswiadomiamy mu, jakie korzyści mogą być z dobrze wykonanej przez niego pracy. A o tym już właśnie w szkole uczeń powinien mieć jakieś pojęcie.

— Co najbardziej ceni Pan u nauczycieli?

— Dążenie do celu przez zdobywanie wiedzy stałe dokształcanie, stawianie wysokich wymagań — przede wszystkim sobie. Potem, jeśli ma się już wysokie kwalifikacje — można przekazywać wiedzę młodzieży i od niej wymagać. Ale przekazywać wiedzę nie z pozycji „wyższego” człowieka który nie pamięta już że sam też wszystko musiał się nauczyć.

Pamiętam jednego z moich nauczycieli ze szkoły powszechnej. Ale nie jest to akurat przykład pozytywny. Otóż zawsze trzymał trzcinkę, która rękawki się posługiwał i nauczał: stad — dotąd. Nie orzeczadaliśmy za nim. I pamiętam innego, był to nawiasem mówiąc, Józef Galant, który wchodził do klasy, siadał z nami w ławce pozwalał nam również siedzieć jak komu wysodnie niekoniecznie w rzędach. I wówczas wszystko nam cierpliwie wyjaśniał. Nie było żadnych nieostrych barier. I to był dla mnie wzór.

BS

Pol. T. ZIEMBOLEWSKA



Co się komu śni

WĘZELKI widzieć — kłopot; rozwiązywać — uchronić kogoś od kłopotów; wiązać je — sprawić komuś kłopot.

WPADAĆ w rów — popsujesz sobie opinię; w głębinę — masz pecha.

ŻELAZO kuć — sprzeczką; widzieć rozżarzone — płomienna miłość.

UDO — popełnisz głupstwo; szczuple kobiece — nieprzyjemne zajęcia i kłótlive towarzystwo; obrośnięte uda — strzeż się pokusy.

ULECIEĆ daleko — przyjemność; spaść przy tym — złe okoliczności w ważnej sprawie.

DRÓB karmić — ślub blisko; kupować — powiększysz dochody; zarzynać — pozbędziesz się natrętnych gości.

RĘKAWICZKI mieć na rękach — radość; zgubić je — nieporozumienie.

KONOPIE widzieć związane — spotkanie z bliską oso-

bą; praść — domowe zajęcia; siać je — niewdzięczność.

PIÓRNIK z kałamarzem — niepowodzenie w pracy.

KOSZULĘ wkładać — odpowiedzialność w pracy; podarta — powodzenie; zdjąć — gorzkie złudzenia; prać ją — będziesz zalecać się.

PIECZYWO jeść — zmiana w twoim życiu; wypiekać je — wykonasz dobry uczynek.

CZASZKA — czeka cię wielka miłość.

OŻENIE SIĘ — czeka cię choroba.

KLASZTOR — oznacza spokój.

(e.d.n.)

„Pomoniak” w... Holandii?

Niedziela, 18 października, około trzynastej. Przed sklepem firmowym „Pomony” przy ul. Jagiellońskiej w Przemyślu dobra kompania pijacków walczy z dziećmi o „plac” w długiej kolejce po „patykiem pisane” i pokrewne „trunki” z dwutlenkiem siarki w roli głównej. W tym samym czasie wolniutko jedzie ulicą samochód z holenderską rejestracją — jego kierowca w jednej ręce dzierży kierownicę, a w drugiej... kamere filmową. Nie lada to gra! Kto wie może i telewizja holenderska to kupi?..

Nie mam nic przeciwko „Pomoniakowi” w roli sklepu czynnego również w niedziele i święta, ale... placówka taka winna funkcjonować z dala od E-40 (np. na ul. Czarnieckiego przy „Pomoni” mogą działać — przez okrągłą dobe — i dwa sklepy). To również opinia milicji, która nieraz musi interweniować, aby rozdzielić awanturowanych się „siarkowiczów” i zapewnić wszelki spokój oraz bezpieczeństwo mieszkańcom sąsiednich budynków, których brzydki obrazek zamienił na

szaleły i miejsca libacji. Podpisza się pod tym z pewnością również kierowcy, którym często przychodzi nagle hamować, gdy zataczający się klient „Pomoniaka” ma ochotę skręcić sobie drogę do lady lub okolicznej bramy. Niestety, są to — jak dotąd — pobożne życzenia. Cóż, miejscowe meły mają chyba jakiegoś wyjątkowo im przychylnego mecenasa (szkoda, że brak takiego szczęścia tym, którzy chcieliby kupić w niedzielę chleb czy masło po 10. rano).

W czasach, gdy kupowaliśmy alkohol i buty na kartki, istnym rajem dla cudzoziemców jada-czych droga E-40 (ongis E-22) był sklep obuwiczny przy ul. 3 Maja oraz cukierka na placu Konstytucji. Nieustannie kolejki, ogólny bałagan i inne „akcenty” aż się prosiły o uwiecznienie na błonie fotograficznej lub taśmie filmowej. Jak wiemy, nie zaprzepaścili okazji między innymi kierowcy z RFN i Holandii dowożący do nas dary od instytucji charytatywnych. Owszem, próbowaliśmy przekonać ludzi odpowiedzialnych za

taki „cyrk”, ale bezskutecznie. Widocznie nie mieli nic przeciwko temu, gdy przemyskie „fotki” podpisano: „Walka o chleb w Polsce”, „To im dał socjalizm” etc., etc. Niewykluczone, że wkrótce podobny motyw będzie towarzyszył obrazowi utrwalone-mu przed „Pomoniakiem”.

Ale czy jest o co kruszyć kopie, skoro dobrze jest jak jest? „Pomona” zbija kabze, milicja ma zajęcia, pogotowie i szpital (czasem grabarz) klientów, a tysiące ludzi jedyna w swoim rodzaju „pamiątka” z Przemyśla, przy której ponad 1000 lat historii i sławne w świecie fortele to małe piwo! Kto wie, może warto wydać okolicznościową pocztówkę z podpisem: „Najsławniejszy sklep w Polsce”, albo pójść dalej i zmodyfikować herb miasta usuwając zeń niedźwiedzia, którego można zastąpić butelką lub wizerunkiem zalanego w sztok smakoza „patykiem pisane-go”? Co na to MRN? Może propozycje podchwyci „Tele-express”? Spróbować warto.

Z. BESZ

Jan III rumienił się...

... za władarzy Przemyśla, gdy delegacja Austriaków (przybyłych na przekazanie orestaurowanej kwatery z mogiłami żołnierzy armii austro-węgierskiej na Cmentarzu Głównym) składała wieniec przed jego pomnikiem. Aby oddać hołd Sobieskiemu, goście z Dunaju musieli pokonać żywopłot, sterty liści i śmieci oraz wykonać „ślalom” między psimi odchodami, aby ich oczom ukazał się smutny, porośnięty brudem i mchem zwycięzca spod Wiednia na pękającym cokole. Czy w tej kondycji przetrwa dla potomnych? Pytanie to kierujemy do konserwatora zabytków.

(ivo.)



— Panie dyrektorze („przetestowałam się” na wyższe stanowisko...)

Rys. E. KMIECIK



W POSZUKIWANIU PRZYJACIOŁ

Zmora szaraków są watahy psów i kotów — twierdzą znawcy przedmiotu. Zając drze koty z psami, za to kocha całym swym zajęczym sercem myśliwych, którzy — w zimie srogiej ostatnio —

martwili się czy przeżyje, a potem postanowili ustrzelić mniej szaraków niż mieli zamiar wcześniej. Jeszcze więcej dowodów przyjaźni zbierają żubry. Nie strzela się do nich w ogóle (choć latwiej trafić) albo tylko czasami, za dolary, co powinno podwójnie satysfakcjonować króla puszczy. W tym roku np. padnie z rąk dewizowych przyjaźni zwierząt jedynie 30 żubrów, głównie osobników starych i schorowanych, ale taki to już jest u nas los emerytów.

(„Przegląd Tygodniowy”)

NAGRODY

Pewien dziennikarz radiowy z Wybrzeża został zaskoczony prośbą dyrektora, którego zakłady zwiędziały: „Bardzo proszę, żeby pan, redaktorze, nie przedstawiał nas w zbyt dobrym świetle. Pan od nas wyjdzie, a tu zwalają się całe tabuny rozmaitych inspekcji, które za punkt honoru postawią sobie wykazanie, ile to jeszcze należałoby zmienić, żeby sytuacja była idealna”. Cóż można i taki! („Karuzela”)

Wybrała EWA RYŁKO

Horoskop

SKORPION (24 X — 22 XI)

Stale myślisz o tym jak poprawić swoją sytuację i zdobyć wpływową znajomość. Wszystko ułożyłoby się pomyślnie, gdybyś przestał z takim namaszczeniem mówić o sobie. Nie bądź snobem! Więcej obiektywizmu w tym co robisz!

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Pomarzyć dobra rzecz. Więc obstawaj przy swoich marzeniach, które pozwalają ci łatwiej znosić szarą rzeczywistość. Ale i tak wiadomo, że nic nie zmienisz w swoim życiu uczuciowym. Przywykłeś do wygod i określonego porządku rzeczy. Trudno sobie wyobrazić związek z lekkoduchem, choćby był najbardziej czarujący.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Tak Ci było dobrze na urlopie. A teraz z nadjeściem jesieni przychodzi na myśl sprawy sprzed lat, o których wolałbyś nie pamiętać. Poszukaj sobie jakiegoś zajmującego uwaga zajęcia, by przegonić złe wspomnienia.

WODNIK (21 I — 20 II)

Nie unikaj rywalizacji, bowiem właśnie ona potrafi w całej pełni okazać Twoje umiejętności intelektualne i zdolności organizatorskie. Sukces pewny! Martwi Cię obojętność osoby, na której względach Ci zależy? Nie ma obaw, na nią też przyjdzie czas. W każdym bądź razie nie przyspieszaj na siłę biegu spraw.

RYBY (21 II — 20 III)

Przyhamujcie trochę z tymi planami na wyrost. Czy nie widzicie, że możliwości finansowe macie ograniczone? Popatrzcie z dystansu na sprawy, których tyle się nazbierało, usystematyzujcie je wedle znaczenia i załatwiajcie jedną po drugiej. Zwróćcie uwagę na swój wygląd. Przytyłyście. Przydałoby się trochę ćwiczeń wyszczuplających.

BARAN (21 III — 20 IV)

Najskuteczniejszym lekarstwem na Twoje zmartwienia jest robota. A tej Ci nie brak. Nie zwracaj uwagi na tych, którzy Ci się tylko przyglądają bez chęci pomocy. Poradzisz sobie sam.

BYK (21 IV — 21 V)

Nie ulegaj presji kogoś, kto namawia Cię do czegoś, co Ci zupełnie nie leży. Bądź sobą. Bez obaw wygłaszaj swoje opinie. Będą pretensje, lecz zupełnie nieuzasadnione.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Nie łapcie dziesięciu srok za ogon. To rozprasa i do niczego nie prowadzi. Skoncentrujcie się na temacie z życia wziętym i rozpracujcie go natychmiast. Odkładanie na jutro lub pojutrze zupełnie Was rozleniwilo. Z nowych Waszych osiągnięć cieszyłaby się osoba miła sercu.

RAK (22 VI — 22 VII)

Twój prestiż wzrasta. Teraz ostrożnie i z namysłem wprowadzaj usprawnienia w domu, by nie przewrócić go do góry nogami. Doradców słuchaj z uwagą, wykluczając pochlebców. Bowiem nawet ci krytykujący mają niezłe pomysły.

LEW (23 VII — 23 VIII)

Jeśli chcesz utrzymać autorytet, to zdobądź się na miły sposób bycia i przyjazne gesty. Dąsy pogarszają sytuację, izolują Cię coraz bardziej. Wyzbądź się starych przyzwyczaję!

PANNA (24 VIII — 22 IX)

Nikommu dziś nie jest łatwo, więc nie wyobryzmaj swoich kłopotów. Nie narzekaj też na nadmiar pracy i złe samopoczucie, bo stąd tylko krok do depresji. Weź się w garść. Nie poddawaj się jesiennym nastrojom!

WAGA (23 IX — 23 X)

Twoja stanowczość będzie doceniona. I wcale nie musisz podnosić głosu. Zresztą powodów do napięcia będzie ciut mniej. W domu bądź miła, ale dopilnuj, by każdy wypełniał swoje obowiązki. Nie sztuka żyć cudzym kosztem...



CZYM SKORUPKA ZA MŁODU...

Idąc 11 października br. na spacer do parku miejskiego (od ul. Sanockiego) przechodziłem dróżką obok placu zabaw dla dzieci. Nagle ogarnął mnie okropny fetor, zwany powszechnie klozetowym; widocznie dzieci załatwiają swoje potrzeby fizjologiczne w przyległych krzakach, choć do miejskiego szaletu bardzo blisko. Dzieci te mają opiekunów i — chyba — za ich wiedzą idą do „wygódki” w miejscu publicznym, a później dziwny się dławczy przyszedł uczniowie, a z czasem pracownicy nie przestrzegają podstawowych zasad higieny. Przecież kultura sanitarna jest nierozłącznie związana z ogólną kulturą człowieka, o czym „zapominają” niektórzy dorośli, pozwalając swym pociechom pójść „na stronę” gdzie popadnie...

Znalazłem się w parku. W pobliżu zniszczonego przez współczesnych Hunów postumentu z pastuszkami spostrzegłem ogromną „kupę” złożoną w darze naturze, choć z tego miejsca do szaletu jest zaledwie kilkanaście kroków. Kilka metrów dalej, jeszcze bliżej szaletu, zauważyłem rzucaną na lawę chusteczkę do nosa, która zastąpiła... papier toaletowy. No cóż, jak tak dalej pójdzie, to idąc na zamkowe wzgórze będziemy wdychać fetor z odchodów zamiast tlenu, a jedynie zadowolona z takiej sytuacji strona będą roje much mające się gdzie „paść”.

Uważam, że w ramach reformy gospodarczej należałoby również przeprowadzić reformę kultury zachowania się w miejscach publicznych i szerzyć oświatę sanitarną, bo inaczej będziemy skazani na epidemie schorzeń jelitowych. Ten wstydlivy problem musimy wszyscy rozwiązać nie licząc tylko i wyłącznie na mandaty sanepidu dla brudasów. Ucząc higieny dzieci zaszczepimy wymagać jej przestrzegania również przez młodzież i osoby dorosłe.

Marian Stupnicki
Przemyśl, Sienkiewicza 12b/7

JESZCZE RAZ W SPRAWIE BUTELEK

Kilka razy w wielu sklepach spożywczych spotkałem się z sytuacjami, kiedy sprzedawcy odmawiali kupienia od klientów butelek. W sklepach spożywczych najwięcej jest oczywiście butelek 0,33 l „oranżadówek” (z napojami chłodzącymi), które można przeważnie zawsze sprzedać. Tragicznie przedstawia się natomiast skup butelek 0,33 l z tzw. wąską, długą szyjką, butelek 0,5 l — tych po piwie (lub oleju jadalnym) — albo po wodce (i nie tylko, ponieważ „Herbapol” sprzedaje w nich swoje syropy ziołowe). Również nie można sprzedać butelek 0,75 l — „winówek”.

Sprzedawcy odmawiając skupu butelek, tłumaczą się przede wszystkim brakiem opakowań (na butelki). Ja pamiętam, jak w „kryzysie” obowiązywała zasada, że sprzedawca ma obowiązek zakupu od klientów każdej ilości butelek i słoików bez względu na posiadanie lub brak pojemników na opakowania. Myślę, że

ta zasada powinna nadal obowiązywać.

Proszę o kompetentną odpowiedź w tej sprawie na Waszych łamach. Proszę o to dlatego, aby czytelnicy mogli wziąć wycinek gazety z tą informacją i szli bez obawy do sklepu (spożywczego, monopolowego, czy punktu skupu butelek) z każdą ilością i rodzajem butelek (za które płacą kaucję), zalegających półki, strychy, piwnice...

M. K.
(nazwisko i adres
znane redakcji)

KTO ZAŁATA DZIURAWY DACH?

W tym budynku (przy ul. Waryńskiego 5 m. 6 w Przemyślu) mieszkam już 15 lat. Ani ja, ani nikt z jeszcze dłużej tu mieszkających sąsiadów nie pamięta, kiedy ostatnio kamienica była remontowana. Dawniej, gdy dziury w dachu były mniejsze, lataliśmy je we własnym zakresie. Teraz jednak sami już nie potrafimy, a na głowy leje się nam coraz bardziej. Po kilkakrotnych zgłoszeniach do Julii Klepackiej, administratorki tego budynku, odpowiedź była krótka: „Proszę się postarać o blachę i wykonawcę, a ja wtedy zapłacę”, albo: „Kraść nie pójdę...”. W moim mieszkaniu zrobiły się w suficie długie i szerokie szczeliny, a w pokoju od ulicy ściana balkonowa jest mokra i kruszy się. Mimo wielu skarg nikt nie przyszedł zobaczyć jak się nam mieszka podczas deszczu.

Zwracam się zatem z gorącą prośbą o jak najszybszą interwencję i pomoc w tej sprawie.

Czesława Urban

LAMPY ZNÓW NIE ŚWIECĄ

W ubiegłym roku dzięki ważnej interwencji szybko naprawiono lampy uliczne w Woli Roźwienickiej. Uzupełniono brakujące żarówki, mieszkańcy cieszyli się, że skończyło im się błądzenie w ciemnościach. Radość nie trwała jednak długo, bo już na wiosnę lampy przestały świecić. Podobno zepsuł się automat regulujący oświetlenie. Czy nie można go wymienić na nowy, albo raz dobrze naprawić? Teraz, gdy wcześniej zapada zmrok, oświetlenie jest nam bardzo potrzebne. Może jeszcze raz nam pomożecie?

Zygmunt Posiak
Wola Roźwienicka

MAŁO ZARABIAMY...

Obecnie wynagradzani jesteśmy wg nowego systemu, który wszedł w życie w naszej spółdzielni 1 lipca 1987 r. Nasze pobory zasadnicze wyniosły 9 400 — 10 000 zł. Wliczono nam do tego 45 proc. premii. W sumie nasze obecne wynagrodzenie mieści się w granicach 14 000 — 16 000 zł. Na zebraniu pracowników prezes obiecał nam „złote góry”, tzn. 25 proc. premii kwartalnej, a nawet — w zależności od zysku — premia może być większa. Ponadto w 25 proc. premii miało się mieścić pewne, ustalone z góry, 10 proc., premii motywacyjnej uzależnionej od absencji chorobowej pracownika. Niestety, w III kwartale nie otrzymaliśmy premii, chociaż zysk wypracowaliśmy wysoki. Mamy także pretensje do prezesa w

sprawie naszych poborów zasadniczych. Pracownicy z działu księgowości z 8-letnim, a nawet dłuższym stażem pracy mniej zarabiają od pracowników z takim samym, a nawet krótszym stażem z innych działów. Na zebraniu pracowników księgowości, które odbyło się po zakończeniu bilansu, prezes obiecał nam, że będzie kontrola z WZGS „Sch” celem sprawdzenia pracy wykonywanej przez poszczególnych pracowników. Nie byliśmy temu przeciwni, ponieważ praca wciąż przybywa, natomiast pobory nie wzrastają. Do chwili obecnej taka kontrola nie została jednak przeprowadzona (...). W ub. r. wystaliśmy pismo w sprawie podwyżek do WZGS „Sch”, nie otrzymaliśmy jednak żadnej odpowiedzi. Za ub. r. nie otrzymaliśmy tzw. „trzynastki”. W naszym przypadku słuszne jest stwierdzenie — „obiecanki cacanki”.

Pracownicy GS Sch
w Przemyślu
(list podpisało 10 osób,
nazwiska znane redakcji)

PODZIĘKOWANIE

Członkowie Klubu Seniora przy Klubie Osiedlowym Przemyśkiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Pstrowskiego wzięli ostatnio udział w atrakcyjnej wycieczce do Mielca, gdzie rewizytowali tamtejszy Klub Seniora oraz zwiedzali lokalne zabytki. Wycieczka ta mogła dojść do skutku dzięki życzliwości dyrektora Przemyśkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego. Przedsiębiorstwo to bezpłatnie udostępniło seniorom autokar. Za ten życzliwy gest, w imieniu wszystkich swoich członków, serdecznie dziękuję

Rada Klubu Seniora

List z m/s „Przemyśl”

Witajcie Przemysłańcy! Na pewno od czasu do czasu zaciekawili Was wzmianka o statku noszącym imię Waszego Grodu. M/s „Przemyśl” pływa przeważnie do portów duńskich, RFN, irlandzkich, szwedzkich. Przewozi głównie węgiel, ale jako masowiec uniwersalny może przewozić wszystkie ładunki masowe, np. rude żelaza lub siarke. Dzisiaj, tj. 26 IX, statek wraca z ładunkiem rudy żelaza z Oxeloesundu do Szczecina. W Dzienniku Okrętowym jest zapis „Podróż nr 740 z Oxeloesundu do Szczecina”. Tak Kochan! Jeszcze 10 podróży i będzie 750. jubileuszowa podróż. Na palcach jednej ręki można policzyć takich rekordzistów, a 18-letni starszyzna trzyma się całkiem dzielnie.

Trudno dokładnie określić termin jubileuszowej podróży, gdyż statki PZM to trampy, nie płyną na regularnych liniach. Myślę, że nastąpi to przed końcem tego roku, być może przed remontem klasowym, który planowany jest na przełomie roku.

Co na statku? Codzienna marynarska praca. Wyjścia w morze i przyjsia do kraju. Ciągłe manewry, czyszczenia ładowni, malowanie statku, gdyż woja morska robi swoje. Ale czasem... O to w podróży nr 738 (19 września 1987 r.) w drodze z Lubeki (RFN) do Szczecina, na wysokości Gedser (Dania), II oficer Adam Marczak zauważył jacht motorowy m/y „Kanaka” należący do Pomorskiego Okręgowego

Związku Motorowodnego w Gdańsku. Jednostka miała uszkodzony przewód paliwowy i paliwo wyciekło do zęz, a pozostała ilość nie wystarczała na powrót do kraju. Paliwa L-1 nie mieliśmy i kapitanowie obu jednostek podjęli decyzję holowania jachtu na redę Swinoujścia (około 10 godzin). Prognozy pogody nie były najlepsze. Stacje brzegowe dawały ostrzeżenie o sztormie. Jacht dobił do naszej osłoniętej burty, gdzie podaliśmy hol. Było to o godzinie 14.35. Około godz. 17 słońce wstąpiło do 5 stopni Beauforta, stan morza 4, co powodowało bardzo duże przechyły jachtu. Na północ od Arkony o godz. 18.35 za pośrednictwem UKF jacht zgłosił nam zerwanie holu. Wiatr 6 st. Podeszliśmy ponownie dając osłonę od wiatru i falli. O godz. 19.10 wznowiono podróż. O 20.50 znów zerwała się część holu jachtowego. Siła wiatru wzmagala się, stan morza 5 (dla jachtu były to warunki sztormowe). Rozpoczęliśmy kolejne podchodzenie do jachtu. W trudnych warunkach załoga jachtu, bardzo już zmęczona, zamocowała hol statkowy. O 22.20 wznowiliśmy podróż do Swinoujścia. We wszystkich przypadkach podawania holu na jacht ogłaszany był na statku alarm „Człowiek za burta”. Cała załoga wywiązała się z obowiązków bardzo dobrze, podchodząc z pełnym zrozumieniem do sprawy wzajemnej pomocy ludzi morza. O godz. 2.15 na redzie w Swinoujściu przy bojach 5-6 odebraliśmy hol od jachtu. W międzyczasie na jachcie usuneli awaryjnie uszkodzenie i „Kanaka” o własnych siłach weszła od Swinoujścia do placówki granicznej WOP. A statek popłynął dalej do Szczecina.

Dzisiaj, tj. 26 września, wolna sobota. Statek nasz za godzinę będzie cumował na Nabrzeżu Chorzowskim. Czeka na nas rodzina. I znowu powitania, doba lub trochę dłużej w domu, dalej w świat. Już jest potwierdzenie, że w poniedziałek wychodzimy w morze do Hiszpanii, do Aviles, z węglem energetycznym.

Łączę pozdrowienia dla wszystkich czytelników, dla wszystkich znajomych z pamiętnej wizyty patronackiej, dla p. Jolanty Nizio (Młynarskiej) i oczywiście milusińskich z Ośrodka Szkolno - Wychowawczego dla Dzieci Głuchych i Niedosłyszących ze SP nr 12 w Przemyślu oraz dla całej redakcji.

Za załogę m/s „Przemyśl”
delegat związkowo - załogowy
Jerzy Stankiewicz



WINNE MINISTERSTWO?

Odpowiadając na notatkę nt. „Śmietana w normie?” („ZP” nr 38 z 23 września br.), inż. Jan Stepaniak, wiceprezes ds. technicznych OSM w Przeworsku, pisze: „(...) decydujący wpływ na jakość produkowanej śmietany ma zawartość tłuszczu. Z uwagi na napięty bilans tłuszczowy w kraju, MRWiU wprowadziła

obowiązek ograniczenia zawartości tłuszczu w śmietanie do 9 i 12 proc., przy realizacji tych dwóch asortymentów po 50 proc. W połowie września br., poważnej awarii uległ homogenizator do śmietany, który obecnie jest remontowany w specjalistycznym ZRM w Białymstoku. Od momentu awarii produkowana jest śmietana niehomogenizowana sprzedawana po cenie niższej o 8 zł za 1 litr, co jest zgodne z obowiązującymi normami i cennikami. Wada tej śmietany jest jej naturalna zdolność do podstawiania się tłuszczu i rozwarstwiania, szczególnie wtedy, gdy przetrzymywana jest w stanie nieschłodzonym (...). Normatywna trwałość śmietany wynosi 48 godzin od daty produkcji, dlatego też zwracam uwagę na konieczność sprawdzania przy zakupie daty wyliczonej na kapsle butelki. Ze swej strony

przepraszamy zawiadzoną konsumentkę i zapewniamy, że dołożymy wszelkich starań, aby po ponownym włączeniu homogenizatora w linię produkcyjną, jakość śmietany uległa poprawie”.

OD REDAKCJI

Z tym sprawdzianem dat na kapslach... Przechodzimy do sklepu, na półkach stoi np. sześć rodzajów śmietany oferowanej przez cztery OSM. I my sobie wybieramy... Nie ma co żartować z klientami. Jeśli wybór ogranicza się do dwóch możliwości: kupić lub... nie kupić.

W SPRAWIE PORZĄDKU NA „TRZECIM PERONIE”

Nawiązując do notatki „Z redakcyjnego dyżuru” („ZP” z 9.09.87 r.) w sprawie zakłócania porządku publicznego w rejonie

„Pijalni piwa” w Jarosławiu przy ulicy Pruchnickiej, uprzejmie informuję, co następuje: Funkcjonariusze MO tut. RUSW i członkowie ORMO podejmują sukcesywnie różnego rodzaju działania mające na celu ujawnianie i zatrzymywanie sprawców przestępstw i wykroczeń popełnianych w rejonie „Pijalni piwa”.

Między innymi 22.09.1987 r., przeprowadzono działania (z udziałem czynnika społecznego), którymi objęto również „Pijalnię piwa”. W wyniku tych przedsięwzięć zatrzymano 18 osób w wieku od 18-45 lat, spośród których 11 nie było w stanie potwierdzić pozostawania w stosunku pracy. Wobec tych osób podjęto stosowne czynności, zgodnie z Ustawą z 26 X 1982 r., o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy. Tylko w lipcu i sierpniu

1987 r. zatrzymano i doprowadzono do Sądu Rejonowego w Jarosławiu 2 osoby podejrzane o udział w bójce i pobiciu oraz kradzież mienia prywatnego, odpowiadały one w trybie przyspieszonym. Do Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku Jarosławia, kierowane również były wnioski o ukaranie osób będących w stanie po użyciu alkoholu za zakłócanie porządku publicznego w „Pijalni piwa”. Niezależnie od powyższego, na czas otwarcia wspomnianego bufetu w rejonie tym nasilona została służba funkcjonariuszy MO i członków ORMO w celu przeciwdziałania wszelkiego rodzaju przypadkom naruszania porządku prawnego.

Szef
Rejonowego Urzędu
Spraw Wewnętrznych
w Jarosławiu
ppik mgr A. Jarema

„Starych drzew się nie przesadza”

(Dokończenie ze str. 1)

może polatać jakoś tę chałupę, że może ona coś dolożyć ze swojej skromnej renty. Ale kto da tyle pieniędzy? Zabrano ją do domu pomocy. Nie pogodziła się z tym, uciekła. Znowu ją zabrano i znowu uciekła. Zawieziono ją więc do innego, odległego domu. Tam pensjonariuszy się pilnuje. Tam będzie mieszkać, ale przecież jej myśli podczas nudnych dni i bezsennych nocy będą ciągle w tej starej chałupie (czy jeszcze stoi?, co się z nią stało?).

W gminie Gać z różnych form pomocy społecznej korzysta ponad 30 osób. Kim są? Przede wszystkim ludźmi starymi, często niedołężnymi, inwalidami. 19 z nich otrzymuje zasiłki stałe, reszta okresowe. Czy im to starcza? Gdy się jest jeszcze sprawnym, można sobie samemu sporządzić strawę i jakoś tam żyć. Gorzej gdy

choroba nie pozwala wychodzić z łóżka, gdy nie odłożyło się trochę grosza.

— Pieniądzy na ten cel nam nie brakuje — w br. mamy na gminę ok. 2750 tys. zł. Staramy się wraz z naszymi opiekunami społecznymi (najczęściej są nimi sołtysi) dobrze poznać potrzeby, wspierać wszystkich, którzy nie mogą żyć bez zapomogi — mówi ANNA SKAWINA, st. inspektor ds. opieki społecznej w Urzędzie Gminy w Gaci.

Bywa — jak już wspomniano — że sterani życiem rodzice vegetują w skrajnej nędzy, a dzieci nie interesują się ich losem, chociaż czasem mieszają całkiem niedaleko, niekiedy nawet w tej samej wsi. Rodzice — jeśli można tak powiedzieć — inwestowali w nie („niech dzieci mają lepiej”). A oni dziś... Tych niewdzięcznych odświadcza jednak opieka społeczna, odpowiedzialnie władze chcą ich zobowiązać do świadczeń alimentacyjnych na rzecz rodziców. Starzy ludzie często jednak proszą, aby dać spokój, bo... „jak przyjdą, to zrobią nam straszliwą a-

wanturę, żeśmy się ośmielili... przyznać do nich”.

Często wiele osób kwalifikuje się do tego, aby — patrząc z czysto ludzkiego i praktycznego punktu widzenia — przyznać im zapomogi. Nie można tego jednak zrobić ze względów formalnych — na wsi przeszkodą jest np. posiadanie kawałka gruntu (ponad pół hektara) czy nieregulowanie spraw własności gospodarstwa. Przykład:

Na roli zostaje dwoje starszych ludzi, gospodarstwo popada w ruinę, nie przynosi żadnych dochodów, jego właściciele wymagają opieki, pomocy. Dzieci wyjechały na drugi kraniec Polski, bo nie mogły znaleźć wspólnego języka z ojcem-despotą. Zona chodzi po urzędach i prosi, aby gospodarstwo zabrano na skarb państwa w zamian za rentę. Mąż ma trudności nawet z poruszaniem się, ale swoją ziemię kocha jak Boryna. Za nie w świecie nie zgadza się na zdanie gospodarstwa, pozbycie się ziemi („to moja krowawica, to mój pot, to moje życie”). I staruszkowie vegetują, dożywają swoich dni w ubóstwie, sami, o puszczeni. Może czasem nawet marzą o ciepłym kącie w domu pomocy społecznej? Ale jak zostawić tę ziemię,

mimo że od pracy na niej łamie dzisiaj w kościach niemiłosiernie?

Gdy sporządza się wywiad środowiskowy (chcąc komuś przyznać zasiłek czy też umieścić go w domu pomocy społecznej), to z reguły nikt „nie ma” rodziny. Dyrektor jednego z domów pomocy mówi, że często krewni odnajdują się dopiero wtedy, gdy zwierzą, że można „załapać się” na część renty. Wtedy — a jakże — odwiedzają w domu pomocy tych, których jeszcze tak niedawno... nie znali. A czynią to z reguły wtedy, gdy listonosz przynosi rentę, czasem przychodzą nawet z kwiatami. Niekiedy dochodzi do zdarzeń okrutnych, ponurych w swojej wymowie. Oto do jednego z domów pomocy społecznej trafił dobrze sytuowany człowiek. Zachorował i tak się złożyło, że po wyjściu ze szpitala nie miał się gdzie podziąć. Dawnego zdrowia już nie odzyskał. O jego oszczędności wyklócają się dwie jego siostry. A czynią to na korytarzu domu pomocy, w którym przebywa ich brat. Nakłaniają go do pisania testamentu, a gdy już ulegnie, to wszczyznąją awanturę, że obdzilił je niesprawiedliwie. Znowu zaczyna się namawianie do zmiany ostatniej woli, napisania jej nowej wersji. Ale żadnej z „dobrych” siostr nie przyszło do głowy, aby zabrać brata do siebie. Bo i po co? A nuż będzie jeszcze długo żył?

CZESŁAW DUŚKO

kolegium § karze

Mark Jarzębiński (s. Piotra, ur. 15 lipca 1947 r.) z Jarosławia ukradł 18 lutego br. w sklepie „1001 drobiazgow” w Jarosławiu młynek do orzechów wartości 350 zł — za czyn ten Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku Jarosławia skazało go na 3 miesiące aresztu i zobowiązało

do zwrotu kosztów postępowania.

K-253

Józef Sciański (s. Tadeusza, ur. 1 marca 1948 r.) ze Stubna, kierował 5 czerwca br. w Radymnie samochodem osobowym, nie mając przy sobie wymaganych dokumentów i będąc po spożyciu alkoholu. Na ul. Budowlanych doprowadził do kolizji drogowej z innym pojazdem osobowym, powodując jego uszkodzenie. Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy naczelniku

Jarosławia ukarało go grzywną w wysokości 40 tys. zł, obciążyło kosztami postępowania i orzekło zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na 3 lata (z wyjątkiem ciągników rolniczych).

K-254

Bogusław Żurawski (s. Stanisława, ur. 21 stycznia 1966 r.) z Drohobyczki, będąc po spożyciu alkoholu powoził 1 czerwca br., na ul. Przemyskiej w Dubiecku zaprzęgiem konnym, powodując tym zagrożenie w ruchu kołowym. Kontrola przeprowadzona

przez funkcjonariusza MO wykazała ponadto, że woźnica nie posiadał uprawnień do powożenia koni. Teraz ma do wyboru: zapłacić 31 tys. zł grzywny lub odsiedzieć w areszcie 62 dni. Nie będzie mógł także kierować pojazdami mechanicznymi przez półtora roku — taką decyzję podjęło Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy prezydencie Przemysła.

K-255

Krzysztof Szynal (s. Jana, ur. 28 maja 1966 r.) z Pawłowej

K-256



„Recital”

Słyszając o drugim już etapie reformy gospodarczej, Konstanty S. (dla znajomych Kostek) postanowił podjąć pracę, co jest godne odnotowania, gdyż do tej pory nigdzie jeszcze nie pracował, a liczył już prawie 40 wiosen. Uczynił to z dużą niechęcią, ale powodowany był bardzo trudną sytuacją finansową, nie pozwalającą mu nawet na małą wódeczkę, podczas gdy potrzebował zawsze dużą i to niejedną. Zatrudnił się jako fizyczny, co wymagało wysiłku, nie więc dziwnego, że wkrótce doszedł do wniosku, iż taka praca nie popłaca, iż żeby zarobić, trzeba się urobić, a on tego nie lubił.

Do tej pory zajmował się muzyką, to znaczy grał w orkiestrze na saksofonie oraz klawierze, głównie podczas uroczystości weselnych. Taka działalność rozrywkowa dawała mu niezły zarobek, a ponadto zawsze w futerałce przynosił do domu kilka butelek oraz resztki z półmisków, co zapewniało mu wikt na kilka dni. A w tej uciążliwej pracy dawali tylko złotówki i to tylko raz na miesiąc, w związku z czym Konstanty S. pracę tę szybko porzucił, bez wypowiedzenia. I zaczął się rozglądać za zarobkiem, bo u nas, niestety, wciąż jest jeszcze duża różnica między pracą a zarobkiem. Osobiście uważam, że zara-

biam dobrze, tylko za rzadko mi płacą, bo tylko raz w miesiącu, a miesiące stają się ostatnio jakby coraz dłuższe, zupełnie jak jesienne noce.

Konstanty S. powrócił zatem do kolegów z zespołu muzycznego, pytając ich, czy nie mają przypadkiem na oku jakiejś fuchy.

— Owszem, mamy — odrzekł szef kapeli, grający w tej orkiestrze na perkusji. Szefem został zresztą tylko dlatego, że podobno umiał tuszować wszelkie fałszywe zagrania pozostałych członków „ansambli” i kiedy im wychodziły zgrzyty, on po prostu mocniej walił w bęben i jakoś ich zagłuszał, żeby zmylić publiczność. Był to stary rutyniarz, który dobrze wiedział, że np. im gorsze wesele, tym trzeba głośniej grać.

— Więc ja bym chętnie z wami pograł — powiedział mu Kostek — bo jestem bez grosza.

— Znudziła się już panu hrabiemu państwowa posada? — zakpił perkusista.

— Ja nie jestem przyzwyczajony do takiej regularnej pracy — wyznał Konstanty. — Wstawaj trzeba o świecie, wcześniej nawet niż zwykle wracałem z naszych „występów”.

Szef kapeli wysłuchał go w skupieniu, po czym od-

rzekł, że oni mają już innego saksofonistę, któremu obiecali, że zagra na najbliższym weselu, więc teraz byłoby nietadnie tak go wykolować.

— Ale przecież ja gratem z wami tyle lat — oburzył się dotychczasowy saksofonista-klarnecista — a to chyba do czegoś zobowiązuję?

Usłyszał w odpowiedzi, że w ostatnim czasie mocno się zaniedbywał, ponieważ pił dużo, a grał mało, bo przeważnie zasypiał z instrumentem w ręce. Obiecał, że to się już nie powtórzy, ponieważ jest w krytycznej sytuacji i nie ma wyboru.

Wzruszył tym pozostałych członków zespołu, którzy po naradzie, bo u nas w każdej sprawie najpierw musi się odbyć narada, postanowili przyjąć go ponownie w skład kapeli i dać szansę na zarobek.

Wesele miało się odbyć w najbliższą sobotę i Konstanty S. obiecał jeszcze kolegom, że przeciwiczy w domu wszystkie utwory, żeby wypaść jak najlepiej.

W wyznaczonym dniu zjawili się punktualnie, a poza tym był całkowicie trzeźwy, czym mile zaskoczył pozostałych muzyków.

— Z ciebie będą jeszcze ludzie — pochwalił go szef i nalał mu do szklanki kilkadziesiąt gramów wódki, bo w zespole panował zwyczaj, że przed rozpoczęciem koncertu trzeba było nieco tyknąć, żeby się odprężyć i już pierwsze numery zagrać z należytym wigorem, bo początek jest najważniejszy. Potem goście weselni nie bardzo już odróżniają skrzypce od kontrabas, choć powszechnie wiadomo, że między tymi instrumentami jest duża różnica, gdyż

np. kontrabas pali się dłużej, o czym mówi stary dowcip muzyków.

Następnie wszystkie instrumenty zapakowano do takśówki bagażowej i artyści udali się na wesele, by umilić młodej parze i zaproszonym gościom tę uroczystość. Wtedy jeszcze nie wiedzieli, że — niestety — ale nie umiła i to za przyczyną rzekomo „nawróconego” Konstantego S.

... Ceremonia przebiegała zgodnie z planem. Orkiestra zaczęła występ już przed kościołem parafialnym, w momencie wyjścia stamtąd nowożeńców, następnie stanęła na czele pochodu, zmierzającego do weselnego domu grając — jak to się mówi — od ucha do ucha.

Najbardziej wyróżniał się Konstanty S., którego tzw. „solówki” i improwizacje powodowały, że cały orszak parł na przyjęcie niezłym lokomotywą, porwany zresztą nie tylko rytmem, ale przede wszystkim wizją suto zastawionego stołu, którego znaczną część stanowiły figurki pełnych butelek.

Wesele zaczęło się spokojnie i tradycyjnie od powitania młodych chlebem i solą, zespół odegrał „sto lat”, goście odśpiewali, po czym zaproszono wszystkich do stołu, z wyjątkiem — rzecz jasna — muzyków, o których jednak nie zapomniano, dostarczając im kilka flaszek oraz michy z zakąską.

Po wypiciu kilku kieliszków Konstanty S. zapomniał o obietnicy, jaką złożył kolegom, i znowu zaczął wlewać w siebie spore ilości alkoholu, coraz częściej podchodził do stołów i opróżniał każdy kieliszek, jaki mu tylko podsunęto.

Nic więc dziwnego, że

wkrótce był tak „opity”, iż postanowił dać recital, to znaczy wystąpić solo na klawierze, i bardzo się zdenerwował, gdy szef — swoim zwyczajem — chciał zagłuszyć jego popisy.

— Precz! — krzyknął wtedy tak donośnym głosem, że całe wesele ucichło. — Teraz ja będę grał sam. Dla panny młodej!

Z takim rozwiązaniem nikt się nie chciał zgodzić, w związku z czym „dowódca” zespołu powiedział, żeby Konstanty jak najszybciej opuścił dom weselny i przestał ich kompromitować, ponieważ pan młody już zaczął coś nadmieniać, że nie zapłaci „tym pijakom”.

Wtedy Konstanty S. wpadł w dziką furję. Rzucił się najpierw na swego przełożonego, czyli perkusistę, po czym, trzymany w ręce klawierem, zaczął demolować stół, rozbijając talerze, półmiski i — co najgorsze — pełne butelki. Był tak agresywny, że w jego ujazdzeniu musiał wziąć udział kilkunastu weselników, którzy rzecz jasna wygrali ureszczenie tę walkę, ale nie obeszło się bez strat w sprzęcie i ludziach, poturbowanych przez latające talerze oraz klawier, którym Konstanty S. posługiwał się niezłym mieczem, zadając na oślep ciosy.

Trzeba było na jakiś czas przerwać ucztę i zawiadomić pogotowie oraz milicję, która skutecznie uniemożliwiła klarneście dalszy „recital”.

A potem orkiestra znowu zagrała i wszystko skończyło się dobrze, ale nie dla wszystkich, bo Konstanty S. nie będzie miał wesela po tym weselu...

JAN M.

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK
GMINNYCH SPÓŁDZIELNI „SCh”
— ZAKŁAD ZAOPATRZENIA ROLNICTWA
w PRZEMYSŁU, ul. Mickiewicza 26

ZATRUDNI

- MAGAZYNIERA w magazynie art. metalowych;
 - MAGAZYNIERÓW WAGOWYCH w Miejskim Składzie Opału;
 - OPERATORA ŁADOWARKI UN-050 i KOPARKI K-408 w Miejskim Składzie Opału;
 - ROBOTNIKÓW MAGAZYNOWYCH.
- Informacje na temat zatrudnienia oraz warunków pracy i płacy w biurze Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa — Przemysł, ul. Mickiewicza 26, tel. 36-33. K-258/1

WOJSKOWA ADMINISTRACJA KOSZAR
w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI

- KIEROWNIKA OBSŁUGI TECHNICZNEJ — wymagane wykształcenie wyższe (branża budowlana) lub średnie + 5 lat praktyki;
 - MURARZY
 - BLACHARZY-DEKARZY
 - MALARZY
 - HYDRAULIKÓW
 - ELEKTRYKÓW
- Warunki pracy i płacy do uzgodnienia. Zgłoszenia przyjmuje dział kadr — tel. 288f, wewn. 843. K-257/1

ZARZĄD
OKRĘGOWEJ SPÓŁDZIELNI MLECZARSKIEJ
w PRZEMYSŁU

OGŁASZA I i II PRZETARG NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ SAMOCHODÓW

- Samochodu m-ki CSEPEL D-732 — beczkowóz, rok produkcji 1973, zużycie 85 proc., numer rejestracyjny PRB-4376, cena wywoławcza 959 610 zł.
- Samochodu m-ki Robur-LO300 — furgon, zużycie 95 proc., numer rejestracyjny PRA 866 K, cena wywoławcza 131 200 zł.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Gospodarstwa Samochodowego OSM w Przemysłu — Łapajówka w dniu 12 listopada 1987 r. o godzinie 11.00.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej do godziny 9. w kasie Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Przemysłu przy ul. Słowackiego 82.

W wypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 13.

Pojazdy można oglądać w dni robocze w godzinach od 8 do 14 na terenie Gospodarstwa Samochodowego Przemysł — Łapajówka.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu w całości lub w części bez podania przyczyny. K-259/1

Z wokandy

Sąd Rejonowy w Jarosławiu skazał Wiesława Skowrońskiego (s. Stanisława, zam. w Ostrowie) na 2 lata pozbawienia wolności oraz 300 tys. zł grzywny z zamianą — w razie jej nieuiszczenia — na 300 dni aresztu. Ww. — działając w warunkach recydywy — włamał się w nocy z 11/12 maja 1987 r. do domu towarowego „Centrum” w Jarosławiu i zabrał tamtąd: płaszcz, 3 kurtki, marynarkę, plecak turystyczny, torbę ze skaju, dwie pary spodni oraz sweter męski o łącznej wartości 282 410 zł.

Ponadto sąd orzekł: częściową konfiskatę mienia skazanego, podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie go w „Życiu Przemyskim” oraz nadzór ochronny na 3 lata. K-261

Łącząc się w bólu i smutku z koleżanką

HELENĄ RODZĘN
i AGNIESZKĄ
STANKOWSKĄ

z powodu śmierci

O J C A

składamy tą drogą wyrazy najgłębszego współczucia i żalu

Dyrekcja, POP, organizacja związkowa oraz pracownicy Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Przemysłu — Lipowicy. K-260

Ogłoszenia drobne

DO SPRZEDAŻA 1/2 niewydziedziona część nieruchomości z możliwością zamieszkania w Przemysłu. Wiadomość: Szczecin, 9 Maja 33/4, tel. 82-38-94 (w rozliczeniu samochód). G-525/3.

EMERYTOWANA nauczycielka potrzebna do opieki nad dziewczynkami 1,5 i 5 lat na 8 godzin dziennie. Warunki dobre Nowosiółki, tel. 12 lub Lecznica dla zwierząt. Hawniki. G-557/3.

SPRZEDAŻ całości, części lub przyjęcie współnika na ogrodnictwo (1500 m kw. pod szkłem) plus 2 ha ogrodu z 2 budynkami mieszkalnym i gospodarczym, magazynami, kółłownią, doinwestowane, na pełnym rozruchu, na trasie Wrocław — Opole, dobra lokalizacja. W rozliczeniu dom mieszkalny w Przemysłu lub okolicy. Wiadomość: Przemysł, ul. Grunwaldzka 30. G-558

KILKULETNIEGO lub po wypadku fiata 125p kupię. Wiadomość: Przemysł, tel. 28-81, wewn. 997 po 17. G-559

SPRZEDAM fiata 126p (1983 r.). Przemysł, ul. Kochanowskiego 7. G-561.

POSZUKUJĘ pokoju z kuchnią na terenie Przemysłu lub okolicy. Wiadomość: Przemysł, skr. 297. G-562.

RZEMIEŚLNICZY ZAKŁAD MEBLOWY — Władysław Piliś — Buszkowice 96, tel. 13-347 przyjmie do pracy na stanowisko kierownicze mężczyznę z wyższym wykształceniem nie przekraczającym lat 40 (ze stażem pracy minimum 5 lat). G-563.

WOJCIECH FISCHER (zam. Przemysł, ul. Nowotki 28) zgubił prawo jazdy kat. III, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu. G-564.

SPRZEDAM ciągnik MTZ-82 (1980 rok). Wiadomość: Siedliska 84. G-565.

DOM z ogrodem wydzielonym na działki budowlane w Przemysłu sprzedam. Wrocław, tel. 61-98-73. G-566.

ZGUBIONO plecak i wędki. Proszę o zwrot za wynagrodzeniem. Wiadomość: Przemysł, tel. 29-13. G-567.

TARPAN skrzyniowy 3-letni sprzedam. Buszkowice 63. G-568.

SPRZEDAM syrenę „Bosto” po remoncie. Wiadomość: Przemysł, tel. 29-48 po 18. G-569.

RODZINA poszukuje mieszkania na okres zimy na terenie Przemysłu. Wiadomość: Rzeszów, tel. 302-70. G-570.

ZDZISŁAW FLADER (zam. Jasienica 48) zgubił prawo jazdy kat. BCE, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu. G-571.

KTÓRA Z INSTYTUCJI przekazuje zbędny jej telefon staremu samotnemu i schorowanemu inwalidzie? Wiadomość: Leopold Świątek, Przemysł, ul. Słowackiego 6/3. G-572.

SPRZEDAM las (5 ha) gm. Wielkie Oczy. Wiadomość: Przemysł, skr. 305. G-574.

ZGUBIONO pieczęć o treści: GS „SCh” Przemysł Sklep Art. Żelaznych, Techn. Nr 60 w Przemysłu, ul. Szczepanowskiego 9. G-575.

ZATRUDNIĘ pracownika w zakładzie gastronomicznym na dogodnych warunkach. Tel. grzeckościowy 34-84, Przemysł. G-576.

SPRZEDAM pilnie wolę gaz-24. Wiadomość: Ostrów 1 (szkół). G-577.

ZAMIENIE komfortowe M-4 w Przemysłu (ul. Pstrowskiego) na równorzędne lub większe. Przemysł, tel. 75-33. G-578.

SPRZEDAM motocykl Yamaha-Seca 750 ccm. 92 km 4 cylindry. stan idealny. Wiadomość: Przemysł, Jordana 2/24. G-579.

SAMOCODÓW fiat 126p (listopad 1978) po remoncie silnika i blacharki sprzedam. Przemysł, ul. Zermoskiego 16, tel. 23-11 (po godz. 16). G-580.

SPRZEDAM tanio simsona „Enduro”. Przemysł, ul. Wysockiego 105. G-581.

FABRYKA
SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”
ZAKŁAD nr 2 w TYCHACH
43-100 TYCHY, ul. OSWIECIMSKA 401

OFERUJE ATRAKCYJNĄ PRACĘ

przy produkcji samochodów małolitrażowych FIAT 126p oraz nowej wersji „RESTYLING” w następujących zawodach:

- MONTER SAMOCHODOWY
- BLACHARZ ● LAKIERNIK SAMOCHODOWY
- ZGRZEWACZ ● TŁOCZARZ W METALU
- KONTROLER JAKOSCI
- SPAWACZ GAZOWY, ELEKTRYCZNY I CO2
- ŚLUSARZ REMONTOWY i NARZĘDZIOWY
- TOKARZ ● FREZER ● SZLIFIERZ
- ELEKTRYK ● ELEKTROMONTER ● ELEKTRONIK ● AUTOMATYK
- OPERATOR WÓZKA ● KIEROWCA CIĄGNIKA

a także pracownikom:

- ☆ w zawodach budowlanych
- ☆ w zawodach kolejowych
- ☆ straży przemysłowej
- ☆ niewykwalifikowanym do przyuczenia do zawodu

Ponadto zakład zatrudni SPECJALISTÓW z wyższym i średnim wykształceniem i odpowiednią praktyką na stanowiskach:

- technologów i konstruktorów
- tłumaczy języka włoskiego
- ekonomistów
- informatyków do pracy w Zakładowym Ośrodku Informatyki

KANDYDATOM, podejmującym pracę w Zakładzie nr 2 w Tychach, zapewnia się:

— wynagrodzenie wg nowego zakładowego systemu wynagradzania

— dodatki za staż pracy w wysokości od 5 — 20 proc.

— nagrody jubileuszowe za 25, 30, 35, 40, 45 i 50 lat pracy

— nagrody z zysku, motywacyjne, eksportowe i inne

— ekwiwalent pieniężny za węgiel

— absolwentom szkół ponadpodstawowych, podejmującym pierwszą pracę, pożyczki na zagospodarowanie w łącznej wysokości do 100 000 zł, umarżane w trakcie pracy w zakładzie wg odpowiedniego regulaminu

— osobom zamiejscowym zakwaterowanie w hotelach pracowniczych i na kwaterach prywatnych, a dla absolwentów szkół ponadpodstawowych, podejmujących po raz pierwszy pracę, zapewnia się zakwaterowanie nieodpłatnie przez okres 1 roku

— możliwość otrzymania mieszkania w ramach budownictwa zakładowego

— pożyczki z funduszu mieszkaniowego na budowę domków, uzupełnienie wkładów mieszkaniowych, remonty i modernizację mieszkań

— korzystanie ze stołówki i bufetów zakładowych na zasadach częściowej odpłatności

— wczasy i kolonie w ośrodkach górskich i nadmorskich w kraju i za granicą

— szerokie możliwości wypoczynku i rozrywki w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnich oraz imprez kulturalnych i rekreacyjno-sportowych

— możliwość nabycia samochodu

— możliwość odroczenia zasadniczej służby wojskowej.

Ponadto FSM Zakład nr 2 w Tychach posiada

nowoczesny ZESPÓŁ SZKOŁ ZAWODOWYCH, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego i mistrza w zawodzie.

Istnieje również możliwość uzyskania lub podniesienia kwalifikacji na kursach zawodowych organizowanych przez zakład.

DOKUMENTY WYMAGANE PRZY PRZYJĘCIU DO PRACY:

☆ dowód osobisty z zameldowaniem na pobyt stały

☆ książeczka wojskowa lub potwierdzenie rejestracji przedpoborowych

☆ legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem o sposobie rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków

☆ świadectwo szkolne, świadectwa pracy, 2 fotografie.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert.

Informacje telefoniczne — Dział Kadr i Szkolenia Zawodowego, tel. 27-95-12; 27-95-13. K-1239/10

Przemysł – Lwów na sportowej niwie

Jeszcze dobrze nie ucichły echa działań drugiej wojny światowej, jak między sportowcami radzieckimi i polskimi zawiązały się pierwsze nieprzyjazne, konkretniejsze relacje. W bezpośrednich spotkaniach piłkarzy i przedstawicieli innych dyscyplin, we wspólnych zgrupowaniach i treningach, kursach dla kadry instruktorskiej i trenerskiej. W Przemyslu do dziś świeże są wspomnienia o oficerach Armii Czerwonej, którzy kładli podwaliny pod rozwój miejscowego sportu. Wielu mieszkańców miasta nad Sanem dobrze pamięta również rywalizację drużyn Polonii, Gwardii, Czujawu i Polnej z lwowskimi klubami. Kontakty sportowe nawiązane między Przemysłem i Lwowem w pierwszych powojennych latach, utrzymywane są do dziś, przy czym w ostatnim okresie przybrały one ożywiony charakter. W ubiegłym i bieżącym roku, zgodnie z wcześniej zawartą umową, na przemyskiej ziemi gościło 40 działaczy ośmiu dyscyplin. Tyleż osób z naszego województwa, pracujących etatowo i społecznie w sporcie, przebywało w tym czasie w obwodzie lwowskim, zapoznając się z osiągnięciami przyjaciół, bazą, warunkami treningów, opieką medyczną, systemem naboru młodzieży i szkolenia kadr.

Jesteśmy bardzo zadowoleni z pobytu w naszym gościnnym województwie — powiedział Roman Szymanski, były kolejarz lwowskiego Spartaka, reprezentant Ukrainy, obecnie kierownik Wydziału Kultury Fizycznej i Sportu Obwodowego Komitetu Kultury Fizycznej Związków Zawodowych we Lwowie, który przewodniczył pięcioposobowej delegacji działaczy podnoszenia ciężarów, przebywającej u nas od 19 do 24 października. — Mogliśmy tutaj bezpośrednio zapoznać się m. in. z działalnością i osiągnięciami klubu Polbut, zwiedzić obiekty sportowe, wymienić doświadczenia. Uważam, że takie kontakty należy kontynuować, przy czym trzon delegacji powinni stanowić młodzi sportowcy, dla których wyjazd za granicę byłby swego rodzaju nagrodą za uzyskiwane wyniki oraz bodźcem do dalszego doskonalenia swojego mistrzostwa. Myślę, że naszą współpracę można też wzbogacić o nowe formy, jak chociażby obozy czy bezpośrednie jednodniowe sportowe kontakty mieszkańców przylegających miejscowości, np. Medyki i Mościsk.

Delegacja lwowskich działaczy podnoszenia ciężarów była ósmą zarazem ostatnią grupą, jaka przebywała w naszym województwie, w ramach podpisanej na dwa lata umowy między komitetami partii w Przemyslu i Lwowie. Wszystko wskazuje na to, że od nowego roku w tych kontaktach nastąpi nowy rozdział.

W latach 1986 i 1987 obustronnej wymiany doświadczeń dokonali przedstawiciele piłki nożnej, koszykówki, piłki ręcznej, lekkiej atletyki, szachów, tenisa stołowego, akrobatyki i podnoszenia ciężarów — przypomina Józef Zagulak, dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Przemyslu. — Jeszcze w tym roku chcemy spotkać się z radzieckimi towarzyszami i zaproponować im roczną wymianę sportowych grup. Skład poszczególnych ekip byłby uzależniony od poziomu, jaki reprezentuje dana dyscyplina, a także od jej potrzeb. Chcemy też rozważyć możliwość organizowania wspólnych zgrupowań. Uważamy bowiem, że utrakietyzowanie form przyrzecznej współpracy powinno przyczynić się do bardziej dynamicznego rozwoju przemyskiego sportu, który z lwowskich doświadczeń może przeniść na swój grunt szereg pozytywnych przykładów.

(wabu)

To BYŁ NAJBARDZIEJ EMOCJONUJĄCY OD LAT FINAL — zgodnie stwierdzili przedstawiciele WTKKF, obserwujący w ub. m. na stadionie Polnej pojedynek decydujący o tytule piłkarskiego mistrza regionu zakładów pracy i ognisk TKKF. Walczyły zespoły przemyskiego „Publikatora” i jarosławskich Zakładów Mięśnych w normalnym czasie (2 x 30 min.) żadnej z drużyn nie udało się pokonać bramkarza rywala, chociaż więcej szans mieli na to jarosławianie, lecz Ludwik Jachimecki w bramce „Publikatora” bronił bez pudła, jak za najlepszych swoich lat (w barwach Czujawu). Nie przyniosła rozstrzygnięcia również dogrywka (2 x 5 min.), której trudy bardziej odczuł przemyslanie, dysponujący drużyną o średnim wieku... 37 lat, w przeciwieństwie do znacznie młodszych rywali, wśród których grali również zawodnicy na co dzień uprawiający futbol w JKS, Czarnych-Pawlosiów, Łęku Oczarnym, Budowlanych Szowsko i

Dramatyczny finał

Piąście Tuczempy (w rozgrywkach jarosławskich „zawodowcy” mogli grać bez przeszkód).

Po 70 minutach zaciętej walki o każdą piłkę, sędziemu Andrzejowi Zelesowi nie pozostało nic innego, jak zarządzić rzuty karne. I tu rutyna wzięła górę nad młodzieżą: na celne strzały Jana Dudy, Henryka Zawadzkiego, Jana Kuliga i Krzysztofa Czopika — jarosławianie odpowiedzili trafieniami Mariusza Sochy, Wiesława Romanowa i Aleksandra Niemca. Sensacja — 4:3 dla „repów”. Powędrował w górę bramkarz L. Jachimecki, który w pięknym stylu wyczuł intencje Henryka Gila oraz Wiesława Tomaszewskiego.

Była to twarda walka o zwycięstwo, o każdy metr boiska. Oba zespoły zagrały nieco poniżej oczekiwań, ulegając nerwom.

Oto składy najlepszych drużyn w roku 1987: „PUBLIKATOR”: Andrzej An-

tosyk, Zdzisław Besz, Krzysztof Czopik, Krzysztof Dominiak, Jan Duda, Henryk Hass, Ludwik Jachimecki, Józef Kozackiewicz, Marek Krupowczyk, Jan Kulig, Krzysztof Kurc, Bronisław Orłoś, Mariusz Pipski, Michał Rabski, Jerzy Tchórzewski, Marek Winiarski, Henryk Zawadzki, Zygmunt Ziobier.

ZAKŁADY MIĘSNE: Jan Bogonos, Robert Blajda, Jan Czyż, Zbigniew Chudy, Władysław Forys, Henryk Gil, Marian Guminiak, Wiesław Kozioł, Edward Komenda, Janusz Lonc, Mieczysław Magrys, Adam Mróz, Wacław Malec, Aleksander Niemiec, Robert Oleksiuk, Andrzej Pacholec, Jan Pryjda, Wiesław Romanów, Stefan Roszczyszyn, Janusz Sebzda, Kazimierz Siciar, Mariusz Socha, Wiesław Tomaszewski, Witold Wawro, Mariusz Walczak, Wojciech Zieliński, Jan Zygmunt.

(bz.)

„Babskie” Monte Carlo

8 bm. na przemyskim Rynku

Emocje rosną. Kilkadziesiąt godzin dzieli nas od wyjątkowej gratki, jaką będzie podziwianie — w niedzielę, 8 bm., — na przemyskim Rynku dzielnych automobilistek, które staną na starcie VI Rajdu Pań, organizowanego przez Automobilklub Przemyski oraz „Życie”, przy współudziale Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UM oraz MKK „Niedźwiadek”. Trasa liczy 75 km, obfituje w 15 prób sportowych, a pokonać ją trzeba maksimum w 180 minut. Startują załogi 2-osobowe (kierowca plus pilot, w wieku minimum 16 lat), wyposażone w kaski ochronne, sprawne pojazdy (z apteczką, gaśnicą i trójkątem odbłaskowym) i sportową „żyłkę”. Termin zgłoszeń upływa

5 bm., II termin o godz. 8.30, w dniu imprezy (wpisowe 300 zł od załogi w pierwszym oraz 600 zł w drugim terminie: konto AP — NBP Przemysł 65009-9579-132, z dopiskiem „Rajd Pań” lub w biurze Automobilklubu). Biuro zawodów mieścić się będzie w Miejskim Klubie Kultury „Niedźwiadek”, a program „bomby” automobilowego sezonu jest następujący: godz. 8-10 — przyjmowanie załóg i ich odprawa, godz. 10 — start pierwszej załogi, godz. 15.30 — zakończenie. Na dzielne panie oczekują liczne i atrakcyjne nagrody (z całusem naczelnego „Życia” włącznie) oraz wykwintny obiad... upitraszony przez meźów, którzy na czas rajdu — obowiązkowo — przejmują ster w kuchni! (bz.)

Z boisk i hal



Lekkoatletyka

● Jednym z ostatnich akcentów tegorocznego sezonu w regionie był, rozgrywany już po raz piąty, „Bieg górski” z Posady Rybotyckiej do Przemysła. W imprezie ZW ZSMP wystartowało 49 zawodników z różnych rejonów kraju. Najszybciej 32,5-kilometrową trasę pokonał Czesław Lamech z Czesłohowy, który czasem 1:54,25 ustanowił rekord tego niesłychanie trudnego maratonu. Drugim był Jan Becelowski z Głogowa (1:55,40), a trzecim Ryszard Krukar z Czujawu (1:56,20), zaś miejsca 4-6 zajęli: Adam Musiał (Krzyż), Józef Nadolny (Głogów) i Adam Walczyk (Czeladź). Jedyną kobietą, reprezentantką kraju na przelajowych MS — Izabella Zatorska z Krosna — zajęła 24 lokate. W biegu uczestniczyli biegacze w wieku od 20 do 70 lat; najstarszym był wierny „górskiemu” od lat Tadeusz Granat ze Stalowej Woli.

● Jarostawianin Edward Dubaj, startował tym razem w zakopiańskim II „Biegu Górskim”: w klasyfikacji generalnej zajął 10. a w kategorii wiekowej i miejsce w stawce 50 zawodników z Polski, Czechosłowacji i Jugostawii.



Tenis stołowy

Udanie startowali zawodnicy z naszego regionu na rozgrywanym w Nowym Targu II Strefowym Turnieju Klasyfikacyjnym juniorów i juniorów młodszych, w ramach którego odbyły się również eliminacje do młodzieżowych MP (punkty wliczane także do XV OSM). Doskonale spisał się Piotr Biał z Nurtu, który wygrał wśród „młodzieżowców” i zdobył awans do

finałów MP. Natomiast w II STK najlepiej wypadli: Dorota Sobiejo i Ireneusz Urban (oboje z Nurtu), którzy zajęli 5 oraz Andrzej Kostkiewicz i Bożena Pedzińska (MKS MDK), zajmując 7 i 9 miejsca w swych kategoriach.



Rekreacja i sport masowy

● Aż 26 zespołów zakładowych i ognisk TKKF rozpoczęło rywalizację w dorocznym halowym turnieju „szóstek” piłkarskich o puchar dyrektora WOSiR. Podzielono je na 4 grupy eliminacyjne, z których w ścisłym finale znalazły się po 2 najlepsze drużyny. W niedzielę, 25 października, odbyły się pierwsze mecze grupy I i II, w których padły następujące wyniki: „Publikator” I — OTL 1:2, CPN — Izba Skarbowa 3:0 vo. WFBK — „Pollena — Astra” 0:7, DRP — WUSW 3:0, WZU Żurawica — „Fanina” 6:2, „Prawnik” — Laboratorium Branżowe Ochrony Środowiska 0:3 vo.

● Po raz pierwszy przemyscy miłośnicy ewentualnie relaksowo-koncentrujących jogę mają możliwość doskonalenia swych predyspozycji, a to dzięki inicjatywie WTKKF, które utworzyło stały zespół ćwiczebnym (zapisy w biurze WTKKF, tel. 59-87).



Koszykówka

H LIGA
Polonia — AZS Lublin 73:63 (46:31). Dobra, dojrzała taktycznie i skuteczna gra polonistów w pierwszej połowie. Po przerwie mnożyły się błędy i niewiele brakowało, aby goście odrobili straty, ale finisz Polonii był udany. Punkty: Wiącek 24, Banaś 11, Mateuszuk 10, J. Osiadać 9, Patrzalek 8, Czarniecki 7 i Kucab 4.

Bliisko 300 uczniów z jedenastu przemyskich szkół podstawowych startowało w pierwszym turnieju minikoszykówki, organizowanym przez OZKosz. i WOSiR. Wśród

chłopców wygrała SP 4, przed SP 14, SP 13 i SP 3, a w turnieju dziewcząt — SP 3 przed SP 6, SP 11 oraz SP 13. Najwszechstronniejszymi zawodnikami turnieju byli Agata Janicka (SP 6) i Robert Kramarz (SP 14), a w klasyfikacji najsukceszniejszych strzelców zwyciężyli: Anna Stopek (SP 3) i Magdalena Sarnowska (SP 6) — obie po 26 pkt. oraz Dawid Tercezyński (SP 4) i Rafał Tysząk (SP 14) — obaj po 32 pkt. W bm. ma rozpocząć rozgrywki szkolna liga minikoszykówki pod patronatem OZKosz. i ZW SZS.



Piłka nożna

KLASA „M”
Juniorzy (w nawiasach młodsi): Polonia — Orzeł 1:3 (3:0), Stal Sanok — JKS 0:2 (0:3), Zeimer — Czujaw 0:1 (0:1), Z 24.10: Zeimer — Polonia 0:0 (1:2).

KLASA „A”
Wyniki z 25.10: Gniewczyzna — Stubno 2:1, Zapalów — Mun'na 2:0, Grom — Grzeska 4:3, Zdrój — Wólka Pełkińska 1:1, Oleszyce — Cewków 1:2, Rozwienica — Kaszyce (przełożony), Orly — Motor 3:2 (0:3 vo za grę nieuprawnionego zawodnika). Mistrzem jesieni został Motor — 21, przed Zapalówem i Gniewczyzną — po 18 oraz Cewkowem — 16 i Grzeską — 15 pkt.

KLASA „B”
11 października zakończyły się rozgrywki rundy jesiennej. W grupie I prowadzi Bizon przed Bieżą, Kalnikowem i Polonią II; w grupie II — Dobkowiec przed JKS II, Przedmieście i Wietlinem; w grupie III — Urzejowice przed Siennowem i Gorliczyną, a w grupie IV — Łukawiec przed Lisimi Jamami, Mieliszem Nowym i Sieniawą. Wyniki ostatnich dwóch kolejek (4 i 11.10): Trójczyce — Kalników 6:3, Duńkowiec — Bizon 0:6, Grochowce — Polonia II 2:3, Leszno — Hruszowiec 2:1, Bieża Krasieczyn 3:0, Krasieczyn — Trójczyce 2:6, Hruszowiec — Bieża 4:3, Polonia II — Leszno 7:1, Bizon — Grochowce 2:0, Kalników — Duńkowiec 7:1 (GRUPA I), Czerwona Wola — Rudolowice

6:1, Wietlin III — Morawsko 3:1, Cieszać Wielki — Przedmieście 2:7, Manasterz — JKS II 0:4, Dobkowiec — Piwoda 5:1, Piwoda — Czerwona Wola 2:1, JKS II — Dobkowiec 3:1, Przedmieście — Manasterz 2:0, Morawsko — Cieszać 3:0 vo, Rudolowice — Wietlin III 3:2 (GRUPA II), Wierzbna — Urzejowice 2:2, Łopuszka Wielka — Mirocin 3:0 vo, Gorliczyna — Ujezna 6:0, Krzeczwice — Siennów 2:2, Pełkinie — Maćkówka 2:2, Maćkówka — Wierzbna 2:1, Siennów — Pełkinie 3:2, Ujezna — Krzeczwice 0:4, Mirocin — Gorliczyna 2:9, Urzejowice — Łopuszka 3:0 (GRUPA III), Sieniawa — Laszki 3:2, Basznia — Zatuże 1:1, Łukawiec — Ryszkowa Wola 2:1, Mielisz Nowy — Wielkie Oczy 4:2, Dachnów — Lisie Jamy 1:1, Lisie Jamy — Sieniawa 7:0, Wielkie Oczy — Dachnów 2:1, Ryszkowa Wola — Mielisz 1:1, Zatuże — Łukawiec 1:1, Laszki — Basznia 1:3 (GRUPA IV).

KLASA „C”
27 września zakończyła rozgrywkę grupa I (mistrzem jesieni został Hermanowice przed Skolozemem i Boratynem), a 11 października grupa II (liderem Wietlin Wiesz przed Hawłowcami i Wysockiem), zaś grupy III i IV grały jeszcze do 25.10 (wyniki dotąd nie zweryfikowane przez OZPN). W meczach rozegranych 4 i 11.10 odnotowano rozstrzygnięcia: Makowisko — Wietlin Wiesz 2:3, Prusznik — Wysock 2:0, Jan-

kowice — Tywnonia 2:1, Wiązownica — Korzenica 0:0, Surochów — Hawłowice 0:1, Hawłowice — Makowisko 3:0 vo, Korzenica — Surochów 3:0 vo, Tywnonia — Wiązownica 1:2, Wysock — Jankowice 2:1, Wietlin — Prusznik 1:1 (GRUPA II), Rozwienica II — Rozbórz P. 1:2, Jagiella — Gorzyce 0:8, Jodłówka — Trynża 4:1, Rozbórz DL — Cieszać Mały 5:1, Kisielów — Jawornik Polski 1:1, Cieszać — Kisielów 0:3, Trynża — Rozbórz DL 2:1, Gorzyce — Jodłówka 2:2, Rozbórz P. — Jagiella 5:1, Wieher — Rozwienica II 1:2 (GRUPA III), Wólka Krowicka — Ruda Różaniecka 2:1, Futury — Stary Dzików 1:2, Lubaczów — Stare Siolo 0:2, Plazów — Cieszanów 3:0 vo, Nowe Siolo — Krowicka Sama 4:0, Zabała — Wólka 1:9, Krowica — Młodów 3:3, Cieszanów Nowe Siolo 0:3 vo, Stare Siolo — Plazów 2:2, Stary Dzików — RDP Lubaczów 1:1, Ruda — Futury 1:2 (GRUPA IV).



Piłka ręczna

H LIGA
Fablok Chrananów — Czujaw 27:15 i 28:25. Po słabej grze w pierwszym meczu, w rewanżu „kolejarze” zagrali na miarę swych możliwości i byli bliscy zdobycia 1 punktu.

„Czarna tablica”

Jesienne piłkarskie emocje za nami, ale „rozliczenia” jeszcze nie zakończone. Po kolejkach z 11 i 18 października, Wydział Gier i Wychowania OZPN musiał znów ukarać kilkudziesięciu zawodników, których naganne zachowanie na boisku zmusiło arbitrow do wyciągnięcia czerwonej kartki. Z pobieżnych obliczeń wynika, że bezwzględnie palną pierwszeństwa w jesiennej „ekstraklasie brutalni” mieli być prawdopodobnie piłkarze z Krasieczyna. W 9 meczach nie zdobyli co prawda ani jednego punktu (bramki 7-33), ale straty „odbili” sobie na kociach rywali i honorze sędziów (podobnie zresztą jak dziełni futboliści z Surochowa). Bravo panowie! To jest to!

W przedostatniej edycji naszej „tablicy” odnotowujemy następujących dżentelmenów: Wojciech Lisowiec, Zbigniew Rybak (Krasieczyn), Ryszard Świerk (JKS II), Andrzej Demczyk (Dobkowiec), Wacław Pisko (Wierzbna), Stefan Mokuć, Józef Lisiecki (Czujaw II), Zbigniew Soba (Łęki), Adam Sobota (junior LZS Gniewczyzna), Marek Drelinkiewicz, Tadeusz Hanejko (Sieniawa), Kazimierz Maciolek (Dobkowiec), Ryszard Burko (Orly) oraz Marek Blok (Piast). Panowie ci muszą odpocząć od piłki przez okres 3-4 najbliższych spotkań swych zespołów. Natomiast po 1 meczu odsiedzą na ławce rezerwowych Zbigniew Styś (Stubno), Stanisław Koca (Zapalów), i Józef Wloch (Wólka Pełkińska), którzy zostali ukarani trzecią w jesieni żółtą kartką. (bz.)



Fot. ARCHIWUM

Dziękujemy!

★ Jędę już 112 dni — pisał 11 października br. znad Bala-tonu nasz słynny podróżnik Edward Paja. — Jędę wzdłuż Du-naju (w Budapeszcie dostałem wizy do Austrii i Grecji). Wida-ki cudowne, ale jest już zimno, a ja śpię pod chmurką. Ser-deczne pozdrowienia dla czytelników „Zycia”.

★ Pamiętali o nas pracujący w południowej Słowacji (Gab-cziko) — Janusz Chachura i Kazimierz Paclawski — miesz-kańcy woj. przemyskiego.

★ Z Belfort we Francji napisała była czytelniczka „Zycia” — Celina Pantol.

★ Z 20 Jubileuszowego Ogólnopolskiego Indywidualnego Raj-du Pieszego, zorganizowanego przez PTTK w Hucie im. Leni-na, w 80. rocznicę pierwszej zbiorowej wycieczki krajoznaw-czej, pozdrowienia przestali członkowie Klubu PTTK „Pod Ciuchcią” przy DRP Zurawica (pisali je w Niepołomicach).

★ Z XII Ogólnopolskiego Rajdu Grunwaldzkiego Młodzieży Szkolnej w Krakowie napisały reprezentantki Szkolnego Koła PTSM „Avanti” przy Zespole Szkół Medycznych.

★ Z Centralnego Ośrodka Szkolenia Kadr OC w Starej Mi-łosnej napisał nasz stały czytelnik Bogusław F., natomiast z wycieczki do Wrocławia — klasa IIB z przemyskiego I LO wraz z opiekunkami: Elżbietą Koralewicz i Ewą Kowalczyk.

★ Marta, Bożena, Anka, Jadzia, Beata i Iwona z kl. VIII d Szkoły Podstawowej nr 2 w Lubaczowie napisały do nas z wycieczki do Krakowa.

★ To znówu my, tzn. „łęczowe dziewczyny z jarosławskiego plastusia”: Gosia M., Asia W., Renia S., Iza R., Ela O., Kasia G., Magda B., Gosia G. z kl. Ib. Tym razem nasze miłe czy-telniczki zwiędziały Przemysł i obejrzały wystawę pt. „Sztuka lwowska”.



TORT CHLEBOWY (inny)

5 jajek, 15 dag cukru, szklanka ususzonego razowe-go chleba, pół łyżeczki prosz-ku do pieczenia Płyn do na-sączenia: szklanka herbaty, 3 łyżeczki cukru, 2 plaster-ki cytryny, łyżka winiaku. Masa: 3 jajka, 15 dag cu-

kru, 1,5 kostki masła lub bardzo świeżej margaryny, sok z cytryny, olejek cytry-nowy.

Utrzeć żółtka z cukrem, a białka ubić, dodając do nich łyżkę cukru. Wyłożyć pianę na utarte żółtka, wsypać starty razowy chleb i pro-szek do pieczenia. Ciasto wymieszać i wyłożyć do wy-smarowanej masłem i posy-panej tartą bułką tortownicy (proporcja na tortownicę o średnicy 20 cm). Wstawić do niezbyt mocno nagrzanego piekarnika. Po ostudzeniu przekroić na trzy plastry. Do szklanki herbaty dodać cukier, cytrynę, winiak — wy-studzić. W misce ubić, na parze, jajka z cukrem, utrzeć masło i dodawać po trochę ubite jajka, ciągle ucierając.

Na końcu dodać sok z cytry-ny i olejek cytrynowy. Krąż-ki ciasta nasączyć herbatą, smarować masą, składać je-den na drugi. Powierzchnię i boki również posmarować, udekorować.

ZUPA CEBULOWA

4 dag masła, 25 dag cebu-li, 6 szklanek wody, 4 dag sera żółtego, sól, pieprz, gal-ka muszkatolowa.

Pokrojona cebulę podsma-żyć aż do uzyskania lekko złotego koloru. Zalać wodą, gotować ok. 15 min. Przy-prawić do smaku. Można do-dać kostkę rosółową. Poda-wać z grzankami i posypać utartym żółtym serem.

KRYSTYNA



Udał nam się październik. Pogodę mieliśmy na-prawdę wspaniałą — dużo słońca, mało deszczu, sto-sunkowo ciepło. W dzień św. Urszuli (21 X) było sucho i słonecznie, a jak powiada przysłowie: „UR-SZULA JAKA, CAŁA ZI-MA BĘDZIE TAKA”.

Tymczasem rozpoczął się najsmutniejszy mie-siąc jesieni. Wedle naszej pogodyni nie będzie on jednak ani taki szary, ani za bardzo zaplakany. Na-dal ma być słonecznie i sucho. Opady spodziewane są dopiero w ostatniej de-kadzie. Oby! Obserwuje-my pogodę na Marcina (11 bm.): „GDY MRÓZ NA MARCINA, BĘDZIE TĘ-GA ZIMA” albo „JESLI MARCIN Z CHMURAMI, NIESTATECZNA ZIMA PRZED NAMI”. Przypa-trzmy się także Katarzy-nie (25 bm.): „KATARZY-NY DZIEŃ JAKI, CAŁY GRUDZIEŃ BĘDZIE TA-KI”.



— Mówią, że alkohol znowu będzie na kartki, a meliny zlikwidują...

— To wygląda na koniec świata!

Rys. E. KMIĘCIK

Czesław Wendel

FRASZKI

DEWOTKA

nawet w chwili pobożności usta ma na oścież

DZISIAJ

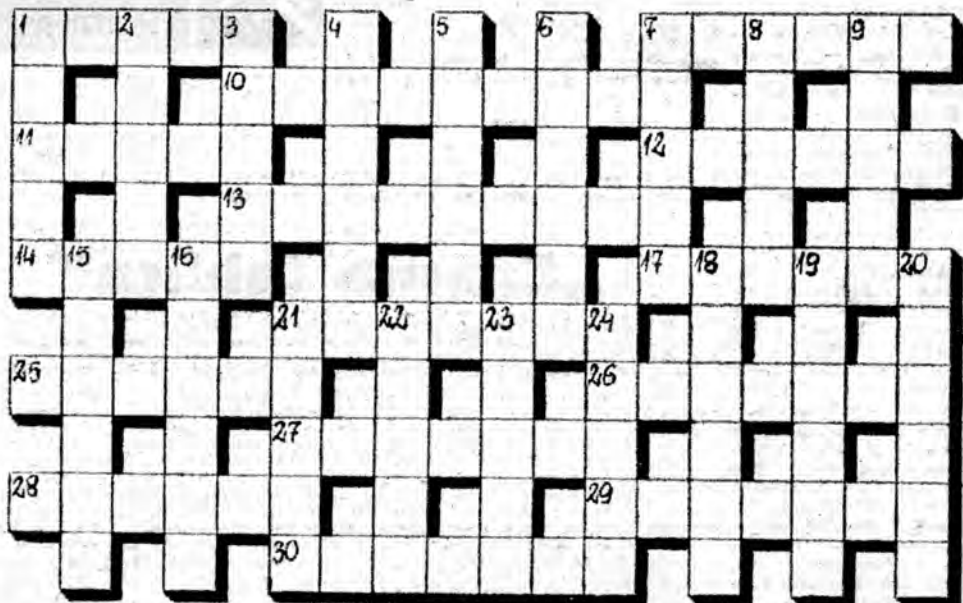
dzisiaj każdy chce mieć więcej i w dodatku czyste ręce

O MOWIE

O, polska mowa nie brzmi brukowo



Krzyżówka



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książko-wych.

Poziomo: 1) ptak hodowlany, 7) holen-derska złotówka, 10) wyrazistość, siła wy-razu tekstu literackiego, dzieła sztuki, u-tworu muzycznego, 11) stary wysłużony statek, 12) wykładowca języka obcego na wyższej uczelni, 13) bardzo szybki taniec włoski, 14) podziłka, 17) żołnierz szwedzkiej jazdy ciężkiej, 21) milion watów, 25) pora roku, 26) modniś, strojniś, dandys, 27) smakołyk, przysmak, 28) dzień ty-godnia, 29) chłodziarka, lodówka, 30) światowej sławy kompozytor czeski (1824—1884).

Pionowo: 1) znany polski aktor komi-czny, 2) niedolega, łazik, 3) Tyszkiewicz, 4) część noża, 5) burda, draka, chryja, 6) znawca piękna, 7) płaskodenny statek rzeczny, 8) służący, 9) okres w dziejach, 15) interwał muzyczny, 16) zwierciadło, 18) dzierzawa, 19) pojazd flisaka, 20) ce-remonia, obrzęd, 21) autor „Kapitału”, 22) góry z Turbaczem, 23) ognisko górskie, 24) marka czeskich aparatów radiowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 40/1932

Poziomo: lotnia, nerwus, rad, kolasa, o-smoza, Szpilki, Szkot, astat, artel, szlem, peron, spardek, kołpak, Ulster, osm, tender, anemia.

Pionowo: dobosz, inkaso, harap, indol, Aramis, pusztka, szampa, skalpel, Inter, kil, tuł, ziomek, espada, eksces, Ofelia, akord, Dumas.

Nagrodę autorską otrzymuje „ASTER” z Sanoka.

Nagrody książkowe wylosowali: Jacek Piątkowski z Jarosławia, Wiktoria Kozaczka z Tarnowa i Wojciech Krzeszowski z Prze-myśla.

Wkrótce w „ZYCIU”

- ★ JACY SĄ LOKATORZY?
- ★ MĘŻCZYŻNA W OCZACH KOBIETY
- ★ KONDYCJA PROWINCJONAL-NEGO URZĘDNIKA
- ★ MECHANIZMY ŁAPOWEK
- ★ PISMAK — REWOLWEROWIEC
- ★ TROPEM BUBLA

